

 HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



ARABSKIE
FANTAZJE

JENNIE LUCAS

Jennie Lucas

Arabskie fantazje

Tłumaczenie:
Stanisław Tekieli

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wiedział, że jej pragnie, od momentu, w którym ją zobaczył. Szarif bin Nazi al-Aktum, emir Machtaru, śmiał się akurat z żartu znajomego. Odwrócił się i zobaczył kobietę stojącą samotnie w poświacie księżyca, nad brzegiem jeziora Como. Biała suknia wydawała się półprzezroczysta w srebrzystym świetle, a cień nagich konarów drzew zostawiał koronkowy wzór na jej skórze. Czarne włosy kaskadą spływały w dół ramion, wijąc się i lśniąc jak onyks. Miała półprzymknięte oczy, a mówiąc, poruszała bezgłośnie namiętymi ustami. Śmiech Szarifa zamarł. Kim jest ta kobieta? Duchem? Złudzeniem? Jedyne gościem weselnym, odpowiedział sobie, gdy jako tako się opanował. Takich tu pewnie wiele. A jednak gapił się na nią.

Chwilę wcześniej żartowali z pana młodego, do niedawna znanego playboya, który popełnił życiowy błąd, zapładniając swoją gosposię – fakt, bardzo piękną i przemiłą istotę, ale jednak gosposię. Szarif nigdy nie da się w coś takiego złapać, nie ma mowy!

– Kto to jest? – spytał grupkę znajomych, z którymi rozmawiał, wskazując w stronę brzegu jeziora.

– Ta kobieta. Nad wodą.

Jego przyjaciel, książę de Alzacar, odwrócił głowę we wskazanym kierunku.

– Nikogo tam nie widzę – odpowiedział.

Pomiędzy nimi a nieznaną krążył po tarasie dość spory tłum elegancko ubranych gości weselnych, popijających szampana i rozkoszujących się późnojesiennym nocnym chłodem. Właśnie dobiegła końca uroczystość ślubna zorganizowana w średniowiecznej kaplicy posiadłości magnata i wszyscy czekali, aż zacznie się wesele.

– Jesteś ślepy? – zapytał Szarif.

– O kim mówisz? Opisz mi ją.

Szarif już otworzył usta, by to zrobić, ale... powstrzymał się. Hiszpański książę był powszechnie znanym, niereformowalnym kobieciarzem. A nuż sprzątnie mu tę piękność sprzed nosa?

– Nieważne – uciał, po czym bez słowa ruszył ścieżką ku brzegowi. Usłyszał za sobą parsknięcie.

– Uważaj, żeby cię nie zaklął ten księżycowy blask, przyjacielu – powiedział książę de Alzacar. – Nie chciałbym niebawem uczestniczyć w podobnym przyjęciu organizowanym przez ciebie.

Szarif go zignorował. Gestem dłoni dał znak ochroniarzom, by szli za nim dyskretnie z tyłu, i poprzez cienie rzucane przez załamania budynku willi podszedł do kępy drzew. Gdzie ona się podziała? Czyżby faktycznie miał przywidzenie? Po chwili jednak zobaczył, jak kobieta przemyka wśród innych gości. Podeszła jeszcze bliżej brzegu. Poszedł za nią, krocząc w białej galabii. Poruszała się tak zmysłowo... Teraz dopiero usłyszał jej cichy głos. Zmrużył oczy, by dojrzeć, z kim

rozmawia, ale nikogo przy niej nie było. Czyżby mówiła do samej siebie? Wyszedł z cienia, starając się nie zwrócić jej uwagi, ale nadepnął na jakąś gałązkę. Kobieta uniosła głowę. Przez chwilę patrzyli na siebie. Nie była ubrana na biało, jak początkowo sądził. Jej sukienka była blad różowa, niczym pierwszy rumieniec wiosny. Skórę miała kremową i gładką, z policzkami koloru bladych róż, opalizującymi na tle długich czarnych włosów. Wyglądała na niewiele ponad dwadzieścia lat i była średniego wzrostu. Nie była typem klasycznej piękności – miała lekko zadarty nos, zbyt silnie może jak na kobietę zarysowane brwi i nieco zbyt spiczasty podbródek. Ale jej pełne usta były niezwykle delikatne, a w wielkich brązowych oczach malowała się nostalgia i... jakby strach.

– Kim jesteś? – wyszeptała.

Szarif zamrugał powiekami.

– Nie wiesz, kim jestem? – zapytał.

Potrząsnęła głową.

– A powinnam wiedzieć?

Nie należała zatem do kręgu bliskich znajomych pana młodego, bo tam wszyscy dobrze znali szejka playboya, który potrafił wydać miliony euro w jeden wieczór spędzony z uroczą towarzyszką, miał zawsze pod ręką sześciu ochroniarzy i o którym mówiło się, że ma sypialnię wysadzaną w całości diamentami, co było zresztą nieprawdą, oraz że kiedyś pod wpływem alkoholu i impulsu zaproponował, że kupi Manchester United, co akurat było prawdą.

Naprawdę nie wie, kim jestem? Czy to tylko wymówka, by zgrywać niedostępną? Postanowił dla kaprysu dostosować się do reguł jej gry.

– Jestem jednym z gości weselnych – powiedział, wzruszając ramionami.

– Ach tak? – westchnęła. – Ja też.

– Dlaczego płaczesz?

– Nie płaczę.

Patrzył, jak w świetle księżycy pojedyncza łza umyka spod jej rzęs i spływa po policzku.

– Nie?

Gwałtownie wytarła policzek.

– Nie.

Pochylił w jej stronę głowę i spytał ciszej:

– Kochasz się w panu młodym?

– Nie! Skąd?!

– Ależ nie ma w tym nic złego! Pół Londynu, jak mawiają, łkało, gdy usłyszało, że Cesare Falconeri ma poślubić swoją gosposię...

– Jestem przyjaciółką Emmy!

No tak, powinien był to przewidzieć... Szybko się jednak pozbierał i odparł:

– Płaczesz więc, bo zdałaś sobie sprawę, że podoba ci się tak, że nie będziesz się mogła powstrzymać, by z nim nie flirtować?

Zrobiła wielkie oczy.

– Ty... chyba oszalałaś? Nie wiem, do jakich kobiet jesteś przyzwyczajony, ale ja... nigdy... Nie mogłabym... – Ponownie otarła oczy. – Cieszę się, że są razem. Wyglądają, jakby byli sobie przeznaczeni.

– Ach tak... – Szarif był wyraźnie zawiedziony. – Więc... płaczesz po kimś innym?

– Nie...

– To o co chodzi?

– O to, że... To nie twoja sprawa!

Szarif zrobił krok w jej stronę. Stali teraz skryci przed resztą gości przez konar jakiegoś wyjątkowo dużego drzewa. Niemal mógł jej dotknąć. Usłyszał, jak nabiera powietrza i odruchowo odsuwa się od niego na krok. Poczł się dziwnie oszołomiony. Nigdy chyba nie widział oczu tak ciepłych i tajemniczych. Poczł, że chce poznać tajemnicę nurtującą tę kobietę. No i... chciałby też poczuć jej ciepłó na swojej skórze. Uniósłszy brew, posłał jej uśmiech, jakiemu, był przekonany, nie mogła się oprzeć żadna przedstawicielka słabszej płci – a w każdym razie nigdy się dotąd nie oparła.

– Dlaczego płaczesz, *signorina*? – zapytał niemal szeptem. – Dlaczego odeszłaś od towarzystwa i przyszłaś tu sama nad brzeg?

Jej usta otworzyły się, potem zamknęły. Odwróciła wzrok.

– Mówiłam ci już, że wcale nie płaczę.

– Tak jak powiedziałaś, że nie wiesz, kim jestem.

– Bo nie wiem.

Jeśli kłamie co do jednej sprawy, pomyślał, to pewnie kłamie też w drugiej. Powoli obejrzał ją od stóp do głów. Bładoróżowa sukienka leżała na niej jak ulał. Była taka zgrabna, tak inna niż wszystkie, które spotykał dotychczas i którymi był już nieco znudzony. Pragnął czegoś nowego. Kogoś nowego. Nieważne, czy wiedziała, kim jest, czy też udawała, by zdobyć jego zainteresowanie – pragnął jej i już. A skoro pragnął, to będzie ją miał. Zawsze przecież dostawał to, czego chciał.

Zarumieniła się pod jego spojrzeniem, co jedynie podsyciło jego pożądanie.

– Robi się zimno. – Głos Szarifa zmienił się w ponętny pomruk. – Wróćmy do willi. Porozmawiamy przy szampanie – dodał, próbując ją objąć.

– Ja? Z tobą? – wyjąkała przestraszona. Nie poruszyła się.

Rzucił szybko okiem na jej lewą rękę.

– Nie jesteś przecież mężatką. Zaręczona?

Potrząsnęła głową.

– Tak myślałem.

Uniosła ostro głowę.

– Niby skąd?

Obnażył zęby w zmysłowym uśmiechu.

– Nie wyglądasz na mężatkę.

Ku jego zaskoczeniu nie odwzajemniła uśmiechu. Więcej. Patrzyła na niego tak, jakby ją właśnie śmiertelnie obraził.

– Tak? A dlaczego? – zapytała chłodno.

Dlaczego? To proste! Pragnął jej, on, szejek miliarder, i los nie mógł być na tyle okrutny, by związać ją z kimś innym. Ale wiedział, że przy całej magii swojej fortuny, tego nie może jej powiedzieć. Jakiś element gry musi być zachowany.

– Jesteś na mnie zła? – zapytał, udając zdziwienie. – Powiedziałem coś nie tak?

Nie reagowała. Nagle Szarifa olśniło.

– Rozumiem...

– Co niby?

– Rozumiem, dlaczego zeszłaś na brzeg, do tego cichego miejsca z dala od wszystkich – powiedział, marszcząc brwi. – Zapomniałem, jak śluby działają na niektóre kobiety. Z pewnością łkałaś podczas ceremonii. Jesteś zakochana w jakimś chłopaku i marzysz, by ci się oświadczył.

Zawiedziona miłość?

Odsunęła się od niego z nieskrywaną niechęcią.

– Mylisz się straszliwie – wykrztusiła. – Co do wszystkiego.

– Coś takiego? – wymamrotał Szarif, zdając sobie sprawę, że z tą dziewczyną droga do łóżka będzie nieco bardziej wyboista, niż to założył. Ale to jedynie sprawi, że nagroda okaże się słodsza.

– Tak czy inaczej – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu – cokolwiek cię smuci, koniec łez na dziś. Jedynie radość i przyjemność. Spędzisz ten wieczór ze mną. – Odnalazł jej spojrzenie. – A może nie tylko wieczór, ale i...?

Ponownie wyciągnął ramię, by ją objąć, ale odsunęła się o kolejny krok. Otworzyła z pewnym trudem usta i powiedziała:

– Więc tak wygląda twoja zaczepka? Bardzo romantycznie!

Wzruszył ramionami.

– Moją strategią jest pomijanie błahostek i docieranie do sedna sprawy.

– A moją unikanie bezczelnych typów – odpowiedziała i bez słowa obesła go, kierując się w stronę willi, skąd dobiegały odgłosy muzyki.

Szarif gapił się za nią w szoku. Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Zawiedziona miłość?

Słowa śniadego, przystojnego było nie było, szejka pobrzmiewały wciąż w uszach Irene Taylor, gdy wracała alejką do willi. Siłą woli odpędziła łzy. Musiała przyznać, że trafił bez pudła. Miała dwadzieścia trzy lata, a na swoją wielką miłość czekała właściwie całe życie. Bo w domu rodzinnym na miłość niespecjalnie mogła liczyć. Marzyła o innym życiu i innym domu niż ten, w którym mieszkała. Kiedy miała sześć lat, nieoczekiwanie pojawiła się szansa na takie życie. Wracała właśnie zapłakana po pierwszym dniu w szkole, pobita przez kolegów, niosąc w ręku stare, pogniecione pudełko na drugie śniadanie, którego, podobnie jak swego zaniedbanego ubrania, wstydziła się przed resztą dzieci. Dostrzegła ją sąsiadka, pani Dorothy Abbott, i zaprosiła do siebie. Otarła jej z czoła krew, a z policzków łzy, podała szklankę mleka i poczęstowała domowym ciastem. Irene pomyślała wtedy, jak wspaniale byłoby zamieszkać w tej małej chatce z białym płotkiem, piec ciasteczka, dbać o ogród, a najlepiej mieć jeszcze tak kochającego męża jak pan Bill. Od tego dnia Irene była częstym gościem u państwa Abbott obchodzących właśnie pięćdziesiątą czwartą rocznicę ślubu. Tyle że osiem lat później umarli, jedno po drugim, w przeciągu dwóch dni.

Ponownie była skazana tylko na rudery na odludnym końcu miasteczka. Jej matka przez większość dnia była pijana, a jak nie piła, to spała. Starsza od niej o pięć lat siostra Irene zabawiała natomiast odwiedzających ją w domu „dzentelmenów”, którzy po każdej z takich wizyt zostawiali jej pieniądze. Irene przysięgła sobie, że jej życie będzie inne, ale prawda była taka, że po koledżu wciąż pracowała za minimalną stawkę, próbując oszczędzić na studia, zarazem wspierając ze swego lichego zarobku matkę i siostrę. Gdy Dorothy i Bill umarli, poczuła się tak samotna i smutna, że gdy tylko uśmiechnął się do niej syn burmistrza, zakochała się w nim bez pamięci. Na tyle mocno, że nie włączyły jej się w głowie żadne światła ostrzegawcze.

„Chciałem się tylko... zabawić, Irene – przypomniały jej się słowa Cartera, jak gdyby wypowiedział je wczoraj. – Naprawdę myślałaś, że ktoś taki jak ja mógłby się z tobą ożenić? No wiesz... twoja rodzina...”

Jedyny plus tej hecy z Carterem był taki, że udało mu się wygnać ją z miasteczka. Poczucie upokorzenia było tak silne, że uciekła z Kolorado, najpierw do pracy w Nowym Jorku, a potem w Paryżu. Dobrze, że przynajmniej się z nim nie przespala, chociaż nalegał. Powiedziała sobie, że chce nowego początku w miejscu, gdzie nikt nie zna ponurej historii jej rodziny. I niby jej się udało, tyle że teraz, po trzech latach, wyglądało na to, że wróci do Kolorado mniej więcej tak biedna, jak wyjeżdżała. I będzie musiała ponownie zamieszkać w obskurnym domu po złej stronie torów, do którego mężczyźni zakradali się nocami na płatne „randki” z jej siostrą, a niekiedy też z matką. Wróci bezrobotna, splukana, a także nie do końca szczuplejsza – po tych wszystkich bagietkach i croissantach, które zjadła w Paryżu. Pół roku temu, kiedy po niefortunym wypadku straciła pracę, myślała, że znalezienie nowej to tylko kwestia czasu, ale mijały kolejne miesiące, a pracy za

jakąkolwiek godziwą stawkę nadal nie było. Przejadła nawet zostawione na czarną godzinę tysiąc dolarów spadku, jaki pozostawili jej Abbottowie.

Przystanęła, zdając sobie nagle sprawę, w jak beznadziejnym jest położeniu.

„Koniec łez na dziś. Tylko radość i przyjemność”. Wciąż słyszała jego niski, chrapliwy głos. „Spędzisz ten wieczór ze mną. A może nie tylko wieczór, ale i...?” Dlaczego ona? Zawsze próbowała wierzyć, że to reputacja jej rodziny sprawiała, że ludzie w jej rodzinnym miasteczku byli wobec niej okrutni. Że to nic osobistego, nic, co miałyby wypisane na twarzy. Ale jeśli tak, to dlaczego śniady szejnk natychmiast założył najgorsze, pytając, czy chce uwieść męża Emmy? Albo że natychmiast wskoczy z nim do łóżka, bo on ją o to łaskawie prosi? Zamknęła oczy, pocierając czoło trzęsącą się dłonią. Jej policzki płonęły. No dobrze, podobał jej się. Której kobiecie by się nie spodobał? Jaka dziewczyna mogłaby się oprzeć mężczyźnie takiemu jak on, ubranemu w egzotyczne białe szaty, z czarnymi oczami i okrutnymi, zmysłowymi wargami? Każdą pociągnęłaby ta ciemna, diabelnie uwodzicielska twarz. To silne, szerokie w ramionach ciało. Aura potęgi i bogactwa, która kroczyła za nim niemal tak namacalnie jak szóstka ochroniarzy. Jeśli Carter nie był w jej lidze, to... co dopiero mówić o szejku? Dlaczego ktoś taki miałby się nią interesować?

To prawda, dla Emmy Irene zrobiła wszystko, by wyglądać ładnie. Założyła nawet szkła kontaktowe zamiast okularów, które nosiła na co dzień, i miała na sobie piękną, pożyczoną od znajomej designerską sukienkę. Ale to niczego nie tłumaczyło. Może wyglądała jak łatwa ofiara, płacząc przy jeziorze? Albo było z nią coś nie tak, jakieś czarne znamię na duszy, które tylko mężczyźni tacy jak Carter i szejnk dostrzegali? Wzięła głęboki oddech. Nie może wrócić do Kolorado. Po prostu nie może. Ale zostało jej... dwadzieścia euro w kieszeni, kawalerka w Paryżu wynajęta do końca tygodnia i absolutna rezerwa na koncie wystarczająca na najtańszy lot do domu.

Słyszac dzwon, Irene spojrzała na szczyt wzgórza. Na tle ozdobionego mieniącymi się różnokolorowo lampkami żywopłotu dostrzegła Emmę, teraz już panią Falconeri, zapraszającą gości na przyjęcie weselne na świeżym powietrzu. Obok niej stał pan młody, Cesare Falconeri, z uśmiechem wpatrzony w oczy swej świeżo poślubionej żony. Ich dwuletni synek, ubrany w malusieńki frak, ziewał w jego ramionach.

Emma znalazła prawdziwą miłość, mężczyznę, którego poślubiła, a wcześniej, trochę nieoczekiwanie, dorobiła się z nim dziecka. Mimo niezaplanowanego rozwoju wypadków odnaleźli się w tym wszystkim oboje i byli obecnie niesamowicie szczęśliwi. Cesare był miliarderem, hotelowym potentatem, ale zarazem człowiekiem o dobrym sercu. Bez pytania wsunął w zaproszenie na ślub bilet na pierwszą klasę z Paryża do Como i z powrotem.

Spojrzała na szczęśliwą parę trzymającą w ramionach pulchne, rozkoszne dziecko. Czy jej też dane będzie kiedykolwiek przeżyć coś podobnego? Znowu łzy zakreśliły jej się w oczach. Odwróciła się

raptownie, by nikt nie zauważył, że płacze i... uderzyła prosto w twardą ścianę mięśni. Nie zdążyła nawet jęknąć, gdy poślizgnąwszy się w butach na wyjątkowo wysokim obcasie, zaczęła lecieć na kamienną posadzkę. Ale w ostatnim ułamku sekundy czyjaś silna ręka złapała ją za nadgarstek.

– Dziękuję... – wymamrotała, podnosząc jednocześnie oczy na swego wybawcę. Okazał się nim poznany przed chwilą przystojny, a zarazem arogancki szejk.

– Och! – jęknęła. – To ty...

Nie odpowiedział. Pomógł jej jedynie stanąć. Poczowała ciepło i miękkość jego dłoni na swojej skórze. Czowała się nieswojo i jak najszybciej pragnęła się uwolnić z jego uścisku. Ale on nie puszczał.

– Dziękuję – powtórzyła, choć w jej głosie pobrzmiwał wrogi ton. Wiedziała, że ma przed sobą mężczyznę, przed którym musi się bronić.

Tyle że on nie odchodził. Stał i patrzył na nią oczami tak ciemnymi jak szarfa owinięta wokół jego turbanu.

– Oskarżyłaś mnie o bezczelność, *signorina* – powiedział niskim głosem. – Ale to nieprawda.

Nieświadomie potarła nadgarstek, jakby ten płonął pod jego dotykiem.

– Obraziłeś mnie.

– Gdy zaprosiłem cię, byś spędziła ze mną wieczór, no i może nie tylko wieczór? – wydawał się autentycznie zakłopotany. – Co w tym obraźliwego?

– Chyba jesteś chory, jeśli tego nie dostrzegasz...

Był wyraźnie rozbawiony.

– Kobiety, którym to wcześniej mówiłem, nie obrażały się ...

Irene zadrżała. Kobiety. Pewnie używał tego sposobu tysiące razy i zaliczył dzięki niemu tysiące pańienek.

– To urocze – odpowiedziała chłodnym tonem. – Zatem mówisz, że kobiety po takiej zachęcie wskakują ci same do łóżka? Przepraszam, ale nie podążę ich śladem.

Jego usta rozchyliły się lekko. Zmarszczył brwi, patrząc na nią z góry.

– Czy my się już wcześniej gdzieś spotkaliśmy? – zapytał. – Masz jakiś powód, żeby mną pogardzać?

– Nie, nie spotkaliśmy się. – Roześmiała się w duchu na myśl, że szejk nie pamięta nawet, z którymi kobietami się spotykał, a z którymi nie. Tyle ich było...

– Więc... o co chodzi?

Zaśmiała się już nie tylko w duchu.

– Naprawdę chcesz to usłyszeć?

– Tak.

– No dobrze, powiem ci. Jesteś playboyem pozbawionym serca, który ocenił mnie, po pięciu sekundach, jako uwodzicielkę świeżo poślubionego męża mojej przyjaciółki. Pomyślałeś też, że

przeżyłam zawód miłosny i ty mnie teraz pocieszysz w jedyny znany ci sposób. Nie wiem... nikt ci do tej pory naprawdę nie powiedział, że zachowujesz się... niestosownie? By nie powiedzieć dosadniej.

Chciała mu się wyrwać, ale przytrzymał jej nadgarstek. Spojrzała na jego dłoń, potem w oczy. Gwałtownie ją puścił.

– Oczywiście, *signorina* – powiedział, zmieniając ton i podnosząc obronnie rękę. – Masz rację. Byłem niegrzeczny. Proszę, daruj mi. Nie zorientowałem się z początku, że aż tak pragniesz samotności. Zatem wybacz mi, że tak bezczelnie próbowałem cię z niej wyrwać. Już tego nie zrobię, przyrzekam.

Jednym płynnym ruchem odwrócił się od niej i nim Irene zdążyła cokolwiek powiedzieć, zniknął w tłumie. Stała przez chwilę z otwartymi ustami, po czym je zamknęła.

„Aż tak pragniesz samotności”. Co za dupek!

Ale przynajmniej już na nią nie patrzył, stojąc obok i dotykając jej. Nie wbijał w nią tych swoich bezdennie ciemnych oczu, które zdawały się przewiercać jej duszę. Chciała się go pozbyć i udało się. Znała ten typ. No, może nie do końca; w końcu bogaci szejkwowie z ochroniarzami nie chodzili po ulicach jej miasteczka w Kolorado. Nawet jej siostrze czy matce nie udało się przyprowadzić do domu kogoś tak egzotycznego. Ale znała podobnie niereformowalnych playboyów. Zatem nie oceniła go przesadnie ostro i nie mogła mieć o nic do siebie pretensji. Tyle że... wciąż myślała o tych jego ciemnych oczach. I o tym, jak żywiej zabiło jej serce, gdy ujrzała go po raz pierwszy w blasku księżyca. O dreszczu, który ją przeszedł, gdy dotknął jej nadgarstka.

Lepiej być samej, powiedziała do siebie. Lepiej być wiecznie dziewicą niż mieć serce zakotwiczone w pustce. Chciała czegoś więcej niż to, na co los zdawał się ją skazywać. Po pierwszym dniu w szkole, gdy Dorothy próbowała ją pocieszać, a Bill poszedł porozmawiać z nauczycielami, Irene zaczęła spędzać całe popołudnia z dwójką emerytów. Wmówiła sobie, że mały, przytulny dom Abbottów jest jej własnym. Gdy była trochę starsza, spytała Dorothy, jak trafili na siebie z Billem. Kobieta uśmiechnęła się.

– Wzięliśmy ślub w wieku osiemnastu lat, oboje nie poznaliśmy nigdy wcześniej miłości. Byliśmy bardzo zdeterminowani i... biedni. Wszyscy sądzili, że jesteśmy za młodzi – zaśmiała się i upiła łyk mięty. – Ale wiedzieliśmy, czego chcemy. Ze sprawami łóżkowymi poczekaliśmy do ślubu i jestem pewna, że to czekanie sprawiło, że nasz związek nabrał jakiegoś wyższego wymiaru. Wiem, że dziś ludzie sądzą, że seks to nic takiego, po prostu tania przyjemność, ale dla nas to było święte. Złożyliśmy sobie obietnicę, że poczekamy z tym do ślubu. I nigdy nie żałowaliśmy tej decyzji.

Słyszając tę historię jako czternastolatka, Irene przysięgła również poczekać na swą prawdziwą miłość. Patrzyła na liczne przelotne miłostki swojej siostry i matki, w których żadna ze stron nie

składała drugiej żadnej obietnicy. Chciała innego życia. I miłości po grób. Niemal poddała się z Carterem, ale nigdy więcej. Nie ma mowy! Była przecież pewna, że tacy mężczyźni jak Carter, a tym bardziej ten egzotyczny, przystojny, pewien siebie szejk, nigdy by jej nie pokochali, nawet na godzinę, a co dopiero na całe życie. Miała rację, odstrasząc go.

Kiedy usiedli przy długim stole, obok którego stały wielkie grzejniki sprawiające, że listopadowa noc wydawała się letnia, ulżyło jej, że usadzono ją na przeciwnym końcu stołu niż szejka. Próbowwała nie patrzeć w jego stronę, ale co jakiś czas wydawało jej się, że czuje na sobie jego wzrok, spojrzenie tych niesamowitych ciemnych oczu. W końcu odważyła się spojrzeć, tylko po to, by odkryć, że śmieje się do rozpuku, gdy dwie dziewczyny wyglądające jak supermodelki próbowały się do niego przymilać. Ponuro odwróciła wzrok. Była zła na siebie, że wyobrażała sobie, że on może się na nią patrzeć. Po co niby miałyby to robić?

Baśniowe światełka kołysały się nad ich głowami na wietrze. Po kolacji i kolejnym toaście szampanem stoły odsunięto na bok i odsłoniła się pod nim nawierzchnia z kamiennej kostki, która miała teraz posłużyć za parkiet. Jakiś ciemnowłosy mężczyzna o smutnych oczach zaczął grać na gitarze. Dojrzała kątem oka tuż za sobą biały kształt i odruchowo się spięła, ale odwróciwszy się, zobaczyła jedynie Emmę podającą jej swojego synka.

– Potrzywasz go, żebyśmy mogli zatańczyć pierwszy taniec?

– Z przyjemnością – odpowiedziała Irene, uśmiechając się, szczęśliwa, że może utulić ciepłe, śpiące dziecko. Ale gdy już trzymała Sama w ramionach, pod wpływem impulsu dotknęła ręki Emmy.

– Jest tu szejk – zagadnęła. – Jeden z twoich gości. Kto to taki?

Emma zamrugła, po czym zamarła. Rozejrzała się na boki, nachyliła się ku Irene i nieco przyciszonym głosem powiedziała:

– To szejk Szarif al-Aktum, emir Machtaru.

– Emir? – spytała Irene oszołomiona. – To u nich... król? Całego kraju?

– Tak.

Emma wyprostowała się i przyjrzała jej się znacząco.

– Jest bardzo bogaty, potężny i... znany z łamania kobiecych serc – mówiła, wpatrując się badawczo w przyjaciółkę.

– Byłam po prostu ciekawa.

– Nie interesuj się nim – dodała niemal rozkazującym tonem. – Cesare spoważniał, ale ten gość jest nieuleczalnym playboyem i nic tego faktu nie zmieni ...

– Oczywiście. Ja tylko tak pytam. Z ciekawości. Nie mam wobec niego żadnych zamiarów.

– To dobrze.

Gdy Irene opadła z powrotem na krzesło, trzymając na rękach niemowlę, państwo Falconeri wyszli na parkiet. Kołysząc się do rytmu, wpatrywali się w siebie z pasją i czułością, jakby nikogo poza

nimi tam nie było. Obserwując ich, Irene czuła, że jej serce przepelniła tęsknota. Czy kiedyś jakiś mężczyzna tak na nią spojrzy? I kiedy będzie miała tak piękne własne dziecko? Zerknęła na drzemiącego w jej ramionach chłopczyka, z ciemnymi rzęsami dotykającymi pulchnych policzków. Gdy przyjdzie czas, jeśli tak zechce los, spotka tego jedyne. Zakochają się w sobie i wezmą ślub. Będą ciężko pracować, kupią dom, będą mieć dzieci. A jeśli los nie zechce? Jeśli przyjdzie jej spędzić całe życie, czekając, pracując ciężko, żyjąc według własnych zasad i mimo to będąc biedną i samotną? Uwierz. Zacisnęła powieki. Miej wiarę.

– Nie tańczy pani, *fräulein*?

Spojrzała w górę, wstrzymując oddech, ale zamiast emira Machtaru zobaczyła nad sobą dostojnego blondyna z niebieskimi oczami. Potrząsnęła głową, czując się niezręcznie.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała, wskazując wymownie na śpiącego na jej kolanach chłopca. – Miło z pana strony, ale nie mogę. Trzymam Sama, dopóki państwo młodzi tańczą.

– Ach – westchnął mężczyzna, po czym dodał z niemieckim akcentem: – Co za szkoda.

– No cóż... – bąknęła, odczuwając niewysłowioną ulgę, gdy odszedł. Nie wiedziała, jak zareagować. Dwóch facetów podrywających ją jednej nocy? Nie zdarzyło jej się to podczas całego roku spędzonego w Paryżu.

Irene знаła swoje wady. Gęste czarne włosy były jej chlubą, ale poza tym... ciało zbyt pulchne, nos zadarty, a wzrok fatalny. Zamrugwała. Jeszcze nie przywykła do soczewek. Wcześniej nosiła okulary.

– Dobry wieczór, *señorita*.

Irene uniosła głowę na dźwięk niskiego, wibrującego głosu. Stał przed nią mężczyzna, zapewne Hiszpan, który dopiero co tak pięknie grał na gitarze. Odruchowo odwróciła się ku zaimprovizowanej scenie i zobaczyła grający tam teraz czteroosobowy zespół. Była tak rozkojarzona, że nawet nie zauważyła zmiany.

– Jesteś niesamowity – powiedziała w nagłym odruchu szczerości.

Uśmiechnął się.

– Aż tak mnie przecież nie znasz?

Zarumieniła się.

– Chciałam powiedzieć, że twoja muzyka bardzo mi się podoba.

– Dziękuję. Poza grą jednak podobno nieźle tańczę. Dasz się namówić?

Nieprawdopodobne, to już trzeci! Trzeci flirtujący z nią tego wieczoru przystojny mężczyzna. Czyżby Emma opłacała ich, by poprawić samopoczucie przyjaciółki? Byłby to okrutny żart z jej strony. Zagryzając wargę, znów wskazała na śpiące dziecko.

– Emma mi go zostawiła do popilnowania. A i tak podeptałabym ci tylko nogi – dodała prędko. – Ale dzięki!

– Może innym razem – wymamrotał Hiszpan i bez skrupowania podszedł do siedzącej nieopodal dziewczyny o wyglądzie bogatej supermodelki, którą widziała wcześniej rozmawiającą z szejkiem. Irene spojrzała na śpiące na jej kolanach niemowlę. Przynajmniej nie musiała się martwić, że ktoś opłacił małego Sama, bo jest mu dobrze w jej ramionach.

– To musi być wyczerpujące – zauważył ironicznie czyjś męski głos. – Im bardziej jesteś niemiła, tym więcej kandydatów na kochanków pcha się do ciebie i musisz ich odpędzać kijem.

Irene poczuła elektryczny impuls wzdłuż kręgosłupa. Odwróciwszy się, zobaczyła, że stoi za nią szejek o lśniących ciemnych oczach. Poczuła przyspieszone bicie serca.

– Powinieneś znać to uczucie – odparła, gdy tylko jako tako pozbierała myśli. – Powtarzasz kobietom, że są dla ciebie niczym, a one tym bardziej się w tobie zakochują i błagają: Weź mnie, weź mnie teraz! No nie mów, że nie trafiłam i że tak w twoim przypadku nie jest.

Zrobił krok w jej stronę.

– Spróbuj, panno Taylor – powiedział spokojnym głosem. – Wypowiedz te pięć słów, a zobaczysz, co się stanie.

Zadygotała od stóp do głów.

– Tego jednego nigdy ci nie powiem. Nawet za milion lat!

– Naprawdę? Nawet gdybym się bardzo postarał? Aż mnie kusi, by sprawdzić.

Spojrzał na nią z góry oczami czarnymi i gorącymi niczym płonące węgle, a jej zaschło w gardle. Poczuła, jak jej ciało słabnie, a mózg zamienia się w papkę.

– Nie próbuj – powiedziała. – Polegniesz.

Pochylił ku niej głowę.

– Ja nie przegrywam.

– Nigdy?

– Nigdy.

Gdy patrzyli na siebie, powietrze wokół nich zgęstniało. Coś ewidentnie iskrzyło między nimi, coś pierwotnego. Ludzie naokoło zmienili się w kolorowe plamy, szmer, tło. Złapana w sidła jego spojrzenia czuła, że czas się zatrzymał.

– Skąd wiesz, jak mam na nazwisko? Pytałeś o mnie?

– Byłem ciekaw. – Uniósł ciemne brwi.

– Ja też coś o tobie wiem. Słynny emir playboy.

Pochylił się ku niej jeszcze bardziej.

– A ja wiem o tobie coś jeszcze, panno Taylor.

– Co konkretnie?

Z powolnym, zmysłowym uśmiechem emir miliarder wycedził słowa:

– Wiem, że prawdziwym powodem, dla którego odmówiłaś tym mężczyznom, jest to, że chcesz zatańczyć ze mną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Intensywność skupionego na niej spojrzenia przyszpiliła ją do krzesła niczym motyla w gablocie, pozostawiając ją bezbronną i drżącą. Serce waliło jej w piersi.

– I ja też chcę z tobą zatańczyć, panno Taylor – mówił powoli. – Bardzo tego pragnę.

Miała suche gardło i mętlik w głowie. Westchnęła, przypominając sobie, że Sam śpi na jej kolanach.

– Przepraszam, ale nie mogę. Obiecałam, że potrzymam małego i...

Na nieszczęście w tym momencie mama Sama podeszła do nich i objęła śpiocha. Szarif odsunął się.

– Czas położyć malca do łóżka – powiedziała Emma, gdy Sam przywarł do jej wyszywanej koralikami białej sukni. Spojrzała na szejka z niepokojem i powiedziała cicho do Irene:

– Bądź ostrożna.

Irene odwróciła się do szejka, zastanawiając się, ile z ich szeptów wychwycił. Jedno jego spojrzenie powiedziało jej, że wszystko. Posłał jej rozbawione spojrzenie.

– To tylko taniec – zapewniał. – Nie boisz się mnie chyba?

– W najmniejszym stopniu – skłamała.

– W takim razie... – Wyciągnął ku niej dłoń, wyglądając jak osiemnastowieczny książę podający dłoń małżonce wsiadającej do karocy.

Irene wpatrywała się w jego rękę. Zawahała się, przypomniawszy sobie, jak jej ciało zareagowało, gdy się dotknęli, jak zadrżała, gdy złapał jej nadgarstek. Ale, jak powiedział, tym razem prosił jedynie o taniec, nie o gorący, namiętny romans. Byli otoczeni licznymi przyzwoitkami. Jeden taniec i udowodni im obojgu, że się go nie boi. Przecież jest w stanie kontrolować odruchy swego ciała. Jeden taniec i szejka zostawi ją bezpiecznie samą na resztę weekendu, przerzucając się na jakąś inną, bardziej chętną dziewczynę.

Wsunęła swoją dłoń w jego. Bezwiednie zadygotała, gdy przemknął między nimi prąd, i poczuła ciepło jego ciała. Twarz Szarifa była nieprzenikniona, gdy prowadził ją na kamienny parkiet. Ponad nimi światło księżyca zmieniało niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pnącza rosnącej obok wisterii w warkocze srebra. Trzymał ją blisko, przechylając ku sobie, gdy poruszali się w rytm muzyki. Patrzył na nią i Irene poczuła, jak robi jej się gorąco, mimo że znad jeziora nadpływała zimna bryza.

– A zatem, panno Taylor... – zagadnął w tańcu – powiedz, dlaczego tak naprawdę mnie odpychasz. Mnie i innych mężczyzn.

– Powiem ci, jeśli ty mi najpierw coś powiesz.

– Tak?

– Dlaczego nadal mnie uwodzisz? – Spojrzała na kobiety patrzące na nią z zazdrością z krańca parkietu. – Inne dziewczyny są o wiele piękniejsze ode mnie. I wyraźnie chcą być w twoich ramionach. Dlaczego prosisz mnie do tańca zamiast nich? Zwłaszcza że z nimi miałbyś szansę na... coś więcej.

Obrócił ją i nagle zatrzymał.

– A z tobą nie mam?

– Nie.

– A mnie się wydaje, że mam. Nie tylko szansę, ale wręcz bardzo dużą szansę.

– Skąd ta pewność?

– Mówiłem ci. Zawsze dostaję to, co chcę. Chciałem z tobą zatańczyć. I wiedziałem, że też tego chcesz.

– Co za arogancja – zachnęła się.

– To nie arogancja, to prawda.

Serce Irene waliło jak oszałałe.

– Zgodziłam się na ten taniec tylko dlatego, żebyś zauważył, że nie ma we mnie nic specjalnego i dał mi spokój.

Kąciki jego ust uniosły się.

– Jeśli takie naprawdę były twoje intencje, to muszę z żalem poinformować, że ci się nie udało.

– Jestem nudna – wyszeptała. – Niewidzialna dla otoczenia i nieciekawa.

Jego ręce przesunęły się po jej plecach.

– Mylisz się. Jesteś tu najbardziej intrygującą kobietą. Odkąd zobaczyłem cię nad jeziorem, poczułem pociąg do tej dziwnej kombinacji doświadczenia życiowego i niewinności.

Pochylił się i przycisnął wargi do jej ucha. Poczwała twardość jego policzka na swoim, piżmowy zapach wody kolońskiej i ciepło oddechu na swojej skórze.

– Chcę odkryć wszystkie twoje sekrety, panno Taylor.

Odsunęła się. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Próbowwała się odezwać, ale nie mogła. Jego oczy błysnęły męskim samozadowoleniem. Obrócił ją w rytm muzyki i gdy znów była w jego ramionach, powiedział:

– Odpowiedziałem na twoje pytanie. Teraz twoja kolej. Odpychasz każdego mężczyznę, który podchodzi do ciebie na tym weselu. Masz coś do nich osobiście czy nie lubisz milionerów z zasady?

– Milionerów?

– Milionerów, miliarderów, nie wnikiem. Niemiecki tytan branży samochodowej był żonaty trzy

razy, ale wciąż uchodzi za dobrą partię w kręgach europejskiej finansjery. No i oczywiście mój hiszpański przyjaciel, książę Alzacar, drugi najbogatszy człowiek w Hiszpanii.

– Książę? Żartujesz? Myślałam, że to muzyk!

– Czy zmieniłabyś odpowiedź, gdybyś wiedziała, kim jest naprawdę?

– Nie, jestem po prostu zaskoczona. Jest świetnym gitarzystą. Nie przyszło mi do głowy, że to gra któryś z gości. Bogaci ludzie zazwyczaj nie zabawiają innych, a oczekują, że to ich się będzie zabawiać. Nie dbają o to, że zawiodą przy tym czyjeś zaufanie czy złamią komuś serce.

Przerwała, ale było za późno. Zdumiona, że mówi takie rzeczy, zamilkła pod jego pytającym spojrzeniem.

– Kontynuuj – wymamrotał. – Powiedz mi coś więcej o tym, co robią bogaci ludzie.

Odwróciła wzrok.

– Nie jesteście w moim typie, to wszystko. Żaden z was.

Szejk spojrzał dookoła na skąpany w księżycowym blasku taras. Jego wzrok był pełen niedowierzania.

– Niemiecki milioner, hiszpański książę, emir Machtaru? Żaden z nas nie jest w twoim typie?

– Żaden.

Zaśmiał się długo i niedowierzająco.

– Musisz mieć specyficzny gust. Jesteśmy przecież bardzo różni.

Potrząsnęła głową.

– Jesteście tacy sami.

Zmrużył oczy.

– Co masz na myśli?

– Wasza ekscelencjo... Przepraszam, jak mam się do ciebie zwracać?

– Normalnie mówią do mnie wasza wysokość. Ale osobom, które za wszelką cenę próbują mnie obrazić, pozwalam mówić do siebie Szarif.

Parsknęła.

– Szarif...

– A ja, jeśli pozwolisz, będę do ciebie mówił Irene.

Wymówił to imię jakoś niesamowicie – niskim głosem, z nutką wschodniego akcentu, który sprawił, że zabrzmiało... zmysłowo. Powstrzymując drżenie, wzięła głęboki wdech. Poza nimi, sunącymi po kamiennej posadzce, tańczyło jeszcze osiem par. Państwo młodzi zniknęli, wino lało się strumieniami, a światła lampek na żywo płocie pobłyskiwały wszelkimi możliwymi kolorami.

– Wy tłumacz mi coś – powiedział po chwili. – Co rozumiesz przez to, że jestem jak inni mężczyźni?

Poczuła, że nie przywykła do bycia porównywanym do nikogo, nawet oligarchów czy książąt.

– Nie jak wszyscy. Tylko, no cóż... – Rozejrzała się naokoło. – Tylko tacy jak ci...

Szarif zacisnął zęby, wyglądał na zirytowanego.

– Bo poprosiłem cię do tańca?

– Nie. Chociaż może? Chodzi o to, że wszyscy jesteście aroganckimi playboyami. Oczekujecie, że kobiety od razu wskoczą wam do łóżka. A najgorsze jest to, że zazwyczaj macie rację.

– Więc jestem zarozumiała?

– To nie twoja wina. W każdym razie nie całkowicie twoja – poprawiła się, bo chciała być szczerą. – Jesteś po prostu samolubny i masz zimne serce, zdobywając, co tylko chcesz. Ale gdy zarzucasz swe sieci, dając fałszywe obietnice miłości, kobiety są na tyle naiwne, że ci wierzą.

– Fałszywe obietnice. Więc teraz jestem kłamcą i zarozumialcem?

– Próbuję być delikatna. Ale sam mnie spytałeś.

– To prawda. – Przyciągnął ją do siebie. Poczowała jego ciepło i siłę przebijającą przez białe szaty, odczuła czarną intensywność spojrzenia. – Ale nie masz racji do końca. Poznaliśmy się przecież pięć minut temu, a ty myślisz, że już mnie znasz.

– Wkurzające, prawda? Ale ja mogłabym powiedzieć to samo.

Szarif zatrzymał się w tańcu na moment.

– Nigdy nie złożyłem żadnej kobiecie fałszywej obietnicy miłości. Nigdy.

Irene nagle poczuła, o ile jest od niej wyższy, jakie ma szerokie ramiona i ile w nim mocy. Przewyższał ją pod każdym względem, a w jego oku dostrzegła niebezpieczny błysk, który mógłby przstraszyć niejedną. Ale nie ją.

– Może nie ubrałeś obietnicy w słowa, ale mogę się założyć, że to sugerowałeś. Swoją uwagą. Spojrzeniem. Dotykem. Robisz to teraz.

Jego dłoń zacisnęła się na jej dłoni, gdy przyciągnął ją blisko do siebie.

– Niby co sugeruję?

Uniosła zafrasowane spojrzenie.

– Że mógłbyś mnie pokochać – wyszeptwała. – Nie tylko tej nocy, na zawsze.

Przez chwilę żadne z nich się nie ruszało. Potem odsunęła się od niego na tyle, że ich ramiona ledwie się teraz dotykały.

– Dlatego nie tańczę z innymi – powiedziała. – Dlatego nie jestem zainteresowana ani tobą, ani tobie podobnymi. Bo wiem, że wasz seksowny urok to tylko kłamstwo.

Szarif gapił się na nią nieco zbity z tropu. Potem uniosł brew z nagłym uśmiechem.

– Czyli uważasz, że jestem seksowny i czarujący.

Spojrzała na niego.

– Wiesz, że tak jest.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Pożądanie spływało w dół falami, przepełniając ciało gorącym i sprawiając, że drżała. Czują panującą między nimi elektryczność, ciepło i potęgę jego ciała. Miała miękkie kolana.

„Wiesz, jacy oni są...”

Nie potrzebowała ostrzeżenia Emmy. Wiedziała to dobrze. Z lekcji, którą przerobiła przy Carterze.

– Marnujesz na mnie czas. – Wskazała głową w stronę kilkunastu pięknych kobiet patrzących tęsknie w jego stronę. – Spróbuj szczęścia z jedną z nich.

I odwróciwszy się na pięcie, odeszła bez oglądania się za siebie. Modląc się, by nie dostrzegł, jak drży.

Nie doceniłem jej, pomyślał. Szczeka Szarifa była zaciśnięta, gdy schodził sam z parkietu. Przeszedł przez tłum wpatrujących się w niego kobiet, niektóre próbowały do niego zagaic, gdy przechodził.

– Wasza wysokość, co za niespodzianka...

– Hej, spotkaliśmy się raz na przyjęciu, pamiętasz...

Szedł dalej ponuro, nie zwracając uwagi na te zaczepki. Może faktycznie był bezczelny, o co oskarżyła go Irene? Ale te szczupłe kobiety z czerwonymi błyszczącymi ustami i ostro zarysowanymi kośćmi policzkowymi nagle stały się dla niego niewidzialne. To nie była ich wina. Nie dostrzegał ich, bo interesowała go teraz tylko jedna. Ta, która nie bała się powiedzieć mu prawdę. Obrazić go. I która odeszła, pozostawiając go na środku parkietu.

Panna Irene Taylor. Z Kolorado, dzikiej ziemi, którą znał z jednorazowego wypadu narciarskiego do Aspen.

„Jestem nudna”. Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Jak mogła w to wierzyć? Pragnął jej. Będzie ją miał. Coś wymyśli przez resztę weekendu, do końca którego ma trwać trzydniowe wesele.

Poczuł się dziwnie radosny, wracając do willi. Jeden za drugim, wszyscy jego ochroniarze szli bez słowa parę kroków za nim, po czym, gdy wrócił do swojego apartamentu, czterech udało się do swoich pokojów, a dwóch pilnowało jego drzwi. Gdy został sam w wielkiej sypialni, uśmiechnął się do siebie, zdejmując białą galabiję i czarny pas agal. Przeczesał palcami krótkie ciemne włosy. Były spocone – nic dziwnego: odkąd zobaczył pannę Taylor, kipiała w nim chuć. Chciał już iść do łazienki pod prysznic, gdy usłyszał dzwonek telefonu. Spojrzał na wyświetlacz i zacisnął szczęki poirytowany. Nie miał wyboru, musiał odebrać.

– Czy coś się dzieje z Azizą? – zapytał zamiast powitania.

– Cóż... – Gilly Lanvin, dwudziestokilkuletnia bywalczyń salonów, którą zatrudnił jako towarzyszkę siostry, najwyraźniej nie miała nic do powiedzenia, ale chciała usłyszeć głos szejka.

– Źle się czuje? – zapytał sucho. – Potrzebuje mnie?

– Neeee... – przyznała kobieta niechętnie. – Po prostu... zastanawiałam się, kiedy wróci pan do nas.

– Panno Lanvin – uciał. – Te telefony muszą się skończyć. Jest pani opiekunką mojej siostry i tyle, nic więcej. Niewygodnie byłoby zastępować panią kimś innym tak blisko ślubu Azizy. Niech mnie pani do tego nie zmusza.

– Och, nie, wasza wysokość. Przepraszam, że przeszkodziłam. Pomyślałam, że możesz być samotny. Po prostu pomyślałam...

Rozłączył się, nie chcąc wysłuchiwać, co Gilly Lanvin miała do powiedzenia. Musi ją zwolnić. Wiedział to, odkąd zaczęła robić do niego maślane oczy dwa miesiące temu. Ale Aziza ją lubiła. Próbował zatem ignorować jej zaczepki do ślubu siostry, gdy przyzwoitka nie będzie już potrzebna i będzie mógł ją odesłać do Beverly Hills najbliższym samolotem. Trzy miesiące. Tylko tyle i jego siostra będzie mężatką i nie będzie dłużej jego problemem. Wszedł do oślepiająco białej marmurowej łazienki i zdjął resztę ubrań, po czym wsunął się pod gorący prysznic. Wrócił myślami do soczystej panny Taylor. Puścił wodze fantazji, wyobrażając ją sobie z nim pod prysznicem, naga...

Och, tak... jutrzejszej nocy. Chyba że wcześniej?

Wszedł nago do imponującego łóża i spał wyśmienicie tej nocy, śniąc o wszystkim, co chciał zrobić z Irene Taylor. Obudził się i ujrzał wpadające przez wysokie okna apartamentu złociste światło słoneczne. Ziewnął i przeciągnął się, czując pod sobą miękkość prześcieradła z egipskiej bawełny. Uśmiechając się do siebie, umył zęby, ogolił się i starannie ubrał. Tego dnia zamiast tradycyjnych szat z Machtaru założył na siebie śnieżnobiałą koszulę i garnitur uszyty dla niego przez najlepszego krawca w Londynie.

Szarif zszedł do reszty gości przebywających już w sali śniadaniowej. Wkrótce dołączyła do nich zarumieniona młoda para. Nigdzie natomiast nie było widać Irene. Czekał. Nawet gdy reszta gości, po zjedzeniu śniadania, wsiadła do podstawionych limuzyn, które miały zawieźć ich do miasta na ceremonię cywilną, czekał, odpędzając Falconeriego.

– Nie skończyłem kawy – tłumaczył.

Wyszli już wszyscy poza nim i jego ochroną, ale Szarif czekał cierpliwie. Pięć minut później usłyszał w marmurowym holu klikanie szpilek i odetchnął z ulgą. Gdy Irene wpadła przez drzwi, z wystudiowanym uśmiechem uniósł wzrok znad swojej arabskojęzycznej gazety.

– Spóźniłam się? – krzyknęła.

– Tak jakby. Wyszli pięć minut temu.

Pomyślał, że wyglądała nawet piękniej niż poprzedniego wieczora. Miała na sobie czarne szpilki

i półoficjalną sukienkę w stylu lat pięćdziesiątych, która podkreślała jej figurę klepsydry, z narzuconym na wierzch blad różowym kardiganem i perłami. Pomalowane na głęboki róż usta były jedynym makijażem, akcentującym lekkie fioletowe sińce, która sugerowały bezsenność noc.

– Cholera! – Objęła się ramionami. – Nie mogę uwierzyć, że zasnęłam. W wyjątkowym dla Emmy dniu.

– To tylko jeden z trzech wyjątkowych dni – odpowiedział. – Nie zdręczaj się. Najważniejsza ceremonia była wczoraj w kaplicy.

– Na pewno zauważa, że mnie nie ma. Musiałam być bardzo zmęczona i nie słyszałam budzika. Nie spałam prawie do świtu...

– Ach tak? – Pochylił sugestywnie głowę. – Przykro mi to słyszeć. Coś nie pozwalało ci zasnąć? Otworzyła usta, potem zamknęła je gwałtownie.

– Nieważne.

Sięgnęła po srebrny dzbanek z kawą i porcelanową filiżankę z dwudziestoczerokaratowym ornamentem na obrzeżu. Nalawszy sobie gorącą kawę, którą zalała toną śmietanki i cukru, spojrzała na jego gazetę.

– Co czytasz?

– Dzisiejszą gazetę z mojego kraju.

– Dzisiejszą? Skąd ją masz?

– Przywieziono mi samolotem.

– Nie możesz jej przeczytać online?

– Lubię papier.

– Więc samolot leci tu tylko po to, żeby ci przywieźć gazetę?

– Tak – powiedział. – Tylko po to.

– Nedorzeczne – wymamrotała. Po czym, patrząc na niego znad filiżanki, zapytała: – Szykujesz się na wojnę?

– Wojnę? – Kończąc espresso, Szarif spokojnie odstawił filiżankę na spodek.

Spojrzała wymownie na czterech ochroniarzy stojących nieruchomo niczym posągi w narożnikach pomieszczenia.

– Jestem emirem Machtaru – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

– I boisz się zamachu? Tutaj?

Wzruszył ramionami.

– Standardowa procedura.

– Gdybym miała cztery opiekunki zawsze snujące się za mną, to chyba bym się zabiła. Chociaż może rozumiem: przynajmniej łatwiej jest ci się pozbyć rano kochanek?

– Szukasz zaczepki, panno Taylor?

– Miałeś nazywać mnie Irene. Ale cóż, tak, chcę się pokłócić. To twoja wina, że zasnęłam. To przez ciebie nie spałam całą noc.

Nie spodziewał się, że tak łatwo to przyzna.

– Marząc o mnie?

– Marząc? – Spojrzała na niego jak na wariata. – Słuchając tych jęków i sapania dochodzącego zza ściany, naprawdę nie mogłam robić nic innego, jak tylko marzyć, by znaleźć się na jej miejscu.

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Pochlebia mi, że natychmiast uznałaś, że to ja.

– A mnie się nie podoba, że nie mogłam spać całą noc. Przez ciebie przegapiłam cywilną ceremonię Emmy. Następnym razem wsadź swojej partnerce poduszkę w usta, bo obudzi wszystkich gości.

– Dziękuję za komplement, ale to nie byłam ja.

– Akurat – odpowiedziała cierpko.

– Naprawdę. To-nie-by-łem-ja.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę, po czym wyraz jej twarzy całkowicie się zmienił.

– Cooo? – spytała, czując, jak ulatuje z niej cała bojowa energia – Przepraszam. – Potarła mocno oczy, próbując się zaśmiać. – Naprawdę, to nie jest chyba mój dzień.

– Aż tak ci smutno z powodu tego... ślubu?

Zauważyła, że słowo „ślub” wymówił z największym obrzydzeniem.

– Nie przegapia się takich rzeczy. Ja w każdym razie tak nie robię. Normalnie nie zawodzę, a już na pewno nie przyjaciół.

– Zasnęłaś. Zdarza się.

– Nie mnie. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Ostatnie, co Szarif chciał znieść tego dnia, to powtórkę ślubu w jakimś nudnym włoskim urzędzie. Ale widząc cierpienie na tej pięknej, okrągłej twarzyczce, wstał od stołu.

– Mój wóz stoi w stodole.

Irene wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Zabierzesz mnie tam?

– Mogę cię zabrać dokądkolwiek. Kiedykolwiek. – Uniósł zawadiacko brew. – Myślałem, że to jasne.

Zarumieniła się.

– To w końcu ich ślub...

– Osobiście sędzę, że uczestnictwo w jednym ślubie wystarczy. Nie potrzebuję powtórki, tym razem w urzędzie. Ale jeśli to naprawdę tyle dla ciebie znaczy...

– Znaczy!

– W takim razie powiedz mi tylko kiedy.

Wypiła jednym haustem resztę słodkiej, kremowej kawy i wstała gwałtownie.

– Już.

Ciepło i wdzięczność promieniowały z jej brązowych oczu. Zaklaskała wesoło w dłonie, jak dziecko.

– Cofam wszystkie okropności, jakie o tobie powiedziałam.

Zarzuciła mu impulsywnie ramiona na szyję. Poczul ją przy sobie, przez materiał garnituru, jej ciało, zapach, dotyk rąk... Zesztywniał cały, ale sekundę później już się opanował.

– Możesz mnie również pocałować – powiedział leniwie. – Jeśli czujesz, że naprawdę musisz.

Odsunęła się od niego. Spojrzała niespokojnie w lewo i w prawo na ochroniarzy.

– Kiedy możemy wyjść?

– Teraz.

Zrobił ledwie dostrzegalny gest dłonią i czterech postawnych ochroniarzy ruszyło za nimi.

– To niedorzeczne – wyszeptwała Irene, trzymając się ramienia szejka. – Nie czujesz się jak... jak więzień eskortowany do celi?

– Przywykłem do tego – odpowiedział nieco spięty.

– Rozumiem, że jako ważny człowiek potrzebujesz ochroniarzy, ale wydaje mi się, że przez to nie można mieć prywatności, żadnego życia...

Zamilkła na widok czarnego rolls-royce'a na dyplomatycznych numerach, stojącego w wielkiej stodole, która od dziesięcioleci służyła za garaż dla luksusowych samochodów. Kierowca w uniformie rzucił się, by otworzyć im drzwi. Irene rozglądała się po wnętrzu oszołomiona. Widząc szejka obok siebie, odsunęła się, opierając się o ścianę.

– Boisz się siedzieć przy mnie?

– Nieee... – zamilkła niepewnie. – Robiłam miejsce.

– Miejsce?

– Dla ochroniarzy.

Kąciki jego ust uniosły się.

– Jeden siądzie z kierowcą, reszta pojedzie za nami osobno.

– Tak? Ale tu jest tyle miejsca. Ten samochód jest nie z tej ziemi.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Tego nie powiedziałam. – Wyprostowała znacząco nogi. – Zmieściłaby się tu drużyna piłkarska.

Głos jej zamarł, gdy dostrzegła, że Szarif gapi się na jej nagie nogi, i uświadomiła sobie, że spódnica podsunęła jej się do połowy uda.

Parę minut później limuzyna zaparkowała przed budynkiem usadowionym na krańcu klifu, pomiędzy jeziorem a główną miejską drogą. Zamiast poczekać, aż kierowca otworzy drzwi, Irene wyskoczyła z samochodu. Stojąc na chodniku, spojrzała powątpiewająco na budynek, a potem na Szarifa.

– Jesteś pewien, że to tu?

– Taki jest adres.

Opornie poszła za nim. Ochroniarze podążali ich śladem i wkrótce wszyscy znaleźli małą szarą salkę, w której właśnie zaczynała się ceremonia ślubna Falconeriego i jego byłej gospodyni. Cicho zajęli miejsca z tyłu, pośród innych gości. Nawet Szarif musiał przyznać, że panna młoda wyglądała promiennie w prostym, kremowym jedwabnym kostiumie i kapeluszu z woalką, trzymając synka na kolanach. Pan młody wyglądał jeszcze radośniej, jeśli to w ogóle było możliwe.

– Wyglądają na szczęśliwych – wyszeptała Irene.

– Tak – zgodził się szejk.

Zerknęła na niego.

– Różni się to od wczorajszej ceremonii, prawda?

Zaśmiał się cichutko.

– Wczoraj chodziło o romans, dziś o małżeństwo. Prawny akt, który ich ze sobą zwiąże.

Dożywotnia katorga.

Irene zmarszczyła brwi.

– Słuchaj, wasza królewskość – powiedziała. – Rozumiem, że jesteś głęboko niezainteresowany jakimikolwiek relacjami, które nie są jednorazowymi przygodami, ale Cesare to twój przyjaciel...

– Mój partner biznesowy – poprawił.

– Cóż, Emma to moja przyjaciółka, a to jej ślub. Bądź więc łaskaw swoje uwagi dotyczące instytucji małżeństwa zachować dla siebie.

– Przecież powiedziałem prawdę – obruszył się.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Tak, tutaj... – Irene westchnęła, kładąc się parę godzin później na kocu i czując ciepło włoskiego słońca na twarzy – ...jest cudownie.

– Tak – odparł niskim głosem Szarif. – Cudownie.

Już sam dźwięk jego głosu powodował u niej szybsze bicie serca. Otworzyła oczy i spojrzała na Szarifa wylegującego się na piknikowym kocu tuż obok niej. Chciała wrócić z częścią gości do willi, ale namówił ją, by została i udała się wraz z nim i kilkoma innymi amatorami spacerów na pobliskie wzgórze.

– Nie zostawisz mnie samego, prawda? – zapytał. – Z kim będzie ci tu tak dobrze jak ze mną?

Zawahała się, ale gdy zobaczyła, że Emma wsiada już do luksusowego sedana z napisem „młoda para”, nie mogła odmówić. Prawda była taka, że zaczynała go... lubić. To nic nie znaczy, powtarzała sobie. Zresztą, jego, chcąc nie chcąc, faktycznie poznała najlepiej ze wszystkich gości. Czemu nie zrelaksować się odrobinę u boku Szarifa, zwłaszcza odkąd zmienił onieśmielające uroczyste szaty emira Machtaru na europejski garnitur, w którym wyglądał jak każdy inny mężczyzna?

Cóż. Może nie do końca jak każdy inny. I może zrelaksować się nie było odpowiednim słowem określającym uczucie, jakie ją przy nim ogarniało.

Zadrżała. Wyciągnięty koło niej na kocu Szarif emanował seksapilem, wyglądał nieprawdopodobnie przystojnie w szarej marynarce i krawacie. Oblizwała wargi, gdy jej wzrok padł na rękawy jego białej koszuli, teraz podwinięte i odsłaniające gęsto owłosione, opalone przedramiona. Między piersiami popłynęła jej strużka potu niemająca nic wspólnego z włoskim ciepłem. Uniósł ciemną brew i zdała sobie sprawę, że się na niego gapi. I, co gorsza, dała się na tej czynności przyłapać. W dodatku w momencie, gdy musiała oblizywać wargi...

– Ciepło... jak na listopad... prawda? – zapytała słabym głosem.

Wyglądał na rozbawionego.

– Doprawdy?

– Nie zauważyłaś?

Siadła niespokojnie na kocu. Ulżyło jej, gdy zobaczyła, że część gości weselnych siedziała lub leżała na podobnych kocach tuż obok. Złote światło słońca tańczyło na polu jesiennych kwiatów w posiadłości Falconerich. Kosze piknikowe z jedzeniem zostały przyniesione przez kamerdynera. Sięgnęła szybko do wielkiego kosza, żeby wyglądało na to, że cały czas myślała o jedzeniu.

– Jesteś głodny? – spytała. – Bo ja straszliwie.

– Umieram z głodu – powiedział, nie odwracając jednak od niej oczu. – I nie zaznam wytchnienia,

póki go nie zaspokoje.

Zrozumiała, że nie mówi o jedzeniu. Przeszedł ją dreszcz, gdy na niego spojrzała. Uśmiechnął się do niej niewinnie pełnymi, zmysłowymi ustami. Żaden mężczyzna nie powinien mieć takich ust, pomyślała. To powinno być zakazane. Zastanowiła się, jak się musi czuć kobieta całowana takimi ustami. Nie! Nie może się dać skusić, nawet przez chwilę. Cnota raz stracona, znika bezpowrotnie. Nie może się dać zamroczyć pożądaniu, nie, kiedy cena za tę przelotną przyjemność jest tak wysoka. Tak jak Dorothy i Bill, chce kochać tylko raz, ale przez resztę życia.

Zmusiła się, by spojrzeć na koszyk. Wyjęła włoskie sandwicze na świeżym kruchym pieczywie, przekąski i świeżą sałatkę owocową, rozłożyła je na porcelanowych eleganckich talerzach i jeden podała jemu, razem z piękną lnianą serwetką i widelcem, który, jak przypuszczała, był z czystego srebra.

– Dziękuję – odpowiedział pozbawionym emocji głosem.

– Nie ma za co.

Zauważyła czterech ochroniarzy trzymających się na dystans na obrzeżach łąki, ale ani na sekundę niepuszczających z nich oczu.

– Naprawdę są z tobą wszędzie?

Kiwnął głową.

– Na tym polega bycie emirem. Nie mam wyboru.

– Ale utrata prywatności... Nie brak ci jej? Owszem, masz bogactwo, potęgę i sławę. Ale również cztery niańki cały czas przy sobie, gdziekolwiek pójdziesz.

– Sześć – wyjaśnił. – Dwóch pilnuje teraz mojego pokoju w willi.

Irene popatrzyła na niego jeszcze bardziej zdumiona.

– Jasne – jej głos przepęłniała ironia. – Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć nad jeziorem Como.

– Mój ojciec został zastrzelony w środku dnia, dwadzieścia lat temu, podczas wakacji. – Zjadł odrobinę sałatki. – Przez byłą kochankę. W prywatnej, strzeżonej willi na Riwierze Francuskiej.

Irene wzięła gwałtowny wdech, po czym odstawiła sałatkę owocową.

– Tak mi przykro – wyszeptała. – Co się stało?

– Strzeliła do niego, po czym do siebie. Ona zginęła na miejscu, a on wykrwawił się na tarasie i zmarł dziesięć minut później. W ramionach mojej matki.

To było tak przerażające, że Irene poczuła mdłości.

– Tak mi przykro – powtórzyła bezradnie. – Ile miałeś wtedy lat?

– Piętnaście. Byłem w szkole z internatem w Ameryce. Nauczyciel wyciągnął mnie z lekcji. Dwóch mężczyzn, których nie znałem, pokłoniło mi się, nazywając mnie emirem. Wiedziałem, że coś się musiało stać tacie, ale dopiero gdy wróciłem do pałacu, dowiedziałem się całej prawdy. – Sięgnął

drżącą ręką i nalał sobie do szklanki wody. Wypił ją duszkiem i odwrócił wzrok. – To było dawno temu.

Poczuła się paskudnie, nękając go w sprawie ochroniarzy, gdy jego ojciec zginął w sytuacji na pozór tak bezpiecznej jak obecna.

– Przepraszam... Jestem taką... idiotką.

– Zapomnij.

Spojrzał na resztę gości weselnych rozsiansych po łące.

– Jak powiedziałaś, dziś jest dzień zabawy. Co my tu takiego mamy? – Wyciągnął z kosza butelkę drogiego szampana. – Do tego wciąż schłodzony.

Uśmiechnął się, patrząc na markę alkoholu.

– No, w ten sposób to i wesele da się znieść.

Znieść? Zastanowił ją dobór jego słów. Ale przecież nie mogła go winić, że myśli źle o miłości, romansie czy ślubie, gdy małżeństwo jego rodziców skończyło się, jak się skończyło.

– Trochę wcześniej na szampana, nie sądzisz? – zapytała.

Bez słowa otworzył butelkę i nalał płyn do dwóch kryształowych kieliszków. Wyciągnął jeden w jej stronę z uśmiechem, który jednak nie obejmował oczu.

– Na pewno ty, panno Taylor, ze swoją romantyczną naturą nie odmówisz odrobiny szampana, by uczcić szczęśliwy dzień w życiu najdroższej przyjaciółki?

Skoro ujął to w ten sposób...

– No cóż... nie odmówię. Tylko, na miłość boską, mów do mnie Irene.

– Irene – powiedział zmysłowym, niskim głosem.

Jedli w milczeniu. Bez słów była nawet bardziej świadoma każdego ruchu Szarifa. Patrzyła kątem oka, jak złoty promyk tańczy na jego opalonej skórze. Patrzyła na kształt szyi wystającej z białego kołnierzyka spiętego błękitnym krawatem. Na długie, muskularne nogi w świetnie skrojonych spodniach. Poczuła zimną bryzę na rozgrzanych policzkach i swych do połowy odsłoniętych gołych nogach. Gdy desperacko próbowała wymyślić temat rozmowy, nagle odezwał się:

– Mieszkasz w Paryżu?

I tego się o mnie dowiedział?

– Miałam tam pracę. Jako niania u ambasadora Bułgarii.

– Miałaś?

Zjadła trochę sałatki owocowej.

– No... zwolnili mnie.

Wyglądał na zszokowanego.

– Ciebie?

– Uwielbiałam ich dzieci, ale... rodzice i ja mieliśmy odmienne poglądy na niektóre sprawy. – Ugryzła kęs kanapki i przeżuwała go powoli. Gdy skończyła, zauważyła, że szejk nadal czeka na jej odpowiedź. Westchnęła. – Nigdy nie umiałam trzymać języka za zębami. Czułam, że rodzice za dużo czasu spędzają na przyjęciach i zabawie i zaniedbują emocjonalne potrzeby córek. No i próbowałam pomóc im poustawić priorytety.

– Naprawdę? Powiedziałaś im coś takiego?

– Zawsze miałam niewyparzoną gębę.

– Nieprawdopodobne! – zaśmiał się gardłowym, seksownym, a zarazem ciepłym głosem.

– Nie śmieć się. Jesteś miliarderem i królem. Na pewno nikt nigdy nie mówi ci prawdy. Za bardzo się boją.

– Wątpię. Chciałbym, żeby niektórzy moi podwładni bardziej się mnie bali, jeśli mam być szczerzy.

Moja siostra na przykład ma opiekunkę, która...

Przerwał.

– Masz siostrę?

– Tak. – Odwrócił wzrok.

Ptaki śpiewały nad nimi, a echo niosło się doliną. Irene poczuła się dziwnie i uniosła kieliszek, tylko po to, by odkryć, że już skończyła pić. Jak to się stało?

– Pozwól. – Szarif zbliżył butelkę do jej kieliszka i położył dłoń na jej dłoni, by ustabilizować kryształ. Poczowała ciepło jego ciała na swojej ręce i przeszedł ją głęboki dreszcz. Spojrzała na jego śniadą, przystojną twarz.

– Gdzie więc teraz pracujesz?

– Nie pracuję.

– Robisz sobie przerwę.

– Niezupełnie. Szukam nowej pracy. Od pół roku. Kończą mi się powoli pieniądze.

Szarif zamarł.

– Czy pani Falconeri nie mogłaby ci załatwić pracy w jednym z hoteli męża?

– Pewnie by mogła, gdybym ją poprosiła. Ale tego nie zrobię.

– Nie chcesz pracować w branży hotelarskiej?

– To nie to. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym tak wykorzystać naszą przyjaźń. To nie byłoby fair.

Patrzył na nią, jakby oszalała.

– O czym ty mówisz?

Zerknęła na niego.

– Po prostu taka już jestem. Uczucia to uczucia, przyjaciele to przyjaciele. Nie będę wykorzystywać relacji dla finansowych korzyści. Nie wszystko da się kupić za pieniądze. Nie mogę

być taka jak...

Jak moja rodzina, niemal powiedziała, ale w porę ugryzła się w język.

– Co się stało? – spytał skonsternowany Szarif. – Myślałem, że jakiś facet złamał ci serce. Ale jest coś więcej, prawda? Nie rozumiem, dlaczego miałabyś nie poprosić przyjaciółki o pomoc w znalezieniu pracy?

– Po prostu wolę znaleźć pracę sama, to wszystko. Nie potrzebuję pomocy Emmy – powiedziała stanowczo, lecz szejk nie wyglądał na przekonanego.

– Nie martw się o mnie, wasza wysokość – dodała chłodno. – Nic mi nie będzie.

Wstała, nie chcąc odpowiadać na więcej pytań.

– Chodźmy już – powiedziała. – Cały lunch zjedzony.

Spakowali naczynia, on złożył koc, ale gdy chciała ruszyć, złapał ją za ramię.

– Poczekaj. – Przechylił głowę i uśmiechnął się szelmowsko. – Zanim dołączymy do innych gości, chciałbym ci coś pokazać.

Godzinę później Irene nadal patrzyła na niego zaszokowana.

– Chyba sobie żartujesz – powiedziała po raz szósty.

Pochyliła głowę, patrząc pod innym kątem. Nie. Dalej nie wyglądał prawdziwie. Był zbyt nedorzecznie wielki, zbyt absurdalny, by w to uwierzyć. Szarif, stojąc koło niej, zrobił to samo, patrząc ze źle skrywanym męskim samozadowoleniem.

– Podoba ci się?

Irene próbowała znaleźć właściwe słowa.

– Może trochę za duży? – podpowiedział.

Spojrzała na niego.

– Tak sądzisz?

– Jest tylko dla twojej przyjemności.

– Nie prosiłam o coś tak wielkiego.

– O nic nie prosiłaś. Ale wiem, że tego chciałaś. Każda kobieta tego pragnie.

Irene przygryzła wargę, patrząc na to, co leżało przed nią.

– Dotknij go – powiedział zachęcająco. – No już. Nie bój się. Nie gryzie.

– Ty tak uważasz – wymamrotała, ale pokusa była zbyt wielka. Chciała go dotknąć, poczuć.

Wyciągnęła rękę i delikatnie musnęła diamentowy naszyjnik, który trzymał w czarnej aksamitnej kasetce. Diamenty były jednocześnie twarde i gładkie. Zwłaszcza pięć w środku, z których każdy musiał mieć ponad dziesięć karatów. Błyszczały, jakby płonęły od środka. Tak jak ona płonęła, stojąc koło Szarifa.

– Załóż go – powiedział, podchodząc. – Wiem, że tego chcesz.

Zabrała rękę i potrząsnęła głową, zaciskając zęby.

– Nie mogłabym go przyjąć.

– Dlaczego nie?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę pytasz? Powiedziałam ci już, co sędzę o zacieraniu granic między związkami a korzyściami finansowymi.

Szarif uniósł ciemną brew.

– No to co, panno Taylor? Przecież nie jesteśmy w związku. Mam rozumieć, że nie zaakceptujesz mojego małego prezentu, bo zakochałaś się we mnie bez pamięci?

– Oczywiście, że nie.

– W takim razie...

Przyciągnął ją do wielkiego lustra w swojej sypialni. Zdjął jej pożyczony od Emmy sznur pereł, zastąpił je diamentami z czarnego pudełka. Niemal sapnęła, gdy zimne kamienie dotknęły jej skóry.

– Wyglądasz pięknie – powiedział, stając za nią. – Będiesz dziś królową balu.

– Emma nią będzie. To jej dzień – powiedziała, patrząc na siebie w lustrze.

Popołudniowe słońce wpadało przez okna jego sypialni. Spojrzała na swoje wielkie oczy, zaróżowione policzki, pełne, drżące wargi. W pożyczonej sukience Leli Rose, z diamentowym naszyjnikiem wyglądała jak królowa. Ale to nie przez sukienkę czy nawet klejnoty wyglądała na tak... żywą. To sprawiał mężczyzna stojący za nią. Nie mogła go dotknąć. Ale mogła dotknąć czegoś, co pochodziło od niego. Uniosła bezwiednie dłoń i przesunęła po grubych, twardych kamieniach.

– Ile kosztował?

– Nie odpowiadam na takie pytania.

– Ile? – ponagliła.

– Drobną kwotę, na którą mogę sobie łatwo pozwolić.

Irene patrzyła na siebie w lustrze.

Natychmiast to zdejmij, rozkazała sobie, ale jakoś ręce nie chciały jej słuchać. Zamiast sięgnąć do zamka, gładziły naszyjnik, który sięgał od obojczyków do wcięcia między piersiami. Pewnie kosztował tyle co samochód, pomyślała. Samochód? Dom. Rezydencja.

– Pożyczka? – zasugerowała.

Potrząsnął głową.

– Prezent.

Irene nigdy nie widziała czegoś tak ekskluzywnego i wystawnego i wiedziała, że już nie zobaczy. To wariactwo, nosić milion dolarów na szyi – albo i więcej – gdy w portfelu ma się dwadzieścia euro. Ale to nie był prezent, niezależnie od tego, co mówił Szarif. To była zapłata z góry. Mężczyźni

nie byli bezinteresowni. Jaka była różnica między naszymi od szejka a stówką od starego Benny'ego, który pompował gaz w Quick Mart? Żadna. Ale jeszcze pięć minut gładziła kamienie, zanim zmusiła się, by sięgnąć do zapiecia.

Położył swoją rękę na jej dłoni, powstrzymując ją. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

– Jest twój.

– Mówiłam ci, nie mogę go przyjąć.

– Nie wezmę tego z powrotem. Kupiono je dziś dla ciebie w Rzymie.

– Rzymie? – krzyknęła. – Jak to?

Przypomniała sobie gazetę.

– To rozrzutne wysyłać prywatny samolot naokoło świata po każdą zachciankę, gazetę, prezent dla nieznajomej.

– Nie jesteś nieznajomą. Już nie. Jeśli go nie chcesz, wrzuc do jeziora. Zakop w ogródku. Nie dbam o to. Jest twój. Nie przyjmę go z powrotem.

– Ale...

– Nudzi mnie ten temat. Zrobmy coś fajnego – uśmiechnął się do niej leniwie. – Może pójdziemy pogratulować parze młodej cywilnego ślubu?

Poczuła ukłucie winy, bo przez cały dzień zamieniła z Emmą raptem trzy słowa.

– Dobry pomysł – wymamrotała, skołowana.

Przez resztę długiego popołudnia nie była w stanie zdjąć naszyjnika ani rozdzielić się z Szarifem, który trwał u jej boku, szepcząc jej szokujące rzeczy, by ją rozbawić, po czym sam zaśmiewał się, gdy odszeptywała mu to samo. Piękne, szykowne supermodelki patrzyły na nich przez ten czas, również podczas kolacji, jakby nie mogły sobie wyobrazić, co bogaty, potężny emir Machtaru mógł widzieć w Irene.

Pozwoliła sobie na uśmieszek, jedząc deser i kawę. Potem dojrzała zaniepokojone spojrzenie Emmy poprzez stół. Uśmiech Irene zbladł. Odwróciła wzrok i nachmurzyła się. Emma powinna wiedzieć, że nie ma się o co martwić. Wiedziała, co robi.

Po obiedzie – wreszcie sama, po raz pierwszy tego dnia – Irene spojrziała oczarowana na piękną suknię, którą Emma pożyczyła jej na bal tego wieczoru. Nie miała ramiączek, była z czerwonego jedwabiu, miała dekol w kształcie serca i szeroką spódnicę. Idealna na noc, która będzie kulminacją ślubnych ceremonii. Jutro będzie kac i sute śniadanie, goście będą zmierzać na lotniska, do pociągów, do normalnego życia. Ale to będzie dopiero jutro, a dziś jest jeszcze dziś.

Drżąc, spojrziała na siebie w lustrze. Miała na sobie jedynie czerwony stanik bez ramiączek i majtki... no i naszyjnik. Unosząc ciemne włosy z szyi, obróciła głowę w prawo, a potem w lewo.

Ponosi go jeszcze tylko parę godzin. Potem odda Szarifowi, trudno, będzie musiał go przyjąć. Przeczesała włosy i spięła je w elegancki wysoki kok. Włożyła szkarłatną suknię i ją zapięła. Spojrzała na siebie. Nie rozpoznawała kobiety, która odwzajemniła jej spojrzenie. Pięknej. Egzotycznej. Bogatej.

Iluzja, pomyślała. Tylko na tę noc. Jutro z rana dogoni ją bolesna rzeczywistość. Będzie musiała wybrać między proszeniem przyjaciółki o pracę, wbrew swej dumie i zasadom, a powrotem do Kolorado bez grosza przy duszy. Ale póki co na ten jeden wieczór zapomni o swych troskach. Będzie udawać, że jest kimś innym, jak inne kobiety w willi, bogate, piękne i nieprzejmujące się niczym. Wchodząc do holu, cofnęła się, widząc Emmę i Cesarego, ubranych na bal, wychodzących z sąsiednich drzwi. Emma uśmiechała się do męża, przesuwając dłonią po jego smokingu. Cesare spojrzał na nią, mruczając coś pod nosem, potem pocałował ją namiętnie i wciągnął z powrotem do sypialni sąsiadującej z pokojem Irene.

Cóż, jedna tajemnica rozwiązana. To nie Szarif sprawił, że nie zmrużyła oka. Uśmiechając się do siebie, Irene policzyła do dziesięciu, dając parze czas na zamknięcie drzwi, zanim znów opuściła swój apartament. Schodząc do sali balowej, poczuła się dziwnie zdenerwowana. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu trzęsły jej się ręce. Dotknęła znów diamentowego naszyjnika, jakby był talizmanem na szczęście. Tylko dziś, powiedziała sobie, nic się przecież nie stanie.

Rozświetlona sala była pełna ludzi. Szum podnieconych rozmów i muzyka wypełniały pomieszczenie aż po wielkie kryształowe sufity. Zwykle podczas weekendu w willi przebywało nie więcej niż trzydziestu, czterdziestu gości, dzisiejsze wydarzenie ściągnęło sławy, członków rodzin królewskich, potentatów oraz polityków nie tylko z Europy, ale i Ameryki, Azji i Afryki. Musiało być tam przynajmniej pięćset osób, może nawet osiemset. Trudno było je wszystkie policzyć, zresztą tak naprawdę nie dbała o to, bo w tłumie szukała tylko jednej osoby...

– Irene – usłyszała jego niski głos zza pleców i ogarnęła ją fala radości. – Olśniewasz mnie.

Odwróciła się z uśmiechem i na widok Szarifa w smokingu serce podeszło jej do gardła. Potrafił wyglądać jeszcze przystojniej? Jak to było możliwe? Wziął jej ręce w swoje, uklonił się i ucałował je. Zapłonęła, ślad pocałunku długo jeszcze palił jej skórę na dłoni. Uśmiechnął się do niej, po czym wyciągnął ramię.

– Pokażemy im, jak to się robi?

Tym razem nie zawahała się, ujmując go pod ramię. Weszli razem do sali balowej. Irene była świadoma wielu wpatrujących się w nich oczu, gdy tańczyli i tańczyli, pili szampana i wznosili toast za parę młodą, po czym znowu tańczyli. Przez całą noc się nie rozstali. Rozmawiali o wszystkim i o niczym, a kiedy uśmiechała się do niego, patrzył na nią z góry, pieszcząc wzrokiem. Każde słowo, każdy moment, były wypełnione magią i słodkim rodzajem napięcia, jakby całą noc wstrzymywali oddech. Irene kręciło się w głowie, była upojona szczęściem. Mimo woli zastanawiała się, jakby się

czuła w ramionach Szarifa, nie przez te parę godzin, nie przez jedną noc, ale również jutro i w kolejnych dniach.

Gdy kołysali się w takt muzyki, uśmiechnął się do niej zmysłowo, odgarniając kosmyk ciemnych włosów z jej twarzy. Ten delikatny dotyk opuszków palców, mimo że byli w sali pełnej ludzi, sprawił, że niemal zapomniała, jak się tańczy. Potknęła się, ale złapał ją lekko, przechylając do tyłu.

– Dziękuję – powiedziała bez tchu, patrząc mu w oczy.

Oczy Szarifa pociemniały.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Wydawało jej się, że trzyma ją przechyloną przez długą godzinę, niemal poziomo. Kolana jej zmiękły, ale zanim ostatecznie upadła, uniósł ją do pionu, przyciśniętą do swego twardego ciała. Przycisnęła policzek do koszuli wystającej spod smokingu. Czuła ciepło przebijające przez materiał, siłę, bicie jego serca. Przestał tańczyć. Wziął urywany oddech.

– Irene... – powiedział.

Ogarnęło ją przerażenie... a może ekscytacja... nie mogła tego rozróżnić. Wiedziała tylko, co się wydarzy, i że nie może tego powstrzymać, nawet jeśli by chciała. Odsunęła się powoli od jego piersi. Uniosła wzrok. Jego oczy zdawały się płonąć ciemnym ogniem. Przesunął dłońmi po jej nagich ramionach, potem po plecach. Poczowała szorstkość jego dłoni, ich siłę. Musnął palcami jej szyję i pogłaskał wargi, a jego dotyk elektryzował, sprawiał, że czuła potrzebę, pragnienie.

Ujął w dłonie jej twarz. Poczowała ciepło oddechu. Gorąco jego ciała przy swoim. Czas jakby stanął. Zapomniała o ludziach naokoło. O tańcu. O racjonalnym myśleniu. O oddychaniu. Pochylił się i pocałował ją.

Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Wspomnienie nieporadnych pocałunków Cartera sprzed dwóch lat wyparowało, wzbudziło śmiech. Szarif przejął dowodzenie, trzymając ją w ramionach, a jego usta były twarde, gorące i słodkie. Muzyka ustała. Słyszała tylko szum swojej krwi w żyłach, kręciło jej się w głowie, zagubiła się w pożądaniu, które ogarnęło jej ciało i duszę, osłabła, jakby tylko ten pocałunek mógł ją uratować. Jakby życie było tym pocałunkiem.

Pragnęła go. Chciała tego potężnego szejka miliardera, który dla niej stał się jedynie Szarifem. Nawet jeśli miałyby ją to zniszczyć...

– Fajerwerki! Wyjdźcie na taras!

Słowa te wybrzmiały parokrotnie w wielu językach. Irene słyszała zachwyconą odpowiedź tłumu, ludzie zaczęli opuszczać salę balową. Otworzyła powoli oczy. Czuła się niemal zaczarowana, patrząc w przystojną twarz, ciemne oczy półotwarte z pożądania. Potem zobaczyła w jego oczach coś jeszcze. Samozadowolenie. Męską pyszałkowatość. Zamrugła. Wzięła głęboki wdech. Z szeroko otwartymi oczami przyłożyła dłoń do czoła.

– Co ty ze mną robisz?

– Nie wiesz? – Szarif przechylił głowę, a jego oczy płonęły pożądaniem. Poglaskał jej policzek. –

Uwodzę cię, Irene.

Zesztywniała.

– Ty... uwodzisz mnie?

– Zapomnij o fajerwerkach. – Przesunął rękami po jej nagich ramionach i nachylił się do jej ucha. –

Chodź ze mną do mojego apartamentu i będziemy mieć własne.

Odsunął się od niej i patrzył teraz na nią z ogromną pewnością siebie. Był pewien, że wygrał.

Pomimo jej protestów zawsze na to liczył. W jej sercu wezbrało przerażenie.

– Zatem przez cały ten czas... to był podryw? Odkąd się poznaliśmy?

Szarif owinał długi kosmyk jej czarnych włosów wokół palca.

– Nigdy nie musiałem się tak starać o żadną kobietę. Ale też żadna mnie nigdy tak nie intrygowała.

Chodź ze mną, Irene. Pokażę ci, czym może się stać ta noc...

Irene wyrwała się, przyciskając palce do skroni. Jeden wielki podryw. Śmiechy i wygłupy.

A myślała, że to była... magia. No tak, magia. Tyle że nie widziała magika, który pociągał za sznurki.

– Wszystko to tylko po to, by zaciągnąć mnie do łóżka? Te godziny spędzone razem, taniec, nasza...

przyjaźń? To wszystko było kłamstwem?

Samozadowolenie znikło z twarzy Szarifa.

– Nie kłamstwem – powiedział ostro. – Uwodzenie to jeszcze nie kłamstwo. Nawet ty powinnaś to rozumieć.

– Nawet ja? – Przeszył ją ból. Marzenia prysły jak bańka mydlana. – O, ja głupia, głupia! – wyszeptała, nienawidząc się.

– Irene...

Drżąc, odwróciła się ku niemu. Księżyc skrył się za chmurami i w ciemności nie widziała jego twarzy.

– Było przyjemnie, prawda? Dlaczego tak reagujesz?

Fajerwerki nagle znów rozświetliły niebo i ujrzała jego twarz. Był osłupiały. Nie wiedział, co jej zrobił. Irene cieszyła się przynajmniej z tego. Spuściła wzrok, czekając na powrót ciemności. Aż będzie mogła spokojnie mówić.

– To w końcu tylko seks, chemia – powiedział Szarif. – Czy warto się tym aż tak zamartwiać?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy w ogóle warto, by odpowiadała? Czy on zrozumie?

– Czekałam całe życie na mężczyznę, który mnie pokocha. Którego poślubię.

Znowu fajerwerki, odległy szczęśliwy krzyk tłumu, a potem szok na jego twarzy.

– Nie mówisz chyba poważnie?

Poczekala, az znów zapadnie ciemność. Potem powiedziala cicho:

– Gdy wyjde za maz, to jedynie z miłości. A nasza noc poslubna bedzie prawdziwym kochaniem sie. Takim, które trwa na wieki. – Ścisnęło jej się gardło. – Oskarżasz mnie o romantyzm – powiedziala miękko, mrugając powiekami. – Ja po prostu czekam na tego jedyne.

– Jedyne? Na całe życie?

Potaknęła. Skrzywił się.

– Jaką różnicę robi liczba kochanków?

– Dla ciebie żadną. Ale dla mnie ogromną. Seks to świętość. To obietnica bez słów. Którą złożę tylko mężczyźnie, który pokocha mnie do końca życia, a ja będę go kochać do końca swojego.

Mówiąc przez zaciśnięte gardło, zadała mu pytanie, na które już znała odpowiedź:

– Ty jesteś tym mężczyzną, Szarifie?

Ostatnia seria fajerwerków rozświetliła niebo, ukazując jego twarz pozbawioną emocji.

– Nie – powiedział głucho.

Teraz poczuła, jakby miała w gardle żyłki. Zmusiła się, by to zignorować. Uśmiechnąć się.

– Tak myślałam.

Nagle rozpięcie naszyjnika było dziecinnie łatwe. Mrugała w zdenerwowaniu powiekami, ale była dumna ze swojego spokojnego głosu.

– Dziękuję za weekend, którego nie zapomnę.

Wyciągnęła rękę, wciskając mu ciężki diamentowy naszyjnik w dłoń. Spojrzał w dół.

– To był prezent!

Za nim dostrzegła cień ruchu jego ochroniarzy trzymających się na dystans. Niemal się zaśmiała.

– Twoje opiekunki tu są. – Z ciężkim oddechem dotknęła jego szorstkiego policzka. – Życzę ci samych pięknych rzeczy, Szarifie. Jest tyle magii, w którą można uwierzyć. Jaką ludzie dają ludziom.

Ale gdy Irene patrzyła w jego czarne oczy, nagle gardło zacisnęło jej się jeszcze ciaśniej. Bez słowa odwróciła się i pobiegła przed siebie, pod niebem rozrywanych oszałamiającą erupcją kolorów. Ledwo dotarła do sypialni na uginających się kolanach. Osunęła się na podłogę, zasłoniła twarz dłońmi i zapłakała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przegrał. Poległ. Ledwo mógł w to uwierzyć. „Życzę ci samych pięknych rzeczy”. Wspominając jej słodki, przepełniony bólem głos, wymamrotał przekleństwo. Przeszedł przez tłum do willi. Jego dwóch ochroniarzy jak zawsze szło za nim. Jeden z nich przemówił do niego nagląco w macharskim narzeczu.

– Wasza wysokość, powinieneś wiedzieć, że...

– Potem – uciał. Był spięty. Czy nie mogli go nawet teraz zostawić samego? Stając na schodach, spojrzał w kierunku pokoju Irene. Ale jaki był sens? „Jest tyle magii, w którą można uwierzyć. Jaka ludzie dają ludziom”. Ledwo mógł uwierzyć, że to się tak kończy. Że po godzinach flirtu, rozmów, tańca, to wszystko skończyło się samotnym powrotem do sypialni. Przez ostatnie trzydzieści godzin Irene była epicentrum w jego strategii wojennej, skupiał na niej każdą swoją myśl. Użył najlepszych sztuczek, które nigdy nie zawodziły. Oczarował ją, słuchał jej, skupiał całą uwagę – nie przez godzinę, ale cały dzień. Więcej. Powiedział prawdę, przyznając, że nigdy podrywanie nie było dla niego tak trudne. Zmusił się, by uwodzić ją powoli, małymi kroczkami, ujarzmiając jak dzikiego rumaka. I jaki był rezultat? Spojrzał zniesmaczony na pyszny diamentowy naszyjnik w swojej dłoni. Kobiety nigdy mu się nie opierały. Jak jej się udało? „Czekałam całe życie na mężczyznę, którego pokocham”. Nigdy nie spotkał takiej kobiety. Była szalona. Ale dlatego właśnie aż tak przykuła jego uwagę. Nigdy nie przegrywam, powiedział jej. Tak w każdym razie było do tej pory. Na każdym polu, także w seksie – mógł go mieć, kiedy i z kim chciał. Tyle że nie teraz i nie z nią... Zirytowany bardziej niż kiedykolwiek, wyszedł na pusty korytarz. Czterech ochroniarzy czekało przed drzwiami, patrząc na siebie w podenerwowaniu.

– Wasza wysokość... – spróbował jeden.

Skupił całą wolę, by nie krzyknąć mężczyźnie w twarz.

– Potem – warknął i przepchnął się koło nich, niemal zatrzasnąwszy za sobą drzwi. W ciemności sypialni rzucił niedbale naszyjnik wart dziesięć milionów dolarów na biurko; usłyszał, jak stuka i upada. Potem usłyszał coś jeszcze.

– Wasza wysokość – szepnął kokieteryjny głos. – Czekałam na ciebie.

Irene? Ale mimo że ta myśl zaświtała mu w głowie, wiedział, że to nie ona. Zapalił lampkę przy łóżku. Zaszokowany zobaczył piękną blondwłosą Gilly, przyzwoitkę jego siostry, która pochodziła z szacownej rodziny w Kalifornii.

– Gdy rozmawialiśmy przez telefon, miałam wrażenie, że jesteś bardzo zmęczony... – szeptała, siadając na łóżku. Była naga i uśmiechała się do niego jak kot do śmietanki.

Szarif poczuł, że obecność Gilly jest w tym momencie ostatnią rzeczą, jakiej by chciał w swojej sypialni. Był na granicy psychicznego wyczerpania.

– Jak przeszłaś koło ochrony?

– Ach, to głupstwo – zachichotała. – Powiedziałam, że Aziza miała wypadek i muszę z tobą porozmawiać prywatnie, gdy tylko wyjdiesz z przyjęcia.

To tłumaczyło, dlaczego chcieli z nim porozmawiać. Zmęczenie zamieniło się w gniew.

– Co z moją siostrą?

– Nic jej nie jest – powiedziała szybko, poprawnie odgadując jego spojrzenie. – Cóż, poza odliczaniem dni do swojego ślubu.

– Odliczaniem?

– No wiesz, że zgrozą.

Zacisnął zęby.

– Jej zaręczyny nie były moim pomysłem.

– Tak, cóż... – Gilly machnęła ręką. – Na pewno wszystko się ułoży.

Odwróciwszy się od niej, usiadł na krześle przy kominku i ściągnął buty. Zatrudnił ją jako przyzwoitkę Azizy tylko dlatego, że po latach spędzonych z podstarzałą nianią siostra błagała go o kogoś w wieku bardziej zbliżonym do swojego. Była zachwycona Gilly Lanvin, gdy ta wprowadziła się do ich pałacu, z jej wyrafinowaniem i umiłowaniem mody. Ale rezultaty tego okazały się tragiczne. Gdy Aziza, ledwo dziewiętnastoletnia, zaczęła otrzymywać drogie prezenty i kwiaty od starzejącego się sułtana sąsiedniego kraju, Gilly wypełniła jej umysł bajkami o byciu królową. Siostra błagała i prosiła Szarifa, by pozwolił jej zaakceptować oświadczyzny. W końcu, niechętnie, zrobił to. Politycznie sułtan był dobrą partią, a jeśli jego siostra była tak zdecydowana... Tyle że jej determinacja zdawała się odpływać w miarę nadciągania dnia ślubu; nagle zdała sobie sprawę, że zostanie żoną kogoś o czterdzieści lat starszego od siebie, kogo ledwo znała, poza jego doskonałym gustem do torebek Louis Vuitton i zestawów od Van Cleef&Arpels. Chciała się wykręcić, ale było już za późno. Szarif potwierdził zaręczyny. Z niektórymi wyborami, pomyślał ponuro, trzeba żyć. Wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

– Wiedziałam, że liczysz na to, że zrobię ci niespodziankę. Słyszałam to w twoim głosie.

Uświadomił sobie, że Gilly nadal mówiła, ćwierkając irytującym modulowanym głosem.

– Jeśli tu podejdziesz, wasza wysokość, wymasuję cię tak, że wróci ci ochota do życia. Poczujesz się cudownie...

– Wynoś się – powiedział krótko.

Wzięła głęboki wdech.

– Ale...

– Wy-noś-się.

Wstał i podszedł do drzwi, mówiąc ochroniarzom:

– Panna Lanvin wraca do Beverly Hills. Dajcie jej ostatni czek i wsadźcie do najbliższego samolotu.

Ochroniarze popatrzyli na siebie nawzajem, jakby nie byli w stanie ocenić, czy emir mówi poważnie.

– Natychmiast! – powiedział głośno.

W następnej sekundzie byli przy jego łóżku, jeden z nich uniósł nagą, krzyczącą kobietę z materaca, drugi osłonił ją grubym szlafrokiem, gdy znosili ją wzdłuż holu i mieli na stałe usunąć z jego życia – podobnie jak i z życia Azizy. Więc jednak czasem na coś mi się przydają, uśmiechnął się, stojąc oparty się o drzwi.

Ściągnął smoking i jedwabne bokserki i poszedł pod prysznic. Wróciła myśl o Irene. Irene, która chce poczekać na miłość i ślub. Niech i tak będzie. Nawet jeśli nie zgadzał się z nią i jej idealistycznym sentymentem, potrafił to uszanować. Nie miał innego wyboru. Jego życie i ideały były inne. Gdy się ożeni, nie będzie to związane z miłością. Właściwie, gdy tylko jego przyszła żona urodzi mu syna, następcę tronu, zapewne będzie jej unikać do końca życia.

Wspiał się do łóżka nago i podejrzliwie obwąchał prześcieradło. Wszędzie czuł zapach kwiatowych perfum. Denerwowało go to. Kusiło, by wezwać służbę i kazać, by zmienili pościel, ale byłoby z tym więcej zachodu, niż to warte.

Wstał, otworzył wielką szafę, znalazł w niej pościel i zmienił ją sam. Dał sobie jakoś radę, choć nigdy tego wcześniej nie robił, bo od urodzenia wszystkie jego potrzeby zaspokajali służący. Był wychowywany głównie przez amerykańską nianię i machtańskich nauczycieli, którzy uczyli go historii i języków, ale też fechtunku, walki wręcz i jazdy konnej. Nawet w szkole z internatem utrzymywał służącego.

Stanął w nogach łóżka, podziwiając rezultat. Że też Irene teraz go nie widziała. Pewnie nigdy nie uwierzyłaby, że własnoręcznie pościelił łóżko. Zaśmiał się na tę myśl. Zасыpiając, cały czas miał przed oczyma jej ciemne rzęsy trzepoczące na tle bladych policzków.

Obudził go rano telefon. To szef służby z pałacu. Był potrzebny w Machtarze. Jego europejskie wakacje dobiegły końca. Koniec przyjemności. Koniec rozpraszania uwagi. Teraz musiał się poświęcić w całości sprawom państwowym. No i młodszej siostrze. Musiał znaleźć jej nową przyzwoitkę na pozostałe trzy miesiące do ślubu. Wstając z łóżka, ziewnął i podrapał się w głowę. Uniósł ramiona i przeciągnął się, po czym opadł na podłogę i zrobił parę pompek, by się rozbudzić. Znaleźć Azizie towarzyszkę... Ale jak? Sytuacja zdawała się bez wyjścia. Potrzebował kobiety wystarczająco młodej dla siostry, ale zarazem na tyle ustabilizowanej mentalnie i uczuciowo, by nie

robiła do niego maślanych oczu i nie wskakiwała mu do łóżka przy pierwszej okazji. I nagle wpadł na genialny pomysł...

Wziął znów do ręki telefon. Przeczytał biznesowe mejle i zadzwonił do paru osób. Bez pośpiechu ubrał się w tradycyjny strój emira Machtaru i, zostawiając innym spakowanie swoich walizek, poszedł na śniadanie w towarzystwie idących za nim ochroniarzy. Przeszedł wprost przez pomalowaną na żółto salę, ignorując kobiety, które próbowały przyciągnąć jego spojrzenie. Powiedział niedbale „dzień dobry” do gospodarzy i ujrzał osobę, której szukał. Przepchnął się przez tłum i podszedł prosto do Irene, która siedziała przed talerzem pełnym ciastek i jajecznicy, nalewając sobie kawę z niesamowitą ilością śmietanki. Zatrzymał się tuż przed nią.

– Jedź ze mną do Machtaru – powiedział. – Mam dla ciebie pracę. Jesteś idealną kandydatką do tej roboty.

Irene wciąż bolały oczy od całonocnego płaczu. Modliła się, by już nigdy nie ujrzeć Szarifa. Nadzieja jest jednak matką głupich. Godziny zajęło jej uśnięcie, a wcześniej zastanawianie się nad wyborem, którego miała dokonać tego dnia. Czy wróci pierwszą klasą do Paryża, gdzie ma opłacone jeszcze na parę dni mieszkanie, a potem klasą ekonomiczną poleci do Kolorado, do rudery po niewłaściwej stronie torów, czy też złamie swoje zasady i poprosi Emmę, by znalazła jej pracę w jednym z luksusowych hoteli swojego męża? W najczarniejszej godzinie tej nocy Irene gorzko pożałowała swojej dumy, gdy oddała kosztowny prezent Szarifowi. Gdyby go zatrzymała, ona, jej matka i siostra mogłyby żyć względnie dostatnio przez resztę życia. Ale jakim kosztem? Nie. Zrobiła dobrze. Sprawił, że go pragnęła. Omotał ją romanssem. Ale oparła się pokusie i... już go nie zobaczy. Szkody nie będą więc trwałe ani na jej sercu, ani na duszy. Jak mogłaby teraz porzucić swoje zasady i poprosić Emmę o pracę?

Ale z drugiej strony, jak mogła tego nie zrobić? Niespokojna i zmartwiona, wycieńczona i samotna, z sercem wciąż bolącym po tym, jak poczuła się oszukana przez próbującego ją uwieść Szarifa, cały czas czując dotyk jego ust na swych wargach, Irene wyszła w końcu z łóżka. Wzięła prysznic i się ubrała. Nic designerskiego tym razem, bawełniany podkoszulek, bluza z kapturem i dzinsy na podróż. Zeszła na dół i napełniła talerz górami jedzenia. Siadła odrętwiała sama przy stole. Potem poczuła czyjaś obecność. Wiedziała, kto wszedł do sali śniadaniowej. Ciemny cień pojawił się na jej stole. „Jedź ze mną do Machtaru. Mam dla ciebie pracę. Jesteś idealną kandydatką do tej roboty”. Ten sam chrapliwy głos prześladował ją w snach. Irene spojrzała w górę znad talerza. Wzdrygnęła się, napotykając jego mroczne spojrzenie, poczuła swędzenie ust, które pokaleczył wcześniej tak samo, jak pokaleczył jej serce. Znów miał na sobie strój szejka, a jego ochroniarze czaili się za nim. Nigdy nie wyglądał równie przystojnie. Prawdziwie męska postać z romantycznej fantazji każdej kobiety.

Nie, powiedziała sobie ostro. Jej prawdziwą fantazją był inteligentny, zabawny, lojalny mężczyzna,

który będzie kosić trawnik przed ich małą chatką, czytać książki ich dzieciom i kochać ją na zawsze. Taki, który zauważy małe dziecko sąsiadów płaczące, gdy przechodzi pod ich oknem po pierwszym dniu w szkole. Który podwinie rękawy starej koszuli, zsunie czapkę na nos i pójdzie do tej szkoły, żeby się upewnić, że podobna sytuacja już się nie powtórzy. Jej matka tego nie zrobiła, a ojca nigdy nie poznała. Irene była wpadką, pomyłką. Matka powtarzała jej to całe życie. Ale po pierwszym dniu w szkole Dorothy Abbott stała się jej prawdziwą matką, która ją pocieszała, a Bill Abbot ojcem, który ją chronił. Ich dom stał się jej domem, w którym chciała żyć. A oni mieli się stać jej rodzicami, którym kiedyś chciała dać wnuki, planowane, bez wpadek. Tych zresztą nie będzie, bo dopóki nie spotka właściwego mężczyzny, nie będzie seksu. Nieważne, jak bardzo będzie kuszona.

– Pracować w Machtarze? – powtórzyła, patrząc na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Jako... niania.

– Niania? Nie wiedziałam, że masz dzieci, wasza wysokość – odpowiedziała chłodno.

Uśmiechnął się.

– Mam młodszą siostrę. Opowiem ci o szczegółach, ale może nie tutaj. Wyjdziemy?

Potaknęła. Wstała i wyszła za nim z willi, na ten sam taras, na którym tańczyli pierwszy raz. To wydawało się tak dawno temu. Irene spojrzała na ochroniarzy, którzy szli krok w krok za nimi. Szarif odwrócił się i nakazał im oddalić się bardziej.

– O co chodzi z tą pracą? Co to za sztuczka?

– To nie sztuczka. Musiałem zwolnić twoją poprzedniczkę, towarzyszkę mojej siostry.

– Co się stało? Niech zgadnę. Źle się odezwała do ciebie? Jeśli tak, to nie ma sensu zatrudniać mnie. Wiesz, że ja...

– Pojawiła się tu zeszłej nocy. W moim łóżku.

Irene spąsowała.

– Och – powiedziała słabo. – Serwis z dowozem. Jak miło.

– Nie – powiedział ostro. – Nie sypiam z pracownikami. Wyrzuciłem ją. Teraz moja siostra potrzebuje godnej zaufania opiekunki, do czasu swojego ślubu za trzy miesiące.

– Ślubu? Ile lat ma twoja siostra?

– Dziewiętnaście.

– Ale... dlaczego ja?

Ich spojrzenia spotkały się.

– Bo wiem, że zaopiekujesz się moją siostrą. I wiem, że nie zastanę cię niespodziewanie nagiej w moim łóżku.

Tego jednego mógł być pewien w stu procentach, choć nie wiedział, ile kosztowało ją odrzucenie jego oferty poprzedniej nocy.

– Kiedy dokładnie jest ślub?

– Pod koniec lutego.

– A pensja?

– Ach – zreflektował się, pochylił głowę i wzruszył ramionami. – Dla kogoś tak godnego zaufania jak ty żadna cena nie będzie zbyt wielka.

– Jak wielka jest wielka?

– Ty podaj cenę.

Podaj cenę? Tak pracodawcy mówią w filmach, nie w prawdziwym życiu.

– Nie mówisz chyba poważnie.

– Spróbuj.

Irene brawurowo pomyślała o ogromnej kwocie, większej niż jej roczna pensja u poprzednich rodzin w Nowym Jorku czy Paryżu, u których pracowała. Otworzyła usta, by ją podać. Ale je zamknęła. Pomyślała, ile będzie kosztować wysłanie matki do najlepszego ośrodka odwykowego w Denver. O cenie wprowadzenia się do nowego mieszkania w nowym mieście, płaceniu czynszu przez następne pięć lat, żeby jej siostra mogła pójść do szkoły zaocznej i nie musiała zaczepiać podstarzałych koleś w barach. Irene pomyślała o cenie, która zapewni, że już nigdy nie będą musiały mieszkać w tym smutnym domku przy torach.

– Sto tysięcy dolarów – wypaliła.

– Dobrze – zgodził się bez mrugnięcia powieką.

O nie! Przegrała! Fakt, że zgodził się tak szybko, znaczył, że nie poprosiła o wystarczająco dużo!

– Miesięcznie – dodała szybko.

Uśmiechnął się rozbawiony.

– Naturalnie.

– Świetnie – powiedziała, żałując, że nie poprosiła o jeszcze więcej.

– Tak. Każę moim ludziom cię spakować.

– Dziękuję, ale wolę zrobić to sama. I tak już to zrobiłam.

– Oczywiście. Niezależna i odpowiedzialna jak zawsze – uśmiechnął się znów, a jego oczy zdawały się pieścić jej twarz, powodując, że niczym od iskry zapłonęła w środku.

Zastanowiła się, czy godząc się na tę propozycję, nie łamie przypadkiem swych zasad. W końcu oddała mu poprzedniej nocy naszyjnik wart co najmniej milion, a tu chodzi jedynie o trzysta tysięcy. Czy ta propozycja to nie przykrywka do tego, by mieć ją stale pod ręką, w nadziei, że w końcu mu ulegnie? Ale uznała, że tam, w swojej ojczyźnie, Szarif zbyt bałby się kompromitacji. Romans ze służącą czy nianią siostry, choćby jednodniowy, nie służyłby zapewne jego reputacji. Zresztą, gdy będą na miejscu, pewnie w ogóle nie będzie go widywać do dnia, aż jej zapłaci. A może nawet i wtedy nie. Przecież to nie emir wręcza pensje służbie.

– Kiedy wyjeżdżamy? – zapytała nieporadnie.

Uśmiechnął się.

– Gdy się pożegnamy z młodą parą i spakujemy walizki.

Dwie godziny później wsiadali do ogromnego prywatnego samolotu.

– Co powiedziała pani Falconeri na to, że będziesz dla mnie pracować?

Irene zarumieniła się.

– Hm... nie powiedziałam jej.

Zaśmiał się. Dokładnie tego się spodziewał.

Zmieniła temat.

– Jak tam jest? W twoim kraju. Jak to wygląda?

– Oaza na pustyni, nad Zatoką Perską. Lśniące nowością miasto, palmy, błękitne niebo, przyjacielscy ludzie.

Spojrzała na niego sceptycznie. Czyżby Machtar było rajem?

– Zgodziłam się już na pracę. Nie musisz sprzedawać tego miejsca jak biuro podróży. Chcę wiedzieć, jak jest naprawdę.

Szarif zatrzymał się, patrząc na nią.

– To najlepszy kraj na świecie. Zrobiłbym wszystko dla Machtara. Poświęciłbym absolutnie wszystko.

Nigdy wcześniej nie widziała tyle pasji i idealizmu w tych czarnych oczach. Musiała odwrócić wzrok. Na szczęście łatwo było znaleźć coś pięknego do oglądania. Wnętrze prywatnego boeinga 747 nie przypominało jakiegokolwiek samolotu, którym wcześniej leciała. Kabina była szeroka, dyskretnie oświetlona, miała wygodne białe sofy i fotele, z barem po jednej stronie i dużym płaskim telewizorem na drugiej ścianie. Przypominała bardziej wnętrze luksusowej restauracji w Nowym Jorku. Oszołomiona Irene opadła na najbliższe siedzenie.

– Teraz chyba muszę zacząć do ciebie mówić wasza wysokość.

– Od tego momentu jesteś dla mnie panną Taylor – zgodził się.

Przygryzając wargę, wyjrzała przez okno. Gdy silniki się rozgrzewały, by zabrać ich z Włoch, poczuła, że jej serce robi się lżejsze. Dzięki temu zbiegowi okoliczności nie musiała rezygnować ze swoich zasad. I nigdy już nie będzie się musiała martwić o pieniądze. To zmieni wszystko dla jej rodziny. Wszystko. Wzięła głęboki wdech i spojrzała na Szarifa.

– Dziękuję, że mnie zatrudniłeś – powiedziała miękko.

– Dziękuję za rozwiązanie mojego problemu – odpowiedział, gdy ochroniarze przeciskali się do sąsiedniej kabiny.

Stewardessa, ubrana atrakcyjnie w spódniczkę, marynarkę, błękitny kapelusik i apaszkę, podała

wodę gazowaną na srebrnej tacy. Irene wzięła łyk zimnej wody i spojrzała na swojego nowego pracodawcę. Szarif wyglądał przystojnie i potężnie w białych szatach, siedząc na białej skórzanej sofie po przeciwnej stronie przestronnej kabiny. Wziął swój napój i uśmiechnął się w podziękowanie do stewardessy. Irene westchnęła głęboko. Czuła się naprawdę szczęśliwa.

– Chciałabym, żeby wszyscy, którzy byli dla mnie wredni w szkole, teraz mnie zobaczyli – zaśmiała się. – Nasza biedna Irene, przyzwoitka księżniczki Machtaru!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Irene nigdy nie leciała małym prywatnym samolotem, a co dopiero mówić o ogromnym 747, należącym do rodziny królewskiej Machtaru. Zanim wylądowali wieczorem, zdążyła wstydliwie przywyknąć do luksusu, który towarzyszył Szarifowi wszędzie, gdzie tylko się pojawiał. Nawet do rolls-royce'a i czarnych SUV-ów ochrony. Tyle że nie będzie już przy niej tego mrocznego, uwodzicielskiego playboya, którego zapamiętała z Włoch. Szarif był teraz emirem. Oficjalnym, poważnym władcą, który niemal w ogóle nie poświęcał jej uwagi. Wmawiając sobie, że jej z tym lepiej, wyjrzała przez okno z przyciemnianą szybą, która miała chronić przed gorącym słońcem Machtaru. Na tle pustyni to prężnie rozwijające się miasto z jego drapaczami chmur wyglądało jak wypolerowany, lśniący w słońcu diament leżący na piasku. Zobaczyła bogatych ludzi, rodziny pchające wózki z dziećmi po nowo wybudowanych chodnikach do nowych kawiarni. Na termometrze w ciągu dnia było niemal trzydzieści stopni, a przecież, jak powiedział Szarif, była właśnie zima.

– W listopadzie ludzie wreszcie wychodzą z domów, bo pogoda robi się znośna. W lecie temperatura może sięgnąć czterdziestu ośmiu stopni. Turyści narzekają, bo wtedy pływanie w zatoce jest jak branie gorącej kąpieli: nie przynosi ulgi od nieustępliwego słońca – uśmiechnął się. – Machtarczycy są mądrzejsi i się nie kąpią.

Zajechali na duży plac między pałacem a bramą, wypełniony palmami daktylowymi, otaczającymi dużą bulgoczącą fontannę. Szarif patrzył na nią zagadkowo.

– Tak, wasza wysokość?

Otworzył szerzej oczy w reakcji na jej potulny, bezosobowy ton. Ale wiedziała, a w każdym razie była w stanie sobie wyobrazić, jak funkcjonowały wielkie dwory. Jedna sugestia, że jest kimś innym niż tylko przyzwoitką jego siostry, że między nią a emirem do czegoś doszło we Włoszech czy gdziekolwiek indziej, a do wieczora będzie nią pogardzać cała służba.

Portier w uniformie otworzył drzwi i wysiadła z auta.

– Jest chłodniej – powiedziała zaskoczona.

– Pałac jest przy zatoce. A tu, na dziedzińcu – jego oczy zdawały się ją pieścić – możesz poczuć bryzę w cieniu palm.

Spojrzała na arabską fantazję utrwaloną w bryle pałacu jak wizja ze snu.

– Jest tak, jak mówiłeś.

– Pałac?

– Cały kraj.

Szarif umilkł na chwilę.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Odwrócił się do szefa służby.

– Odprowadź pannę Taylor do jej pokoju.

Młodzieniec patrzył na Irene z wyraźnym zainteresowaniem. Szarif wszedł między nich.

– Po namyśle, zrobię to sam.

– Tak jest, sir – powiedział chłopak, wyraźnie zawiedziony.

– Nie powinieneś był tego robić – wyszeptała, gdy się już nieco oddalili. – Nie możesz mi okazywać zainteresowania. Służba będzie gadać.

– Niech gadają. Nie podobało mi się, jak na ciebie patrzył.

– Zbyt... przyjacielsko?

Parsknął.

– Zalotnie.

– A to źle, bo... jest żonaty?

– Nie.

– Zaręczony?

– Nie.

– Kobieciarz? Kłamca? Brutal?

Szarif zacisnął zęby.

– Nie, oczywiście, że nie. Hassan taki nie jest. Jest honorowym, porządnym mężczyzną. Moim szefem służby.

Irene spojrzała na niego spod rzęs.

– Więc dlaczego nie pozwolisz mu na mnie patrzeć?

– Jeśli którykolwiek mężczyzna ma cię mieć – powiedział miękko – to będę nim ja.

Zatrzymała się. Jej twarz oblał nagły rumieniec. Nie myślał chyba wciąż, że...

– Twój pokój jest koło sypialni mojej siostry.

Westchnęła.

Pałac był wielki, miał wysokie sufity i wymyślną bliskowschodnią architekturę. Gdy mijali kolejne pokoje, których drzwi były przeważnie pootwierane, każdy wydawał się bardziej wytworny niż poprzednie. Pokoi i korytarzy było tyle, że Irene zaczęła się martwić, że nigdy nie znajdzie drogi powrotnej.

– Twoja sypialnia nie jest przypadkiem w tym samym korytarzu co moja? – spytała nagle.

– Dlaczego, panno Taylor – odpowiedział pytaniem – pyta pani o wskazówki, jak dojść do mojego pokoju?

– Ależ skąd! Ja tylko...

Pochylił ku niej głowę. Na jego policzkach widniał ślad zarostu, przez co wyglądał jeszcze bardziej męsko.

– Twój pokój jest całkiem niedaleko mojego.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Dlaczego?

Bo jeśli zapomni się którejs nocy i, lunatykując, wejdzie do jego pokoju? Gdyby tylko Szarif znał treść gorących snów, które śniła zeszłej nocy z nim w roli głównej... Potrząsnęła bezradnie głową.

– Po prostu nie chciałabym, żebyś myślał, że...

Zmysłowe usta szejka wygięły się w półuśmiechu.

– Myślał co, panno Taylor?

– Nieważne. Nic takiego.

Szarif patrzył na nią długo, po czym odwrócił się z szelestem szat.

– Tędy, proszę.

Poszła za nim, wciąż trzęsąc się od bólu zagłuszanego pożądania. Gdy idąc marmurowym korytarzem, dotarli do apartamentów królewskich, na korytarzach zaczęli się pojawiać ludzie: nie tylko służący, ale też doradcy emira – poważni mężczyźni w białych szatach; niektórzy kłaniali mu się, gdy przechodził, a inni ledwo kiwali głową. Ale w twarzach wszystkich widziała prawdziwy szacunek.

– Kochają cię.

Spojrzał na nią.

– Jesteś tym zaskoczona? – zapytał.

– Po prostu nie widzi się już takiego respektu dla przywódców.

– Pamiętają, jak było wcześniej.

– Wcześniej?

– Jesteśmy, panno Taylor.- Jego głos stał się znów chłodny i formalny. Otworzył drzwi, dając jej znać, że powinna wejść, a on poczeka w holu.

Stanęła w drzwiach pokoju.

– Och! – westchnęła.

Weszła powoli do środka, patrząc na ogromne łóżko, a potem na okno wiodące na balkon, z którego rozciągał się widok na Zatokę Perską.

– Cały ten pokój jest dla mnie? – spytała słabym głosem.

Szarif nie wszedł do środka.

– Kolacja jest o dziewiątej.

Odwróciła ku niemu zarumienioną twarz na myśl o prywatnej kolacji we dwoje, w totalnej

prywatności.

– Nie wiem, czy...

– Moja siostra do nas dołączy.

– Ach tak? – powiedziała, nieco zaskoczona.

Zatem nie będą jeść tylko we dwoje...

– Dziękuję, wasza wysokość. Nie mogę się doczekać, kiedy poznam nową przełożoną.

Skinął na pożegnanie głową i zostawił ją samą. Irene zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie i westchnęła. Potem powoli rozejrzała się po pomieszczeniu. Pokój był dwa razy większy niż cały jej dom. Patrzyła na jedwabny adamaszek, finezyjne dekoracje, złote liście na ścianie.

Irene spóźniła się. Szarif był tym zaskoczony. Spóźniła się też jego siostra, czym nie był zaskoczony. Aziza, delikatnie mówiąc, nie była zadowolona z nagłego zwolnienia Gilly, którą bardzo lubiła.

– Przecież jutro miała mnie zabrać do Dubaju – biadoliła. – Czy nie wystarczy, że zmuszasz mnie do tego okropnego małżeństwa? Musisz mi jeszcze odbierać jedyną przyjaciółkę?

Szarif położył dłoń na ramie kamiennego kominka zbudowanego przed dziewiętnastu laty, podobnie jak cały pałac stanowiący idealną replikę poprzedniego budynku, który został zburzony podczas mrocznych miesięcy wojny domowej po nagłej śmierci jego ojca. Aziza mogła go winić, że nie ma wyboru co do ślubu. Ale nie cofnie danego słowa. Nie zaryzykuje skandalu i destabilizacji.

Usłyszał hałas i obrócił się. Przed nim stał szef służby.

– Tak?

Mężczyzna uklonił się.

– Przykro mi, ale przynoszę smutną wiadomość od szejkini. Mówi, że nie czuje się dobrze i nie będzie uczestniczyć w kolacji, nie zdoła też w tym momencie poznać swej nowej towarzyszki.

Oczy Szarifa zwięziły się. Irytacja osiągnęła szczyt, gdy wyobraził sobie swoją rozpuszczoną, nadaśaną siostrę, która wymyśliła ten plan, by postawić na swoim.

– Doprawdy? Dobrze – powiedział powoli szejka, zastanawiając się nad tym, jak ma zareagować. – Proszę, powiedz w kuchni, że mają nie dostarczać do jej pokoi żadnych posiłków. Może jak zgłodnieje, przypomni sobie o dobrych manierach.

– Tak jest, sir – odpowiedział Hassan i znów się uklonił.

Odwrócił się i uniósł srebrny puchar z wypolerowanego stołu. Wziął duży łyk zimnej wody. Otarł usta. W tym momencie korytarzem nadbiegła Irene.

– Najmocniej przepraszam, pogubiłam się w tych korytarzach...

Jej głos był urywany i nierówny. Odwrócił się, chcąc rzucić jakąś kąśliwą odpowiedź, ale widok Irene go poraził. Była ubrana na biało, tak jakby biel miała podkreślać jej czystość. Duchową

i cielesną. Przypomniały mu się jej słowa: „Seks to świętość. To obietnica bez słów. Którą złożę tylko mężczyźnie, który pokocha mnie do końca życia, a ja będę go kochać do końca swojego”. Ale jeśli dzisiejszy strój miał podkreślać jej skromność, to plan ten zawiódł. Biel prostej sukienki jedynie wydobywała kremową karnację Irene. Na jej tle czarne długie włosy wyglądały niezwykle egzotycznie, a w brązowych oczach zdawała się czaić tajemnica i... nadzieja. Nadzieja, zapytał sam siebie w myślach. Na co?

Irene rozejrzała się.

– Gdzie twoja siostra?

– Aziza... – powiedział, zbierając myśli. Odchrząknął. – Nie czuje się zbyt dobrze. Nie będzie mogła dziś do nas dołączyć.

Patrzyła na niego podejrzliwie.

– To nie mój pomysł, zapewniam – tłumaczył. – Też jestem zaskoczony. Ale chodźmy, jestem już głodny.

– Ale... – Irene wyglądała na zaniepokojoną. – Czy to aby odpowiednie, żebyśmy ...

– Co? Zjedli kolację?

– No, sami. We dwoje.

– Aha, chcesz uniknąć plotek? Zaprosić kogoś, by do nas dołączył? Może... mojego szefa służby? – powiedział, czując, jak na samo wspomnienie przystojnego młodzieńca zalewa go fala zazdrości.

Zabłyśły jej oczy.

– Dobry pomysł!

Parsknął.

– Niestety, ma inne obowiązki. Pojechał do swojej rodziny.

– Do dziewczyny?

– Matki. Bardzo się nim interesujesz, zważywszy, że go dopiero poznałaś.

Wzruszyła ramionami.

– Jest jedyną osobą, którą tu poznałam. No i trzy inne, przypadkowe, które pytałam przed chwilą o drogę do jadalni.

Ledwie usiedli, służący zaczęli wnosić jedzenie: półmiski kurczaka i mięs, ryżu, warzyw i tradycyjne machtarskie podplomyki. Powietrze wypełniło się zapachem przypraw, kardamonu i szafranu.

– Opowiedz coś więcej o swoim kraju – poprosiła, zaczynając jeść. – Teraz to mój dom, przynajmniej na następnych parę miesięcy. Powiedziałeś, że... nie zawsze było tu tak jak teraz.

– No cóż... – zaczął, nie będąc pewny, czy i ile powinien jej powiedzieć. – Jeśli masz być przyzwoitką mojej siostry, powinnaś to wiedzieć. Gdy mój ojciec zmarł, wybuchła wojna domowa.

Kolor odpłynął z jej twarzy.

– Nie...

– Mój ojciec trzymał wszystko silną ręką. Gdy go nagle zabrakło, różne rody nie mogły się porozumieć co do niczego. Z wyjątkiem samej sukcesji tronu, bo byłem jedynym męskim potomkiem.

– Czy było... bardzo źle? – zapytała cicho.

– Połowa miasta spłonęła. W momencie, gdy przyleciałem tu ze Stanów, ze szkoły, pałacu już nie było, spalił się doszczętnie. Jeszcze dzień wcześniej byłem chłopcem odrabiającym lekcje z astronomii i rachunków, a kolejnego dnia mój ojciec nie żył, matka szalała z żalu i wściekłości, a nasz dom spłonął, podobnie jak kawał tego kraju.

W jadalni zapadła martwa cisza. Szarif przeniósł powoli spojrzenie na swą rozmówczynię. Zobaczył łzy na jej pięknej twarzy. Dziwne, bo on nie czuł nic. Dawno temu zabił w sobie uczucia. Tak mu się przynajmniej wydawało.

– I co wtedy zrobiłeś? – zapytała.

– To, co musiałem.

– Miałeś tylko piętnaście lat.

– Szybko dorosłem. Brat matki i były doradca ojca, wezyr, próbowali zostać regentami, dopóki nie skończę osiemnastu lat. Niszczyli Machtar, walcząc ze sobą i innymi rodami. Nawet jako nastolatek widziałem to. Zawarłem więc układ, by ocalić mój kraj. Potem sprowadziłem do siebie Azizę. Była dzieckiem, niemowlęciem.

– Nie mieszkała z wami wcześniej?

– Była ze swoją matką.

Irene zamarła.

– Ale twoja matka była z tobą?

– Aziza jest moją przyrodnią siostrą. Gdy straciłem ojca, stała się sierotą.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że... matka Azizy była kochanką twojego ojca, tą, która go zabiła?

Potaknął krótko. Zakryła usta, jakby nie mogła znieść tego, co usłyszała.

– I mimo to ją tu sprowadziłeś? Wychowałeś?

– Aziza została z opłaconą służącą. Nie mogłem jej tak zostawić. Jest w końcu moją siostrą. –

Zacisnął zęby i odwrócił wzrok. – To, co się stało, to nie jej wina.

Irene patrzyła na niego długo.

– Masz jednak serce – wyszeptała.

– Co innego miałem zrobić? Odmówić choćby zobaczenia jej, jak moja matka? Zostawić w sierocińcu? Jest księżniczką z krwi i kości. Moją siostrą.

– Kochasz ją?

– Tak.

Przypomniał sobie, jak mu ją przyniesiono: małe dziecko niemal dławiące się od szlochu.

– Masz serce – powtórzyła Irene cicho. Jakby sama jeszcze nie do końca w to wierzyła.

– Każdy zrobiłby to samo.

– Twoja matka nie.

Szarif poczuł gulę w gardle.

– Nie bądź dla niej surowa. Straciła wszystko, w dodatku przez... kochankę ojca, matkę Azizy. Jej

serce się poddało. Zmarła parę miesięcy później.

– Więc zostałeś sam, rządząc krajem w wieku piętnastu lat? Jak sobie z tym poradziłeś?

Muszę jej to wreszcie powiedzieć, postanowił. Najlepiej teraz, od razu.

– Przekonałem wuję, że i tak, nawet bez regencji, będzie miał nade mną faktyczną władzę jako najstarszy członek rodu. A jeśli chodzi o wezyra, to... złożyłem mu obietnicę.

– Obietnicę? Jaka?

– Że... poślubię jego córkę.

Irene patrzyła na niego, jakby się przesłyszała. Zamrugła powiekami.

– Ty... – przełknęła ślinę – jesteś zaręczony?

– Oficjalnie jeszcze tego nie ogłoszono.

Patrzył na stojący przed nim puchar z wodą, marząc jednak o czymś mocniejszym. Ale w pałacu respektowano tradycję islamu i nie podawano alkoholu. A przecież w tym momencie wypiłby najchętniej duszkiem całą butelkę whisky, by tylko zapomnieć o tym, co czeka go za parę miesięcy. – Nasze zaręczyny zostaną ogłoszone zaraz po ślubie Azizy.

– Czy ty... – wzdrygnęła się, po czym wyszeptała: – Kochasz ją?

– To nie kwestia miłości. Obiecałem. Nie mogę cofnąć słowa. Gdy przyjdzie mój czas, poświęcę się.

– Poświęcisz się? Mówisz o tym, jakby to była śmierć?

– Bo tak jest. Przez te ostatnie miesiące wolności próbowałem używać życia, jak tylko się da. Ale cały czas czuję, jak zamykają się wokół mnie kraty.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę i widział, jak na jej pięknej twarzy współczucie walczy z gniewem. Gniew wygrał.

– Jak mogłeś? Jak mogłeś żyć jako... największy playboy Europy...

– Moja reputacja playboya może być przesadzona.

– I przez ten czas... byłeś obiecany komuś innemu? – Wstała. Jej twarz wyrażała wściekłość. – Jak mogłeś ze mną flirtować? Jak mogłeś próbować mnie uwieść? Jak mogłeś mnie pocałować?

– Bo próbuję o tym nie myśleć – uciał i wstał również, bo jego furia dorównywała jej. – Rozumiesz, jak to jest gardzić kimś do głębi i widzieć, że będziesz musiał nazywać tę osobę swoją

żoną? Mieć z nią dzieci?

Uderzył pięścią w stół. Irene wydało się, że widzi w jego oczach wilgoć.

Spojrzał ponownie w jej kierunku, ich spojrzenia spotkały się. Wyraz jej twarzy był smutny, przepełniony żalem.

– Jak mogłeś? – powtórzyła pytanie.

– Jak mogłem... co?

Łzy popłynęły po jej twarzy.

– Nigdy mnie więcej nie całuj! – wykrztusiła i wybiegła z jadalni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zobaczyła go ponownie tej samej nocy, we śnie. Szarif stał na brzegu jeziora Como w świetle księżyca. „Co tu robisz?” – spytała. Odwrócił się. Srebrne światło szroniło czarne włosy, rozświetlało oczy. „Nie wiesz?” – zapytał w odpowiedzi. Potrząsnęła głową. Podszedł i wziął ją w ramiona, odsuwając jej z twarzy kosmyki włosów. „Uwodzę cię, Irene” – powiedział niskim głosem. Ich oczy się spotkały. „Czekałem całe życie, żeby cię uwieść. Czekałem na ciebie... na ciebie”. Słowa szejka drwiąco poniosły się echem po jeziorze, a na każde powtórzenie jej serce się ścisnęło, czuła coś między ekstazą i żalem, bo wiedziała, że ona też na niego czekała. Ale przecież nie byli sobie przeznaczeni.

„Chodź do mnie” – wyszeptał. „Bądź moją. Kochaj mnie”. Każda sylaba była akcentowana przesunięciem jego ust po jej wargach. Dwa ostatnie słowa wypowiedział tak cicho, że ledwo je słyszała: „Ocal mnie”.

Jej dusza nie mogła się dłużej opierać temu, czego pragnęło ciało. Objęła go ramionami i złączyli się w pocałunku. Zdziwiona, że to robi, pociągnęła nieco zdumionego szejka ku sobie, na łóżko. Wplotła palce w jego włosy. Czuła słodki ciężar jego ciała wciskającego ją w materac. Jęczała cicho z rozkoszy, on zresztą też...

Chwileczkę! W jej głowie rozbrzmiał alarm. Przecież we śnie spotkali się nad jeziorem, skąd tam nagle materac i łóżko? Otworzyła oczy. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że to... dzieje się naprawdę! Ciało Szarifa leży na niej, wgniatając ją w jej łóżko! Czuła na sobie jego ciężar i dotyk jego gorących ust na swoich wargach.

– Co ty robisz? – krzyknęła.

– Raczej co ty robisz?

Zerwała się, usiadła i zapaliła lampkę nocną. Szarif siedział na brzegu jej łóżka w ciemnej bluzce i ciemnych spodniach.

– Powiedziałam ci, żebyś mnie więcej nie całował!

– Ale... to ty mnie pierwsza pocałowałaś.

– Co?! – Irene nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Przypomniła jej się sen, w którym pociągnęła go na siebie, na łóżko i faktycznie pierwsza zaczęła go namiętnie całować. Czyżby ze snu przeszła do jakiejś półjawy i to wszystko działo się naprawdę?

Potrząsnęła wściekle głową.

– Nie powinno cię tu być!

– Nie myślałaś tak jeszcze chwilę temu.

– Chwilę temu... spałam – próbowała się bronić.

Zmarszczył brwi.

– Śniłaś o mnie, prawda?

Policzki jej zapłonęły.

– Jest środek nocy. Co tu robisz? Wyjdź stąd!

Szarif wstał absolutnie spokojny, jakby to wszystko, co się działo, było tylko preludium do czegoś poważniejszego. Wziął głęboki wdech.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedział cicho. – Musisz pójść ze mną natychmiast.

Patrzyła na niego.

– Straciłeś rozum? Jest... – odwróciła wzrok ku eleganckiemu, dziewiętnastowiecznemu zegarowi

– trzecia w nocy! Nigdzie z tobą nie pójdę...

– Moja siostra uciekła.

Irene ochłoneła. Spojrzała na jego twarz w słabo oświetlonym pokoju.

– Uciekła? Jesteś pewien? – Zmrużyła oczy. – Czy to tylko jakiś twój głupi kawał?

– Myślisz, że robiłbym sobie takie żarty z siostry?

Spojrzała na niego.

– Nie... – westchnęła, a złość z niej wyparowała i poczuła się jak balon, z którego spuszczone powietrze. Odsunęła pościel i wstała. Odruchowo uśmiechnął się, patrząc na jej o dobre dwa numery za dużą flanelową koszulę nocną z długim rękawem.

– Aziza – tłumaczył – wyszła z pałacu bez ochrony, jedynie ze swoją starą nianią. Być może nic się nie stało, ale równie dobrze może być... źle. Tak czy inaczej, potrzebuję twojej pomocy w znalezieniu jej. Szybko. Zanim zauważy to reszta służby. Bo gdy się dowiedzą...

Irene potaknęła, przygryzając wargę. Pomimo tego że ludzie byli tu lojalni, kto wie, czy oparliby się pokusie podzielenia się plotką z przyjaciółmi. A plotka niesie się przecież jak ogień.

– Ale dlaczego uciekła?

Szarif spochmurniał.

– Nieważne. Trzeba ją znaleźć. I to w największej dyskrecji. Zanim wieści dotrą do jej narzeczonego i ślub zostanie odwołany.

– Ale dlaczego? – naciskała. – Dlaczego twoja siostra uciekła od narzeczonego? Gdybym miała wyjść za mąż, odliczałabym dni. Nie mogłoby się mnie koźmi odciągnąć od ukochanego.

– Jesteś osobą prywatną. Masz wolność, której Aziza nigdy nie będzie miała.

– Ale...

– Nie musisz rozumieć. Ubierz się i chodź ze mną.

Czy to możliwe, że jego siostra nie cieszyła się na własny ślub? Ale patrząc na jego

zniecierpliwienie i zdecydowany wyraz twarzy, Irene wiedziała, że nie ma sensu dalej pytać. Zapyta Azizę osobiście, gdy ją znajdą.

– Daj mi trzy minuty.

Nie ruszył się.

– Poczekaj na zewnątrz.

– Trzy minuty – ostrzegł. – Potem wchodzę.

Gdy tylko wyszedł, zamykając za sobą drzwi, pobiegła do szafy, zakładając jak najszybciej bieliznę, długą sukienkę i dżinsową kurtkę. Zebrała włosy w luźny kucyk i złapała torbę. Trzy minuty? Zrobiła to w dwie. Otworzyła drzwi.

– Gotowa.

Pokazał jej gestem, że ma iść za nim. Ruszyli płataniną korytarzy, w której tylko on się orientował. Jej japonki klapały na marmurowej posadzce, więc je zdjęła, by iść bezszelestnie. Gdy znaleźli się przed pałacem, podniósł nagle zdecydowanym ruchem rękę. Zatrzymała się zdezorientowana, ale szybko zrozumiała, że gest był przeznaczony dla ochroniarzy. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, nie brał ich ze sobą.

– Lecimy samolotem?

Potrząsnął głową, nie przestając iść.

– To by zaangażowało zbyt wiele osób. Nie chcę podejmować tego ryzyka, dopóki się nie dowiemy, co Aziza robi. Musimy podróżować tak, żeby nikt na nas nie zwracał uwagi. Musimy być niewidzialni.

Irene podążała za nim przez podwórze, oświetlone jedynie światłem księżyca, a jedyny dźwięk wydawała bulgocząca fontanna. Zatrzymali się przed wejściem do jednego z budynków. Szejk oparł się o jego ścianę. Zauważyła, że ręka mu drży.

– Znajdziemy ją, Szarifie – wyszeptała, sięgając po jego dłoń. – Będzie dobrze. Zobaczysz.

Parę godzin później, siedząc na fotelu pasażera czerwonego sportowego ferrari, zobaczyła majaczące w oddali białe drapacze chmur.

– Czy to...?

– Tak. Dubaj.

Wciąż było wcześnie, ale mimo że słońce wisiąco nisko na niebie, robiło się już powoli gorąco. Przespała pierwszych parę ciemnych godzin podróży i miała tylko niejasne wspomnienia nowoczesnej autostrady przecinającej pustynię i atramentowego nieba usłanego gwiazdami. Przejechali granicę Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Machtaru, gdzie powitano ich z należytym szacunkiem; ale również z dyskrecją, pokazując, że rozumieją, że nie jest to wizyta oficjalna.

Zatrzymali się na stacji benzynowej przed Abu Dhabi. Weszła do środka i odkryła, że wnętrze niewiele się różniło od tych, które znała z domu. Te same marki słodczy, napoje, wszystko, poza metkami z cenami z arabskimi i angielskimi napisami. Kupiła paczkę owocowych ciągutek, zapłaciła kartą kredytową. Kupiła też dwie kawy i wyniosła je do Szarifa, który właśnie kończył tankować benzynę. Spojrzał na papierowy kubek i zamarł, jakby oferowała mu diamenty, a nie espresso za dziesięć drachm. Wziął długi łyk i westchnął z satysfakcją.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. To tylko kawa.

Dałabym ci dużo więcej, pomyślała, gdyby los nie był przeciwko nam.

– Skąd wiesz, że tu jest? – spytała, gdy dojeżdżali do Dubaju. – I dlaczego w ogóle uciekła?

– Wczoraj była na mnie zła. Za zwolnienie Gilly.

– Gilly?

– Twojej poprzedniczki, która uznała, że zabawnie będzie, jak zaskoczy mnie, leżąc nago w moim łóżku.

– Och...

– Gilly nie miała dobrego wpływu na Azizę. Przekonała ją, że rzeczy: luksusowe torebki, klejnoty, tytuły królewskie i pieniądze uczynią ją szczęśliwą.

Irene oparła łokieć na oknie ferrari i odpowiedziała, próbując się droczyć:

– A nie uczynią?

Spojrzał na nią z ukosa.

– Przekonała siostrę do przyjęcia oświadczyn sultana Zaharkina, bo dawał jej kosztowne prezenty i ma wysoką pozycję. To nie był mój pomysł. Ale upewniwszy się, że tego chce, dałem słowo. I nie mogę jej teraz pozwolić się wycofać.

– Dziewiętnastolatki zmieniają zdanie co trochę.

– Jeśli moi poddani nie będą przekonani, że moje słowo jest nienaruszalne, to nie będą mnie szanować i słuchać. Podejrzewam, że Aziza pojechała cichcem do naszej wakacyjnej willi w Dubaju. Ochroniarze dzwoniли parę godzin temu; podobno widziano ją w pobliżu willi z jej nianią.

– Nianią?

– Basimą. Kobieta, która ją wychowywała po śmierci matki.

– Dlaczego więc Basima pozwoliła jej na tę ucieczkę? Nie mówiąc o tym, że uciekła razem z nią...

– Broni jej jak lwica młodych, nawet przede mną. Próbowwała ją zresztą odwieść od pomysłu ślubu.

Ale Gilly kusiła.

– No tak. A dlaczego twoja siostra zmieniła zdanie co do ślubu? Sultán wysłał jej prezent, który się nie spodobał? Torbę z zeszłego sezonu? Zły kolor biżuterii?

Stanęli akurat na światłach przy wjeździe do miasta.

– Sułtan Zaharkin jest od niej starszy.

– Ile?

– Czterdzieści lat.

Przez chwilę Irene patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Potem wybuchła:

– Zmuszasz dziewiętnastoletnią dziewczynkę do poślubienia trzy razy starszego od niej mężczyzny?

Oszalałeś?

– Aziza się na to zgodziła. Pytałem ją wielokrotnie, czy wie, co robi. A że potem zmieniła zdanie, to już jej problem. Ja dałem słowo i nie mogę go cofnąć. Podobnie – dodał chłodno – jak nie mogę cofnąć słowa danego przed laty wezyrowi.

– To niedorzeczne!

– Nie, panno Taylor. Nie rozumiesz tego, bo nie masz obowiązków wobec kogokolwiek poza sobą i swoją rodziną. Nie wiesz, co znaczy rządzić krajem.

– Ale ona ma tylko dziewiętnaście lat...

Zacisnął dłonie na kierownicy.

– Ja miałem piętnaście.

– Wcześniej dojrzałeś.

– Ty też – powiedział, gdy stanęli na kolejnych światłach. – Pytasz, dlaczego uciekła moja siostra.

A dlaczego ty uciekałeś?

Popatrzyła na niego.

– Nie uciekałam.

– Opuściłaś dom, pojechałaś do Nowego Jorku, potem za ocean, do Paryża. No i teraz na Bliski Wschód. Czym to jest, jeśli nie ucieczką?

– Potrzebowałam pracy.

– Miałaś pracę w Nowym Jorku. Ale postanowiłaś wyjechać, gdy otworzyła się możliwość pracy u kuzynki twojej pracodawczyni w Paryżu. Nie chodziło przecież o pieniądze. Chciałaś przestrzeni.

Zmroziło ją. Skąd wiedział, że...

– Jak dużo wiesz o mojej przeszłości? – zapytała szeptem.

Szarif uśmiechnął się kwaśno.

– Wszystko. Myślisz, że zatrudniłbym cię, gdyby tak nie było? Miałem w ręku twoje akta, zanim samolot wylądował w Machtarze.

Serce jej stanęło.

– Więc wiesz, że moja siostra i matka... – Głos jej się załamał.

– Tak. – Wyraz jego twarzy złagodniał. – Wiem wszystko.

– I nie... nie chcesz mnie odseparować jak najdalej od swojej siostry?

Potrząsnął głową.

– Przecież reputacja znaczy dla ciebie tak dużo...

– Ale honor znaczy więcej. A ty nie możesz być obwiniana za wybory innych. Nawet jeśli to twoi najbliżsi krewni. – Jechali przez moment w milczeniu. – Jedyna rzecz – dodał po chwili szejk – której nie zdołałem się dowiedzieć, to jak zdobyłaś swoją pierwszą pracę w Nowym Jorku. Czemu bogata rodzina z Park Avenue wybrała z ofert agencji akurat ciebie?

– Zdecydowało moje miasteczko w Kolorado, za zadupiu świata. Chcieli osoby wychowanej z dala od, jak to określili, wielkomięjskiego zepsucia.

Parsknął.

– No to trafili! – powiedział nagle rozbawiony. – Chociaż, biorąc pod uwagę twoje zdanie na temat świętości małżeństwa, seksu...

– To co?

– To, że w Nowym Jorku ciężko by było chyba znaleźć kogoś z tak staroświeckimi poglądami.

Popatrzyła na niego wzrokiem, w którym zaczęła wzbierać złość.

– Ja przynajmniej – odpaliła – z moimi staroświeckimi poglądami nie kazałabym nikomu żenić się czy wychodzić za mąż wbrew woli.

Szarif skrzywił się.

– Mów sobie, co chcesz. Jesteś wolną, prywatną osobą. Ale ja i moja siostra nie. A zresztą powiedz mi, ile tych szczęśliwych małżeństw widziałas w swoim życiu? Możesz wskazać choć jedno?

– Emma i Cesare!

– Są cztery dni po ślubie. Daj im trochę czasu. Kto jeszcze?

– Para, która mnie wychowała. Mieszkali z nami po sąsiedzku. Ledwie skończyli szkołę i, nie mając prawie grosza przy duszy, poszli do urzędu. Byli małżeństwem ponad pięćdziesiąt lat, nigdy się nie zdradzali i nie kłócili ze sobą. Wychowali dzieci i zestarzelili się razem. Umarli po sobie w odstępie dwóch dni...

– Po pięćdziesięciu latach małżeństwa pewnie cieszyli się, że umierają...

– Zamknij się! – krzyknęła Irene. – Nie wiesz, o czym mówisz!

– Co ty możesz wiedzieć o tych sprawach?

Zapadła cisza. Ale tylko na chwilę.

– A co ty możesz wiedzieć? – odparła głosem, w którym nawet nie próbowała kryć wściekłości. – Ty, który sypiasz, z kim popadnie, i kiedy spotykasz nowe kobiety, nawet nie jesteś pewien, czy już z nimi przypadkiem nie byłeś w łóżku. Co ty możesz wiedzieć, jak to jest być z kimś, o kogo się

troszczysz, kogo chronisz i uwielbiasz, a on odpłaca ci tym samym? Ty, który zamknąłś swoje serce przed światem, tłumacząc to obowiązkami wobec ojczyzny. Co za hipokryzja!

– Dość – uciał ostro, gdy zjeżdżali z autostrady w boczną drogę. – Zatrudniłem cię jako przyzwoitkę dla siostry, a nie żebyś mi tu trula o romantycznej miłości.

Ferrari podskoczyło na progu spowalniającym. Wzięła głęboki wdech.

– Kiedy mnie zatrudniałeś, mówiłam ci – powiedziała drżącym głosem – że możesz tego pożałować. Bo mówię zawsze prawdę.

– To nie jest prawda. To twoja opinia. Mów sobie, co ci się żywnie podoba, panno Taylor, dopóki rozmawiasz ze mną. Ale jeśli powiesz choć jedno takie słowo mojej siostrze... jeśli będziesz nauczać ją o miłości trwającej na wieki... będzie to ostatni dzień twojego zatrudnienia. Odeślę cię do domu bez zapłaty. Rozumiemy się?

Zacisnęła zęby i odwróciła wzrok.

– Rozumiemy się?

– Tak.

Nienawidzę go!, pomyślała. Jak to możliwe, że jeszcze parę godzin temu płakała na wieść o jego zaręczynach. Teraz z chęcią wypchnęłaby go z ferrari i zostawiła na środku pustyni. Tyle że byli już w Dubaju, podjeżdżali właśnie pod willę na obrzeżach miasta, otoczoną wysokim na co najmniej trzy metry murem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie wierzę, że podjęłaś takie ryzyko i przyjechałaś tu bez ochrony, wiedząc dobrze, że twój przyszły mąż może się dowiedzieć o tej głupiej eskapadzie.

Szarif z zaciśniętymi zębami wpatrywał się w młodszą siostrę.

– Ze wszystkich samolubnych, idiotycznych pomysłów...

Aziza siedziała potulnie na sofie ustawionej na wielkim tarasie przed domem. Przed nimi lśniła tafla lazuruwej wody wypełniającej basen o wymiarach olimpijskich. Miała spuszczone oczy, ale zarówno szejka, jak i Irene łatwo dostrzegli w zaciśniętych ustach wyraz oporu. Z podobną miną patrzyła na Szarifa stara Basima, siedząca po lewej ręce dziewczyny; jej obwisłe policzki aż się trzęsły z oburzenia na to, że on, starszy brat, tak obsztorcowuje siostrę. Jakby mało było tego, że Aziza musi wbrew swej woli wychodzić za mąż.

– Nigdy więcej mi czegoś takiego nie zrobisz.

Ale na te słowa kobieta siedząca po drugiej stronie Azizy i trzymająca jej dłoń, spojrzała w górę gwałtownie.

– Szejkini wytłumaczyła mi, dlaczego przybyła do Dubaju, wasza wysokość – mówiła spokojnym głosem Irene. – Przeprasza, że cię nie uprzedziła, ale nie miała żadnych intencji poza spędzeniem weekendu w Dubaju, z dala od oczu postronnych. W końcu nie jest przecież więźniem – dodała, posyłając Szarifowi diaboliczny uśmiezek.

Uwaga Irene jedynie jeszcze bardziej rozsierdziła emira. Bolało go to, że w ciągu piętnastu minut obie dziewczyny zdołały się ze sobą zaprzyjaźnić i wraz z Basimą stworzyć przeciw niemu front.

– Jest wiele miejsc do relaksu w samym Machtarze – wysyczał przez zęby.

Irene uśmiechnęła się słodko.

– Machtar jest niewątpliwie najpiękniejszym miejscem na świecie, ale młoda szejkini pragnęła za wszelką cenę wypróbować swe umiejętności narciarskie na stoku w Mall of Emirates. Mogła poprosić o samolot i polecieć do kurortów w Szwajcarii albo Patagonii z obstawą, wołała jednak nie narażać waszej wysokości na takie wydatki.

Ta kobieta powinna być dyplomata, pomyślał ponuro.

– No tak... – odparł, tłumiąc wściekłość, po czym, skierował wzrok ponownie ku siostrze i dodał:

– Wszystko, czego chcę, to żebyś była szczęśliwa.

Aziza spojrzała na niego.

– To zrób, żebym nie musiała wychodzić za tego starucha!

Tego jednak było dla szejka za wiele.

– Złożyłaś obietnicę. Znasz swoje obowiązki. Ty masz swoje, ja mam swoje.

– To niesprawiedliwe! Przyjechałam z żeńskiego internatu do pałacu i teraz jestem tu uwięziona, dopóki nie pojedę do domu męża, gdzie będę uwięziona do końca życia. Żyłeś swoim życiem ostatnie dziewiętnaście lat, Szarifie, zabawiając się do woli w Londynie i na całym świecie. Co ze mną? Kiedy ja będę mogła trochę pożyć?

Szarif patrzył na trzy wpatrzone w niego kobiece twarze o jednakowych minach i nagle poczuł się pokonany. Spojrzał na spięte, drżące ramiona Azizy. Wszystko, czego chciała, pomyślał, to pojeździć na nartach przez weekend i oderwać myśli od zaręczyn, na które tak pochopnie się zgodziła.

– Może w moim pragnieniu, by zapewnić ci bezpieczeństwo, nie dałem ci dość wolności – przyznał, mówiąc powoli. – Nie zdawałem sobie sprawy, że czujesz się uwięziona w pałacu, Azizo. Zostańmy w takim razie w Dubaju na parę dni. Zrobimy sobie takie miniwakacje. Jak pojeździsz na nartach, pojedziemy na zakupy do tutejszych galerii.

– Zakupy? – W oczach Aziza zalśniły żywsze ogniki.

– Każda panna młoda potrzebuje ślubnej odzieży.

– Ile mogę kupić?

– Wszystko, co chcesz.

Aziza wstała z sofy.

– Wszystko? Pięć torebek? Nowa garderoba? Suknie balowe? Klejnoty?

– Wszystko.

– Dziękuję, mój Szarifie! Och! – krzyknęła, zarzucając mu ramiona na szyję. – Jesteś takim dobrym bratem!

Jedynie Irene zmarszczyła brwi. Co widząc, szejik posłał jej zadowolony uśmiezek. Jakby mówił: No co? Oczekiwałaś, że tak łatwo wygrasz?

– Tak, tego potrzebuję – wołała tymczasem rozradowana Aziza, ocierając zapłakane oczy. – Poczuję się o niebo lepiej.

Szarif uśmiechnął się do niej. Po czym niespodziewanie dla wszystkich dodał:

– Podziękuj panie Taylor. To był jej pomysł.

Irene otworzyła usta:

– Co?!

– Dziękuję, panno Taylor! – Aziza zarzuciła teraz ramiona na szyję Irene. – Jesteś o wiele lepsza niż Gilly, czuję to!

Irene wstała ciężko. Szarif ujrzał na jej twarzy kwaśną minę i na wszelki wypadek stłumił uśmiech.

– Każę przyprowadzić samochód. Moi ochroniarze przyjechali dziesięć minut temu.

– Co? – zapytała znów zdziwiona Irene. – A, no tak, oczywiście.

Dwadzieścia minut później cała czwórka – plus kierowca i ochroniarz – siedziała w szarej limuzynie, gnając z willi do galerii handlowej, a reszta ochroniarzy jechała w SUV-ach za nimi. Szarif zauważył, że Irene patrzy na niego krzywo, ale nie przeszkadzało mu to. Tę partię wygrał. Aziza się uspokoiła i nie protestowała przeciw małżeństwu, które zwiększy stabilność i prestiż jego małego narodu. Jechali z zawrotną prędkością, bo kierowca, przyzwyczajony do światła w Dubaju, traktował je bardziej jako sugestię niż obowiązujące prawo.

A szejek nie mógł oderwać wzroku od ust Irene, tych pełnych, zmysłowych warg, które pocałowały go tak nagle i niespodziewanie, gdy wszedł do jej sypialni, by ją obudzić. Uśmiechnęła się, wyszeptała coś, czego nie dosłyszał, i pociągnęła go mocno na siebie na łóżko. Całe jego ciało nagle zeszywniało, a serce zabiło mocniej przy tym wspomnieniu. Nagle zaczął się zastanawiać, jak by to było kłócić się z Irene codziennie, rozmawiając z nią wściekle przy śniadaniowym stole, gdy jej ciemne brązowe oczy wysyłałyby iskry gniewu. Potem zabierałby ją wieczorami do łóżka, gdzie ponownie eksplodowałby między nimi ogień. Otrząsnął się z tych myśli. Obietnica, którą złożył jako piętnastolatek, że poślubi córkę wezyra, była nie do odwołania. Ogłosił swoje zaręczyny z Kalilą, jak tylko skończy się ceremonia Azizy. Kalila będzie jego królową, zapewni mu dziedzicę, którego on i jego naród tak bardzo potrzebowali. Wprawdzie Kalila jest śliska, zła i zawistna, a seks z nią będzie jak kochanie się z wężem, ale trudno.

- Jesteśmy! – wrzasnęła Aziza, gdy znaleźli się przed wejściem do galerii handlowej.
 - Najpierw narty? – spytał siostrę. – Czy zakupy?
 - Narty, zdecydowanie. Potem lunch w szwajcarskiej restauracji: fondue z widokiem na stok.
 - Jak duże jest to centrum? – spytała Irene zaszokowana.
 - Dubaj ma najlepsze i największe centra handlowe na świecie. Wszyscy to wiedzą.
 - Zamierzam kupić mnóstwo rzeczy, Szarifie – powiedziała ostrzegawczo Aziza. – Mnóstwo!
- Spojrzał na nią.
- A ja zamierzam na to nie narzekać.
 - Ach... to najlepszy dzień w moim życiu – westchnęła nastolatka.

Szarif spojrzał na Basimę, której pomarszczona twarz niemal się do niego uśmiechała. Irene zastanawiała się natomiast, czy zakupowe szaleństwo mogło naprawdę aż tyle znaczyć dla Azizy. Tyle, by kupić szejkowi spokój i zgodę siostry na poślubienie o czterdzieści lat starszego od niej mężczyzny.

Limuzyna zaparkowała i ochroniarze otworzyli drzwi. Aziza i Basima wysiadły, radośnie gruchając. Irene się nie ruszyła. Wciąż siedziała i patrzyła na niego, nieporuszona.

- Próbujesz oderwać zakupami jej myśli od prawdziwego problemu.
- Każdy tak czy inaczej odrywa myśli od spraw, których nie może zmienić.

– Ale ona wciąż może...

– Jeśli była na tyle dojrzała, by przyjąć oświadczenia, to jest na tyle dorosła, by żyć z tym wyborem.

Irene ruszyła w stronę otwartych drzwi, ale zatrzymała się na tyle długo, by posłać mu nienawistne spojrzenie.

– Mam nadzieję, że przynajmniej ty będziesz przez to szczęśliwy.

Irene unosiła się na falach. Płynęła na plecach po Zatoce Perskiej, patrząc na gwiazdzistą noc i czując ciepło wody na skórze. W ciągu trzech dni w Dubaju zobaczyła chyba wszystko, co było tu do zobaczenia. Wjechali na szczyt Burj Khalifa i pili herbatę w sześciogwiazdkowym hotelu Burj al-Arab, który wyglądał jak gigantyczna żaglówka wypływająca wprost z wód zatoki. Teraz, gdy nie było ryzyka skandalu, bo oficjalnie przyjechali tu na zakupy dla panny młodej, Szarif nie ukrywał już swojej obecności. Poprzedniego dnia polecili prywatnym helikopterem do Abu Dhabi, gdzie spotkali się z jedną z koleżanek Azizy z internatu i zjedli obiad z jej rodziną w British Club. Większość czasu spędzili jednak na zakupach. Irene z początku się to podobało. Miło było opuścić górkę narciarską. Po wielu upadkach twarzą w sztuczny śnieg czuła się niezdarna jak wół; dostrzegła rozbawienie w oczach Szarifa. Próbowwała zachować między nimi dystans i skupić się na Azizie. Pojechali do innego centrum, gdzie zobaczyli akwarium dla ryb, podobno największe na świecie. Było tam mnóstwo sklepów, ludzie chodzili między nimi ubrani przeróżnie, od topów i szortów po czarne abaje i zakrywające twarze burki. Ale nawet te kobiety, gdy się im bliżej przyjrzeć, miały wysokie obcasy wystające spod brzegów długich sukni i beztrudno machały torebkami za dziesięć tysięcy dolarów.

Patrząc, jak Szarif kupuje tyle rzeczy dla siostry, pożałowała nagle, że nie kontaktowała się od roku z matką czy siostrą, poza wysyłaniem im pieniędzy z pensji. Teraz kupiła mamie dekorowany we florystyczne wzory komplet chińskiej porcelany i pudełko baklawy z Libanu, a dla siostry torbę z napisem „Dubaj” i z motylkami. Wszystko to wysłano natychmiast na adres jej domu w Kolorado.

Kolejnego dnia poszli do Złotego Suku, ale gdy Aziza i Basima oglądały biżuterię, Irene czuła, że bolą ją nogi i nie mogła przestać ziewać. Obie pozostałe kobiety miały zapał do zakupów, który ją zawstydział. Nawet Szarif zdawał się mieć nieskończoną cierpliwość. Często doradzał siostrze w sprawie zakupów, choć niemal zawsze popierał jej wybór. Może jako starszy brat się sprawdza, pomyślała.

Wyciągnęła się, leżąc w ciepłej wodzie i pozwalając, by wszystkie obolałe i napięte miejsca odpoczęły, a troski odpłynęły w miękką, gwiazdzistą noc. Dziwnie było być tu samej. Nigdy nie wyobrażała sobie, że ona, Irene Taylor z Lone Pine w Kolorado, której pudełko śniadaniowe zostało zniszczone pierwszego dnia w szkole i została przez kolegów i koleżanki obrzucona obelgami, których nawet wtedy nie rozumiała, pewnego dnia znajdzie się pół świata dalej i będzie robić zakupy

wraz z rodziną królewską.

Początkowo chciała popływać tylko w ogromnym basenie przy willi, ale gdy słońce zeszło nisko na niebie, nie mogła się oprzeć błyskom złota i różu tańczącym w zatoce. Czy woda naprawdę była temperatury kąpielowej? Był przecież listopad. Rozejrzała się, by zobaczyć, czy ktoś patrzy, i zobaczyła tylko idących za nią w oddali ochroniarzy i bramę prywatnej plaży. Nieustanna obecność ochroniarzy denerwowała ją, ale kiedy tylko przypominała sobie łamiącą serce historię o śmierci ojca Szarifa, natychmiast wybaczyła mu tę przesadną może w obecnych okolicznościach ostrożność.

Za trzy miesiące wróci do domu. Zajmie się rodziną, może wróci na studia. Może zostanie nauczycielką. A kiedyś może spotka tego jedyne, którego pokocha i da mu wszystko, co ma do dania. A jeśli nie, to... nie da nikomu nic.

Była tu całkowicie sama, tylko ona, księżyc i nieskończona ilość gwiazd migających w ciemnej, aksamitnej przestrzeni. Pływała teraz przy samym brzegu. Zamknęła oczy, czując, jak woda pieści jej ciało. Nagle poczuła nad sobą męskie dłonie. Otworzyła oczy i zobaczyła zarys ciemnej głowy Szarifa na tle księżyca, lśnienie jego czarnych oczu. Przestraszona, wyprostowała się, stawiając stopy na piasku i podnosząc się, by znaleźć się z nim twarzą w twarz.

– Szarif – sapnęła. – Co ty... To znaczy, dobry wieczór, wasza wysokość.

– Jesteśmy sami. – Jego oczy przewiercały ją na wylot. – Nie musisz mnie tytułować.

Zesztywniała.

– W takim wypadku powiem ci, o czym myślałam przez ostatnie trzy dni. Co ty, do diabła, robisz? Rozpraszasz Azizę tanimi prezentami...

– Zapewniam cię, nie były tanie.

– Tu chodzi o jej życie. – Oczy Irene wypełniły się łzami. – Jest zbyt młoda, by wiedzieć, jakiego wyboru dokonuje.

Stanął przed nią, z obnażoną, muskularną opaloną piersią. Stali teraz naprzeciw siebie; jej woda sięgała do piersi, jemu do żeber. Fala kołysała ich, ale jedno mocniejsze bujnięcie mogło ich w każdej chwili do siebie przyciągnąć.

– Nie rozmawiajmy już o niej – poprosił. – Niczego to nie zmieni.

– Nie rozumiesz, z czego każesz jej zrezygnować. Jeśli wyjdzie za mąż bez miłości, nie będzie nigdy, przenigdy szczęśliwa.

– A sądzisz, że ty będziesz? – Podeszedł do niej o krok. – Tak desperacko pragniesz zachować czystość do ślubu. Ale jak odróżnisz miłość od pożądania, Irene? Ty, która nie zaznałaś nigdy żadnego z tych uczuć? Co cię powstrzyma przed ofiarowaniem swojego ciała pierwszemu mężczyźnie, który cię zauroczy?

Zdawała się płonąć. Czuła, jak woda pieści jej rozgrzaną skórę, gdy patrzyła na jego przystojną, choć nieco zagniewaną twarz. Oblizwała wargi.

– Ja... ja będę po prostu wiedzieć...

– Nie będziesz. O to właśnie chodzi: musisz poznać różnicę. Zrozumieć. Żebyś nie obiecała duszy, ciała i swej przyszłości mężczyźnie, który na to nie będzie zasługiwał.

Poczuła, jak patrzy na jej usta, i cała od tego zadrżała. Pamiętała doskonale jego pocałunek. Ale gdy ponownie zaczął do niej podchodzić, odsunęła się.

– Opowiedz mi o niej.

– O kim?

– O twojej narzeczonej. Jak ma na imię?

Jego piękna twarz skamieniała.

– Nie chcę o niej rozmawiać.

– Ale ja chcę.

– Co chcesz wiedzieć, Irene? Jest jadowitym wężem, który zabawia się większą ilością kochanków niż jest kropel wody w oceanie.

– Wiem, że można mieć różne standardy, ale czy zauważyłeś, że... też masz długą listę miłostek?

– Nie chodzi mi o samych kochanków. Chodzi o to, jak z upodobaniem się z tym obnosi. Opowiada mi o nich. Nienawidzi mnie jeszcze bardziej niż ja jej. Ma... okrutne serce.

Więc taka kobieta ma być żoną Szarifa? Trwać u jego boku, spać w jego łóżku.

– I to ją chcesz uczynić królową swojego kraju? Matką swoich dzieci?

Jego oczy pociemniały.

– Zostaw ten temat.

– Mówisz, że ja mogę podjąć złą decyzję co do małżeństwa z powodu pożądania? Spójrz na własny wybór, podjęty... z powodu dumy!

Przez chwilę przestraszyła się, że posunęła się za daleko. Szejk odwrócił wzrok.

– To nie duma – powiedział nisko. – Jestem emirem. Nie mam luksusu cofnięcia swojego słowa. Nie mogę ryzykować, że Machtar popadnie w chaos, wojnę.

Irene spojrzała na jego napięte ramiona. Pomyślała, jak niewiele zna osób, które poświęciłyby swoje szczęście dla dobra obcych ludzi. Teraz to ona podeszła do niego o krok.

– Szarif, muszę ci coś powiedzieć. Ja... – westchnęła głęboko. – Przepraszam. Cały czas myślałam o tobie jako o bezdusznym playboyu. Prawda jest taka, że jesteś... szlachetny.

– Szlachetny? Nie. – Potrząsnął głową. – Ja tylko...

– Co?

– Robię, co do mnie należy.

Poczuła podziw, a nawet... pragnienie przytulenia się do niego. Próbowwała tę myśl od siebie odpędzić.

– Zawsze wiedziałem, że pewnego dnia zostanę emirem. Wiedziałem od urodzenia, że to mój los. Ale ty... jesteś wolna. Powinnaś z tego korzystać.

Wolna? Nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Ale w jakiś sposób była to prawda. Szarif, jako emir i miliarder, był niewolnikiem swoich ludzi – sługą i więźniem swego kraju. Podczas gdy ona, dorastając bez niczego, choć wiecznie musiała walczyć o przetrwanie, zawsze miała coś, czego brakowało jemu: świadomość, że to, co chce zrobić ze swoim życiem, to jej własny wybór.

– A czego ty chcesz od życia, Irene? – spytał. – Jak ma wyglądać twoja przyszłość?

Pytanie to zaskoczyło ją. Rozejrzała się nieporadnie dookoła.

– Chcę zapewnić bezpieczeństwo siostrze i mamie. Chcę pomóc mamie pójść na odwyk. Zapłacić siostrze za szkołę, jeśli tylko będzie tego chciała. Chcę tego, czego zawsze pragnęłam. Zająć się rodziną.

– Zatem nie różnimy się aż tak bardzo. Ty się poświęcasz, biorąc odpowiedzialność za ludzi, których kochasz, nawet kosztem siebie. Ja w sumie też... – Ujął jej policzek w dłonie i dodał: – Jesteśmy do siebie podobni.

Spojrzała na niego, oddychając głęboko. Przez chwilę stali razem w ciepłej, kołyszącej wodzie Zatoki Perskiej, ich kontury spletała poświata księżycowego światła. Czowała jego dłoń na swoim policzku. Wzrok szejka powoli spłynął po jej ciele w kostiumie kąpielowym. Opuszkami palców połaskotał jej policzek, przesunął dłoń i wsunął palce w mokre włosy. Odchylił jej głowę. A potem powoli się pochylił i pocałował ją. Ten pocałunek był inny niż poprzednie. Powolny, długi, głęboki. Poczwała jego jedwabiste usta na swoich, władcze i twarde. Ich języki się spotkały, spletając się ze sobą i nawzajem smakując, tańcząc razem, jak ich dusze. Ich niemal nagie ciała napierały na siebie w falującej wodzie, która odpychała ich od siebie, to znów do siebie popychała. Pragnęła go... o, tak. A on pragnął jej. Wszystko, co jej powiedział, było prawdą. W tym momencie, gdy jej ciało owijało się wokół niego, pragnęła go całego, na zawsze. Nie myślała, że kiedykolwiek będzie miała dość. Pragnęła nie tylko jego ciała, ale też serca. Ale nagle się odsunęła.

– Obiecałeś, że mnie nie pocałujesz – powiedziała ochryple.

– Nigdy nie obiecywałem. Poprosiłaś. Potem złamałaś własną zasadę, całując mnie. Wciąż pamiętam, jak pociągnęłaś mnie na siebie, w twoim łóżku.

Zarumieniła się.

– Już ci to tłumaczyłam...

– Tak – uśmiechnął się zmysłowo. – Że o mnie śniłaś.

– Nigdy nie powiedziałam...

– Myślałem – powiedział, przesuwał palcem po jej mokrej skórze pod obojczykiem – że zawsze mówisz prawdę.

Wzięła długi, drżący oddech.

– Dobrze. Prawda jest taka, że śniłam o tobie tej nocy w pałacu. Śniłam, że mnie całowałeś.

A potem nagle tam byłeś. To był pierwszy raz, gdy mój sen się spełnił.

Oczy Szarifa otworzyły się szerzej, jakby nie spodziewał się, że Irene przyzna aż tyle.

– Dałbym wszystko, by zrobić więcej, niż cię pocałować. Jeśli zrezygnowałabyś z pomysłu...

– Że chcę być dziewicą, kiedy wyjdę za mąż? – spróbowała się uśmiechnąć. – To nie chodzi tylko o ciało, Szarif. Chodzi o wzajemne oddanie i dzielenie się radością. Właściwie... wolałabym, żeby dla tego mężczyzny to też był pierwszy raz.

Zaszokowana twarz Szarifa wyglądała niemal komicznie.

– Żartujesz, prawda?

Wzruszyła ramionami.

– Mam swoje standardy.

– Niemożliwe do spełnienia. Nawet jako emir, nawet jeśli miałbym wybór, nie oczekiwałbym, że moja narzeczona będzie dziewicą. Kiedyś może to był standard, ale dziś?

– Nie oczekujesz również, że ją pokochasz, więc najwyraźniej mamy inne poglądy na małżeństwo.

– Najwyraźniej – powiedział zirytowany. – Ja wierzę w realia.

– A ja w sny. – Odwróciła wzrok. – Gdzieś tam jest mężczyzna, który pokocha mnie na resztę życia.

– A jeśli się nie zjawi? Co wtedy?

– Zjawi się – wyszeptała. – Muszę w to wierzyć.

Spojrzał na nią, dzieliły ich tylko centymetry.

– A jeśli się mylisz?

Irene zadrżała, czując gorąco i siłę jego niemal nagiego ciała będącego tak blisko niej.

– Wtedy będę oczywiście żałować – powiedziała, próbując się uśmiechnąć – że nie przespałam się z tobą, kiedy miałam okazję.

Patrzyli się na siebie długo w księżycowym blasku.

– Więc... – powiedział w końcu. – Nie zdołam zmienić twojego zdania?

– A ja twojego?

Potrząsnął głową bez słowa i to było wszystko. Westchnęła. Tak jak on. Sięgnął i bez słowa ujął jej dłoń. Wyprowadził ją z wody. Po czym zatrzymał się, jakby sobie nagle o czymś przypomniał.

– Wiesz... – powiedział.

– Co?

– Chciałbym cię o coś poprosić.

– Tak?

Szarif zacisnął zęby i odwrócił wzrok. Kilka chwil zajęło mu zmuszenie się do powiedzenia tego, co miał już ułożone w głowie.

– Zastanawiam się, czy... gdy Aziza wyjdzie za mąż i twoja praca się skończy... Czy nie mogłabyś zostać na kilka dni dłużej. Dopóki nie zostaną ogłoszone moje zaręczyny. Dopóki... – Głos mu się załamał. Spojrzał na nią wręcz błagalnie. – Chciałbym, żebyś została ze mną, Irene, nie dla pieniędzy, nie z powodu pracy, ale... jako moja przyjaciółka. Zostaniesz? To będą dla mnie bardzo ciężkie dni.

Zastanowiła się. Szejek prosi ją nie o to, by poszli razem do łóżka, ale by była z nim w trudnej dla niego chwili, nie jako kochanka, a przyjaciółka, czy wręcz przyjaciel. Nagle uświadomiła sobie, że bycie emirem, władcą absolutnym całego państwa, który w swoim kraju nie ma sobie równych, musi być straszliwym doświadczeniem, mimo wszystkich sług, limuzyn, odrzutowców, pałaców i całego bogactwa. Był otoczony ludźmi, którzy oczekują od niego tylko tego, by był silny. Nie miał prawa do okazania choćby cienia słabości.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Tak, Szarifie. Zostanę z tobą do końca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Szarif wyglądał z okna swego gabinetu, patrząc, jak Irene i jego siostra idą przez pałacowy ogród poniżej. Irene spojrzała w górę, jakby wyczuła jego wzrok. Uniósł rękę w pozdrowieniu i patrzył, jak obie dziewczyny kierują się w stronę ogrodu. Kołysanie bioder Irene wydało mu się tego dnia niezwykle seksowne. Opuścił dłoń.

Irene mieszkała w jego pałacu od trzech miesięcy. Przez trzy miesiące spała w sypialni naprzeciw niego. Rozmawiał z nią, śmiał się razem z nią. Widział, jak reszta służby zaczyna ją respektować, a nawet uwielbiać. Trzy miesiące tortur. Gdy dołączała do niego podczas kolacji i patrzył, jak jej ciemne rzęsy drżą na tle kremowej skóry, jak rozchyła pełne różowe wargi, jedząc, pijąc czy śmiejąc się, jego ciało przeżywało prawdziwe katusze. Dlaczego to nie ona ma zostać moją żoną? Od ostatniego ich pocałunku w wodzie marzył tylko o tym, by znów mieć ją w swych ramionach. I chciał czegoś jeszcze. Bo nie mógł dłużej przed sobą udawać, że to, co czuł do Irene, to tylko pożądanie. Nie była to też jedynie przyjaźń, chociaż wmawiał sobie, że tak jest. Był w niej zakochany. Miłość nie była, jak do tej pory myślał, mitem. Nie była iluzją. Wypełniła go czarem i światłem w sposób, którego nie poznał wcześniej. Ból w jego sercu narastał, aż nie mógł myśleć o niczym innym. Wiedział, że od tego momentu zrobi wszystko, by Irene była szczęśliwa. Umrze dla niej, jeśli będzie taka potrzeba.

Powinien właśnie przeczytać stertę dokumentów, by się przygotować do wideokonferencji, którą tego popołudnia miał przeprowadzić z sułtanem Zaharkinem na temat planowanego połączenia systemów dystrybucji ropy obu państw, co umożliwi ślub sułtana z Azizą. Ale zupełnie nie miał głowy do tej lektury. Zamiast tego stał w oknie, w nadziei, że zobaczy Irene, gdy będzie wracać z ogrodu.

Kochał Irene. Nie miał już co do tego wątpliwości.

Ale nie mógł jej mieć. Nie jako mąż. I nie poza małżeństwem. Nie mógł jej mieć w żaden sposób. Za tydzień jego siostra wyjdzie za mąż. W tej sytuacji powinien się jedynie trzymać od Irene z daleka, inaczej jego tortura będzie nie do wytrzymania. Nie, nie poprosi jej, by została choćby dzień dłużej; nieważne, że wcześniej ją o to praktycznie błagał. Gdy tylko ślub dobiegnie końca, odeśle ją. Inaczej zwariuje.

Zacisnął odrętwiałą rękę mocniej na ramie okiennej.

– Wasza wysokość, panna Taylor prosi o audiencję.

Odwrócił się. W drzwiach stał Hassan.

– Przyślij ją – powiedział.

I tyle z moich postanowień, powiedział do siebie w myślach, uśmiechając się kwaśno. Hassan skinął lekko głową, ale gdy się odwracał, zawahał się i zwrócił do Szarifa:

– Jeśli mogę prosić o poradę, wasza wysokość...

– Tak?

– Czy byłoby niestosowne, gdybym poprosił pannę Taylor, by towarzyszyła mi na przyjęciu po ślubie twojej siostry?

– Nie! Zabraniam!

Gwałtowne słowa wyszły z ust Szarifa, zanim zdał sobie sprawę z tego, co mówi. Oczy Hassana rozszerzyły się w szoku.

– Rozumiem, wasza wysokość – powiedział powoli. – Choć...

Szarif spróbował się uspokoić. Powinien coś powiedzieć, wytłumaczyć, ale brakowało mu słów. W tej sytuacji odezwał się w końcu Hassan.

– Czy to znaczy, że... – zapytał.

– Nie – odpowiedział Szarif wyraźnie spięty. – To nie tak, jak myślisz. Gdy moja siostra wyjdzie za mąż, panna Taylor wróci do domu. To już postanowione.

– Rozumiem – powiedział Hassan. – Choć muszę powiedzieć, że służba ją kocha. I ona też pokochała nasz kraj. Twój ludzie, panie, z radością by jej służyli, gdybyś zdecydował, że...

– Moje zaręczyny z Kalilą Al-Bahar zostaną ogłoszone w przyszłym tygodniu – odpowiedział emir beznamiętnym tonem.

– No tak... – Hassan patrzył na niego bezmyślnie. Nie musiał mówić szejkowi, co służba pałacowa sądzi o Kalili. Po jej dwóch dramatycznych wizytach w pałacu Szarif już to wiedział.

– Nikt nie może wiedzieć o moim uczuciu do panny Taylor – powiedział cicho. – A już na pewno nie ona. Wystarczająco złe jest już to, że ja wiem.

– Przykro mi – powiedział Hassan. – Czy nadal mam ją tu poprosić?

Szarif spojrzał na niego i potrząsnął głową.

– Wyjdź tylnym wyjściem. Sam ją wpuszczę.

Chwilę potem stanęła przed nim Irene. Miała na sobie prostą, jasnoróżową koktajlową sukienkę, w takim samym odcieniu jak ta, którą nosiła, gdy spotkali się w listopadowym świetle księżyca po raz pierwszy. Włosy miała związane w kok na czubku głowy. Jedyнным makijażem była czerwona szminka. W okularach w ciemnej oprawce jawiła mu się w jego obecnym stanie silnego pomieszania zmysłów jako seksowna bibliotekarka.

– Masz okulary...

– Wiem, nie wyglądam najlepiej – powiedziała smętnie. – Zgubiłam szkła kontaktowe dziś rano. Zamówiłam nową parę, ale nie dojdą przed wieczorem.

– Czemu zawdzięczam twoją wizytę?

Spojrzała na niego i wyraz jej twarzy spoważniał.

– Musisz odwołać ten ślub.

Gdyby wiedziała, jak bardzo sam pragnąłbym go odwołać...

Odpowiedział sucho:

– Nie mogę. To złożona dawno temu obietnica.

– Nie tak dawno – zaprzeczyła. – Aziza powiedziała, że przed pół rokiem.

Zdał sobie sprawę, że Irene mówi o ślubie jego siostry, a nie o jego własnym. Przez chwilę nie mógł uwierzyć, że z tym do niego przyszła.

– Aziza chciała, żebyś ze mną porozmawiała?

– Błagała mnie. – Policzki Irene zapłonęły urzekająco. – Czuła, że mnie może wysłuchasz.

Szarif westchnął. Jego siostra nie była głupia, choć czasem lubiła taką udawać. Odkryła, jaki wpływ ma na niego Irene. Ciekawe, kiedy dowiedzą się wszyscy, w tym sama Irene?

– Już to przerabialiśmy – powiedział.

– Zdała sobie sprawę, że te wszystkie prezenty, które kupiłeś jej w Dubaju, są bez znaczenia w porównaniu ze złożeniem jej do trumny. Ona powinna iść do szkoły, Szarifie. Jest mądrą dziewczyną. Powinna mieć szansę, by...

– Ślub jest za tydzień. Jest już za późno na cokolwiek – powiedział Szarif beznamiętnym głosem. –

Więc jeśli to wszystko...

Westchnęła.

– I tak muszę już iść, bo inaczej spóźnię się na...

Przygryzła mocno dolną wargę.

– Gdzie się spóźnisz? – spytał.

Jej policzki zaróżowiły się mocniej.

– Nieważne. Nic takiego.

Najwyraźniej coś przed nim ukrywała. Nagle przypomniał sobie chętny wyraz twarzy Hassana.

– Dokąd idziesz?

– Wątpię, żeby to miało znaczenie dla...

– To moje królestwo. Jesteś przyzwoitką mojej siostry. – Szarif zdawał sobie sprawę, że zachowywał się jak brutal, ale nie mógł się powstrzymać. – Mam prawo wiedzieć...

– Dobrze – powiedziała zirytowana. – Jeśli już musisz wiedzieć... – Jej rumieniec pogłębił się. – Jestem umówiona na... hamam.

– Hamam? – powtórzył za nią.

Wyobraził sobie Irene całkowicie nagą w parującej kąpieli, jej ciało powoli masowane w oparach gorącej pary, polewane wodą, jej różową skórę delikatnie wycieraną i owijaną ręcznikami.

– Marzyłam o tym, od kiedy tu przyjechałam – westchnęła, przewracając oczami. – To coś jak spa, masaż i masaż twarzy w jednym. Obiecałam Azizie, że pójdę. A skoro wyjeżdżam za tydzień, kończy mi się czas.

Jej ostatnie słowa zabolowały go. Cisza przeciągała się dziwnie, choć oboje mieli sobie wiele do powiedzenia.

– Cóż, uciekam – powiedziała, próbując się uśmiechnąć. – Choć myśl o rozebraniu się przed nieznanymi do naga sprawia, że się rumienię.

Naga. Szarifowi zrobiło się gorąco. Wszystko, o czym mógł w tej chwili myśleć, to jak bardzo pragnąłby być masażystą, który będzie dotykał jej ciała, głaskał je, pieścił. Jak bardzo chciałby teraz być wolnym człowiekiem, który mógłby się z nią kochać. Nie. Więcej. Który mógłby ją kochać.

Wychodząc, Irene zatrzymała się jeszcze na chwilę przy drzwiach, a jej wielkie brązowe oczy spojrzały na niego błagalnie.

– Daj Azizie wolność, której nie możesz mieć dla siebie, Szarifie. Uwolnij ją.

Zagotował się w środku od płataniny sprzecznych uczuć.

– Pomyślę o tym – usłyszał własne słowa, nieco zaskoczony.

Irene zamrugnęła zszokowana.

– Co?

Najwyraźniej przestał panować nad tym, co mówi. Jeśli Irene za chwilę stąd nie wyjdzie...

– Idź już, proszę.

Szarif chodził w tę i z powrotem po wypolerowanej drewnianej podłodze. „Daj Azizie wolność, której nie możesz mieć dla siebie”. Zamknął oczy, przypominając sobie, jak pierwszy raz ujrzał siostrę. Była malutkim, łkającym dzieckiem, leżącym niepewnie w jego nastoletnich ramionach. Była bezbronna, taka mała i smutna, niekochana sierotka. Przysiągł ją chronić całym swoim życiem. Przysiągł, że zawsze będzie ją kochać i się nią opiekować.

„Żyłeś swoim życiem ostatnie dziewiętnaście lat, Szarifie. Co ze mną? Kiedy ja będę mogła trochę pożyć?”

Otworzył powoli oczy. Irene ma rację, nie może jej na to skazać. Uczynił już poświęcenie ze swojego serca; nie może pozwolić, by jego młoda siostra zrobiła to samo. Zrobiła błąd, godząc się na zaręczyny. Ale każdy błąd można przecież próbować naprawić. Ochroni ją!

Odwrócił się i unióśł telefon z biurka. Wybrał prywatny numer sultana Zaharkina. Mężczyzna był z początku miły, wręcz przyjacielski. Ale gdy zrozumiał, że Szarif nie dzwoni, by omówić potencjalną wielką spółkę olejową, ale odwołać ślub parę dni przed ceremonią, jego głos stwardniał.

– Zdajesz sobie sprawę – powiedział – że niektórzy odbiorą ten afront jako wypowiedzenie

wojny?

Ciało Szarifa stężało. Przypomnił sobie widok zgliszcz pałacu, miasto Machtar w dymie, głodne płaczące dzieci. Ale przecież to już nie był ten sam kraj i on nie był już piętnastolatkiem. Miał teraz pełnię władzy.

– Machtar zawsze był i będzie największym przyjacielem i sprzymierzeńcem Zaharkinu. Tak jak ja jestem twoim. Ale serca nastolatek są zmienne. To godne pożalowania, ale tak jest. Pamiętasz, gdy byłeś w tym wieku...

– Tak – powiedział sułtan spięty. – Wziąłem sobie wtedy pierwszą żonę.

– Gdy byliśmy młodzi, świat był inny – powiedział na to Szarif, zupełnie, jakby byli w tym samym wieku.

Mężczyzna parsknął.

– Tu masz rację. Młodzi ludzie w tych czasach nie mają poczucia obowiązku. Ich zachcianki są jak puch na wietrze. Zresztą moje dzieci...

Sułtan zamilkł. Wyczuwając jego słabość, Szarif kontynuował delikatnym tonem:

– Właśnie. Ale to nie zmienia przyjaźni pomiędzy władcami i narodami. Albo solidnego przychodu z dobrego biznesu – zamilkł na chwilę. – Szkoda by było porzucić plany naszej multimilionowej spółki olejowej tylko z powodu osobistej drobnostki.

– Naprawdę oczekujesz, że będziemy partnerami? Po śmiertelnej zniewadze, którą mi rzucasz w twarz? Powinienem dzwonić do generałów i kazać im jechać teraz czołgami na twoje miasto.

– Oczywiście, masz do tego prawo. Możesz próbować. Twoi generałowie ostrzegą cię jednak przed naszymi nowoczesnymi, świetnie wyszkolonymi żołnierzami i strategiami obronnymi. Ale możesz wciąż próbować. Tylko czy warto? – westchnął. – Czy warto powodować śmierć setek, a pewnie i tysiące ludzi, naszych najbardziej oddanych sług i przyjaciół, z powodu kaprysu głupiutkiej dziewiętnastolatki, która nagle zdecydowała, że jest zbyt młoda na ślub i macierzyństwo?

– Będą ze mnie drwić. Powiedzą, że młódka rzuciła starucha prawie przy ołtarzu. Nic nie zrekompensuje mi straty honoru.

– Nikt nie będzie z ciebie drwić, gdy się dowiedzą, że moja siostra nie zostawiła cię dla innego, ale żeby studiować przedmioty ścisłe i literaturę. Twoi ludzie powiedzą, że dobrze, że pozbyłeś się panny młodej, która przy swoich akademickich zapędach nie poświęcałaby należytej uwagi obowiązkom królewskim. Ale przede wszystkim pochwalą cię za to, że oskubałeś mnie do czysta przy kontrakcie na handel ropą.

– Kontrakcie? – Sułtan odchrząknął. – Jakim kontrakcie?

Szarif wiedział już, że go ma.

– Kontrakcie, w którym ponoszę finansowe ryzyko, płacąc miliony dolarów na wydatki związane z poszukiwaniem, rozwojem i transportem, a ty masz tylko profity.

Potem poszło już łatwo. Złość starca zbladła, zagubiła się w chciwości i radosnej myśli o pokonaniu emira Machtaru w biznesowym układzie. Rozmawiali jakiś czas, omawiając szczegóły ogłoszenia prasowego. Na koniec sułtan się śmiał.

– Nawet moje własne dzieci mnie tyle nie kosztowały – powiedział radośnie. – Życzę jej szczęścia. Proszę, przekaz jej moje życzenia i podziękuj za wszystko z głębi mego serca.

Odkładając słuchawkę, Szarif jęknął cicho i ukrył twarz w dłoniach. Koszt tej małej eskapady będzie o wiele większy niż błahe szaleństwo zakupowe czy diamentowe świecidełka. Będzie musiał wyłożyć niemałą fortunę; odbudowanie jej zajmie przynajmniej dwadzieścia lat. Ale z tym mógł żyć, natomiast ze świadomością, że Aziza jest nieszczęśliwa, uwięziona na zawsze w małżeństwie bez miłości, nie bardzo. Wystarczy już jego własne uwięzienie. Inna rzecz, że gdyby Irene nie zainterweniowała...

Szarif wstrzymał oddech. Musiał ją zobaczyć. Teraz. Musi jej powiedzieć, że ślub jest odwołany. Musi dowiedzieć się pierwsza. Niemal pobiegł korytarzem, ale pokój Irene był pusty. Wtedy sobie przypomniał. Hamam! Odwracając się, pobiegł do drugiego skrzydła pałacu. Oczy służek rozszerzyły się, gdy wbiegł do ciemnej, cichej, spokojnej dotąd kobiecej łaźni.

Zatrzymał się.

Oczy potrzebowały chwili, by przywyknąć do półmroku. Nigdy wcześniej tu nie był. Wielka sześciokątna sala była wypełniona cieniami. Wysoki sufit udekorowany był lufcikami w kształcie gwiazd, przez które wlewało się łagodne światło. Mosiężne lampiony ze świecami posyłały na podłogę tańczące płomyki, a na środku pokoju znajdował się błękitny basen, z którego woda odbijała refleksy w ciemne kąty pomieszczenia. Tylko jedna kobieta zaznawała w tym momencie przyjemności hamamu – kąpieli parowej i masażu. Oczy Szarifa skupiły się na niej.

I nagle go zamurowało.

Irene leżała na podgrzewanym marmurowym stole, twarzą w dół z zamkniętymi oczami i była masowana przez masażystkę, którą sprowadzono aż ze Stambułu. Jej ciało okrywał jedynie ręcznik, który właśnie się zsunął na mozaikową posadzkę. Widok nagiej Irene sprawił, że zadrżały mu kolana. Turecka masażystka spojrzała na niego zaskoczona i wyraźnie zgorszona. Przyłożył palec do ust, potem pokazał jej, by wyszła. Spojrzała na niego z naganą, ale co mogła zrobić? Był tu emirem. Po raz pierwszy w życiu użył swojej władzy z samolubnych pobudek. Kobieta wyszła, a on przejął masaż, przyciskając plecy Irene, pieszcząc ciepłą, różową skórę jej nagiego, nagrzanego ciała.

Aziza powiedziała Irene, że hamam to turecka łaźnia parowa.

– Gorąco jak w piekle – tłumaczyła. – Ale polubisz to. Zaufaj mi.

Ale nie powiedziała, że po pierwszej godzinie w istotnie iście piekielnej parze zacznie się masaż, który kojarzył się raczej z rajem. Zwłaszcza od pewnego momentu, kiedy palce masażystki zaczęły

dotykać jej jakby delikatniej, w sposób zdecydowanie zmysłowy. Irene otworzyła oczy. Odwróciwszy głowę, zobaczyła ciemny zarys postaci. Nie widziała twarzy. Ale wiedziała.

– Co tu robisz? – wykrztusiła. – Nie powinieneś tu być!

– Rządę tym krajem. Mogę być, gdzie chcę – usłyszała niski głos szejka.

– Nie możesz wchodzić do kobiecej łaźni! – Usiadła i próbowała się skulić, by zakryć nagie ciało, ale to było niemożliwe. Chciała zakryć się ręcznikiem, ale nie mogła go w tej chwili znaleźć. Była naga, siedziała na marmurowym blacie, w gorącej parze hamamu, sam na sam z mężczyzną, którego pragnęła najbardziej na świecie.

– Co tu robisz? – krzyknęła ponownie, zakrywając piersi ramionami.

Poczuła raczej, niż dojrzała, jak jego oczy przesuwały się po jej ciele.

– Przyszedłem... – jego głos był chrapliwy – by ci powiedzieć...

Jego słowa ucichły. Nagle przyciągnął ją ku sobie.

– Irene – wyszeptał tuż przy jej wargach.

Poczuła, jak zaciska dłonie na jej przedramionach. Poczuła gorąco pary i szorstkość swej świeżo wyszorowanej ręcznikiem skóry. Jego ręce zacisnęły się. Usłyszała jego urywany oddech. A potem jego usta sięgnęły jej warg.

Ten pocałunek nie miał nic z delikatności. Był pałący. Wygłodniały. Domagający się. Biorący w posiadanie, mocny i głęboki. Poczuła jego usta na swoich i po trzech miesiącach tęsknoty coś w niej pękło. Zapomniała, że jest naga; albo przestało ją to obchodzić. Po prostu go potrzebowała, niech się dzieje, co chce. Oplotła go ramionami i odwzajemniła desperacko pocałunek, oddając go tak mocno, że pokaleczyła Szarifowi wargi, próbując go posmakować, posiąść.

Przycisnął ją do marmurowego blatu, całując, jakby stracił rozum, a ona odpowiedziała z równą siłą, bo z pewnością straciła swój. Przez chwilę trwali w szaleńczym uścisku wspólnej pasji, po czym szejka zaczął gwałtownie zdejmować ubranie, zdzierając bluzkę, potem spodnie. Po chwili jego dłonie przesuwały się po jej nagiej skórze, a ona dotykała go wszędzie, zdając sobie sprawę, że też jest nagi. W pewnym momencie westchnęła, czując, jak obejmuje dłońmi jej obolałe piersi. Polizał ją po szyi, posał wrażliwą skórę płatka ucha, potem posunął się w dół, smakując każdy jej centymetr, aż do rowka między piersiami.

– Pragnąłem cię... tak długo – szepnął. – Przez miesiące myślałem tylko o tobie...

Ścisnął jej obfite piersi dłońmi, całując dekolt, po czym zaczął ssać jej sutki. Krzyknęła. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś takiego. Nigdy nie myślała, jak to może być. Skręciła się na marmurze, gdy przesuwał się swoim mokrym, twardym ciałem w dół jej talii. Złapał jej biodra i zszedł niżej. Zadrzała, gdy opuszki jego palców prześledziły kontury jej ciała, od talii, przez biodra, do kolan, aż do wrażliwych stóp, które pocałował, jedna po drugiej. Potem powoli przesunął się wyżej,

rozchylając jej nogi, całując wewnątrz ud i wyżej...

Jego potężne dłonie rozwarły jej nogi szerzej. Opuścił głowę. Irene nagle zabrakło oddechu, gdy poczuła go w najwrażliwszym miejscu. Rozum mówił jej, że ma natychmiast przestać, ale ciało nie miało zamiaru go słuchać. Myśleć będzie potem, teraz pragnie tylko zespolenia się z nim.

Szarif przysunął bliżej głowę i zaczął lizać wewnątrz jej ud. Zacisnęła powieki i szybko oddychała płytkim urywanym oddechem. Przesunął się w górę, łapiąc jej nogi, przytrzymując ją na marmurowym stole. W końcu, zabójczo powoli, opuścił ostatecznie głowę. Polizał ją między nogami, wchodząc językiem głęboko. Przez jej ciało i mózg przetoczyła się fala tak intensywnej rozkoszy, że się przestraszyła, że za chwilę zemdleje.

– Szarifie... – jęknęła. – Nie... nie możesz...

Ale mógł. I robił to. Drażnił ją ustami i językiem, jakby znał jej ciało lepiej niż ona sama. Skręcała się pod nim i wiła, łkając z pożądania. Zrobiłaby teraz dla niego wszystko. Absolutnie wszystko. Nagle poczuła, jak wsuwa w nią powoli palec. Potem kolejny. Zaatakował jej ciasne, dziewicze ciało, powoli rozciągając je palcami, by się rozluźniała i mogła go w siebie przyjąć. Złapana w sidła brutalnej przyjemności, której nigdy sobie nawet nie wyobrażała, pozwalała, by jej ciało tężało, a biodra unosiły się we własnym rytmie. Otworzyła usta i zdawało się, że bierze nieskończenie długi wdech, aż wreszcie poczuła silny zawrót głowy i świat zawirował wokół niej. Złapała się jego ramion, bo wydawało jej się, że spada w dół, w otchłań. Słyszała własny krzyk, gdy jej mózg eksplodował tysiącem jaskrawych barw.

Szarif przesunął się na nią niemal natychmiast, unosząc się tak, że jego męskość była teraz pomiędzy jej nogami, domagając się wejścia. Leżała pod nim, osłabiona przyjemnością, nie mogąc się oprzeć. Nie chcąc się opierać. Wszystkie przemyślenia, które kiedyś miała, dotyczące przyszłości czy honoru, prysły teraz jak mydlana bańka. Kto by w takiej chwili dbał o coś tak nieważnego jak przyszłość?

Rozsunął jej uda, szykując się, by w nią wejść. Spojrzała mu w oczy. Nawet z tak bliska nie rozróżniała szczegółów. Widziała tylko cień. Jednak kiedy już niemal w nią wchodził, zawahał się. Zamarł. Potem, klnąc cicho, stoczył się z niej. Chwilę zajęło jej zrozumienie, co się dzieje. Coś białego poleciało ku niej. Spojrzała na kolana i dostrzegła, że to ręcznik. Rzucił jej ręcznik?

– Ubierz się – szepnął.

Pochylał się ku mozaikowej posadzce i podnosił spodnie, wciągając je na swoje nagie, niezaspokojone ciało. Irene poczuła nagle gulę w gardle. Spojrzała na ręcznik i na siebie. Oddała mu się. Chciała odrzucić wszystko dla tej jednej chwili. A on... tego nie chciał.

– Nie rozumiem – powiedziała cicho.

– Doprawdy?

Zawinęła się w ręcznik i wstała z marmurowego blatu. Poczuła się upokorzona. Powiedziała przez

zaciśnięte gardło:

– Czy to miała być lekcja? Że jestem naiwną idiotką, cnotką, z idiotycznymi snami o miłości i zachowaniu mojego...

– Nie – przerwał jej. – To nie była lekcja.

Opuściła głowę, nie wiedząc zupełnie, co ma o tym myśleć. Podeszedł do niej, uniósł jej podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Przepraszam cię – powiedział. – Gdy tu przyszedłem, nie chciałem... ale cię zobaczyłem i... – Opuścił uniesioną w gestykulacji dłoń, po czym przeczesał nią włosy.

Więc to nie był test? Jej serce znów zaczęło bić.

– To dlaczego przestałeś? Przecież nie broniłabym się. Mogłeś zrobić, co tylko chciałeś. Dlaczego...

– Dlaczego cię nie posiadałem? – Patrzył na nią długo w milczeniu. – Widzisz... ja wreszcie zrozumiałem to, co starałaś mi się powiedzieć. Że kochanie się powinno być wyrazem miłości, a nie tylko chwilowego pożądania. Miłości, która trwa na wieki.

Pogłaskał ją w policzek, po czym wyszeptał:

– Nie zabiorę ci twojego marzenia.

Irene uświadomiła sobie, że po twarzy spływają jej łzy. I w tym momencie zrozumiała, że go kocha. Totalnie i do szaleństwa. Kocha jego honor, zaciekłość, poczucie humoru i samolubność, jego całego, a zarazem każdą cząstkę duszy.

– Szarifie... – wykrztusiła.

Nie bierz ślubu z tamtą kobietą, choćby nie wiem jak była piękna. Poślub mnie. Kochaj mnie – wołała w myślach.

– Dostaniesz to, czego chcesz – powiedział. – To przyszedłem ci oznajmić. – Uśmiechnął się do niej, ale jakoś niepełnie, uśmiechem, który nie sięgnął oczu. – Odwołałem ślub mojej siostry, panno Taylor. Wygrałaś.

– Aziza jest wolna? – Irene nie mogła uwierzyć. – Dziękuję.

– Nie. To ja dziękuję tobie. Za przypomnienie mi, gdzie moje miejsce.

– A co z tobą?

Wyraz jego twarzy stwardniał. Powiedział spokojnie:

– Odwołanie ślubu Azizy oznacza, że mój musi się odbyć tak szybko, jak to możliwe. Zadzwoń do Kalili i...

Zawahała się, ale powiedziała to, co podpowiadało jej serce:

– Nie rób tego. Nie żęń się z nią.

– Dałem słowo.

– Złam jej – powiedziała desperacko.

Zaśmiał się.

– I ty to mówisz? Ty?

Przełknęła ślinę, przypominając sobie, ile razy mówiła o honorze, miłości, ważności małżeństwa.

– Nawet zakładając, że mógłbym zszargać swój honor tak lekko – mówił – to i tak Kalila pochodzi z bogatej rodziny z Machtaru. Jeśli obrażę jej ojca, będą kłopoty. To może nawet zapoczątkować wojnę domową.

– To nie fair – powiedziała płaczliwie. – Złożyłeś tę obietnicę, gdy miałeś piętnaście lat, byłeś chłopcem!

– Wiedziałem, co robię.

Odsunął kosmyk jej niesfornych włosów.

– A jeśli tak lekko złamałbym słowo dane ojcu Kalili, jak ktoś miałby mi jeszcze zaufać? Zresztą nawet gdybym chciał je złamać...

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

– To co?

– To – dodał z gorzkim uśmiechem – musiałbym chyba zapytać starą Basimę, jak to zrobić.

W tym momencie trzasnęły otwierane z impetem drzwi. Do hamamu wpadło zimne powietrze, rozrzedzając parę. Irene podskoczyła, widząc wkraczającą do środka pomoc z łaźni. Kobieta nawet na nią nie spojrzała, podeszła prosto do Szarifa i zaczęła mówić coś szybko po arabsku. Słowa spływały za szybko, by Irene je zrozumiała, nawet jeśli przez te trzy miesiące osłuchiwała się trochę z tym językiem, ale zobaczyła, jak Szarif momentalnie tężeje, jakby ktoś ugodził go szablą.

– Co się dzieje? – zapytała, gdy kobieta pokłoniła się i wybiegła.

Szarif podeszedł do ściany. Zapalił światło.

– Musisz się ubrać. – Jego głos był pozbawiony wyrazu. – Moja przyszła żona zaszczycała nas swoją obecnością.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie możesz ufać służbie. Nikomu. – Kalila Al-Bahar machała ręką z pomalowanymi na czerwono paznokciami. – Złodzieje i kłamcy, przynajmniej większość z nich. A tych kilkoro cennych, którzy tacy nie są, jest za to głupich i leniwych.

Irene zarumieniła się, wymieniając spojrzenia z Azizą, która siedziała koło niej z szeroko otwartymi oczami. Kalila zdawała się kompletnie nieświadoma, że długi pałacowy stół był otoczony dwunastoma sługami w zasięgu słuchu, stojącymi z kamiennym wyrazem twarzy.

– Och! – Kalila odwróciła się do Irene z cukierkowym uśmiechem na czerwonych wargach. – Proszę o wybaczenie. Oczywiście nie miałam na myśli ciebie, panno Taylor. Jestem pewna, że... nie jesteś taka.

– Oczywiście – odpowiedziała Irene przez zaciśnięte zęby.

Napotkała wzrok Szarifa. Siedział u szczytu stołu, w tradycyjnych białych szatach, jak przystało na emira Machtaru zabawiającego córkę byłego wezyra, teraz gubernatora bogatego wschodniego regionu. Jego twarz była bez wyrazu niczym twarz kamiennej rzeźby, ale Irene dobrze wiedziała, co czuł. Jej serce ścisnęło się boleśnie. Ta straszna kobieta ma być jego żoną... partnerką na życie... matką jego dzieci?

– Jeśli miałyby być po mojemu – kontynuowała swój wywód Kalila – zakopałabym wszystkich służących na pustyni i zastąpiła ich... nie wiem, robotami, czymkolwiek. Ale – westchnęła – technologia robotyczna jest tak powolna!

Po czym obróciła się nagle do Azizy:

– Słyszałam, że lubisz chodzić na zakupy. Zabiorę cię ze sobą.

– Dziękuję – wymruczała Aziza, patrząc na Irene w panice.

– Nie martw się – powiedziała Kalila przyjacielsko. – Pokażę ci, gdzie chodzić i co kupować. Gdy znajdziesz się w moich rękach, we właściwych ubraniach, ukryjemy, że jesteś obrzydliwie gruba i nijaka.

Aziza wzięła głęboki wdech. Irene zobaczyła ból na twarzy dziewczyny i otworzyła usta, jakby sama chciała przyjąć cios. Ale Szarif ją wyprzedził.

– Dość, Kalilo! – Stał na końcu stołu, a na jego twarzy malowała się zimna furia. – Przepraszam moją siostrę za swoje słowa, które były nienawistne i nieprawdziwe.

Patrząc na niego, Kalila odrzuciła głowę.

– Najwyższy czas, by ktoś powiedział dziewczynie, by coś ze sobą zrobiła.

– W porządku, bracie. – Aziza spróbowała się uśmiechnąć, ale jej oczy nadal wyglądały na

podejrzanie wilgotne. – Ma rację. Mam wiele wad. Mogłabym zrzucić parę kilo.

Spojrzała na swoje ciasno splecione dłonie, a jej naturalne podniecenie wyparowało, gdy wyszeptała:

– Mam szczęście, że sułtan w ogóle chce mnie poślubić.

Szarif uświadomił sobie, że siostra jeszcze nie zna radosnej dla siebie nowiny.

– Nie – powiedział łagodnie. – Miałem ci to właśnie powiedzieć. Jednak za niego nie wyjdiesz.

Oczy Azizy rozszerzyły się ze zdumienia, po czym spytała smętnie:

– Czyżby zmienił zdanie, bo jestem za gruba?

– Nie. Chciał cię poślubić. Ja odwołałem ślub – powiedział twardo. Zerknął na Irene. – Panna Taylor przekonała mnie, że uczelnia to bardziej odpowiednie miejsce dla młodej kobiety tak mądrej i zdeterminowanej jak ty.

– Mądrej? – odetchnęła Aziza. – Zdeterminowanej?

Szarif podszedł do niej i położył ręce na ramionach młodszej siostry.

– Tak – powiedział cicho. – I silnej, i odważnej. Twoje życie czeka na ciebie. Możesz stać się naukowcem, ekonomistą, kto wie, kim jeszcze. Jest wiele sposobów, na które księżniczka może się przysłużyć swojemu krajowi.

Uśmiechnął się do niej z góry.

– Zasłużysz się dla Machtaru w sposób, którego nie umiem sobie nawet wyobrazić. Wierzę, że odnajdziesz właściwą drogę.

– Och bracie... – Wybuchając płaczem, Aziza wstała i zarzuciła mu ręce na szyję. – Dziękuję. Nie pożałujesz tego.

Patrząc na nich, Irene miała gulę w gardle.

– Odrzucasz jej jedyną szansę na dobry mariaż – powiedziała Kalila, patrząc na swoje czerwone paznokcie. – Żaden mężczyzna nie zechce nigdy poślubić grubej mądrali.

Tego było już dla Irene za wiele. Opierając dłonie o stół, wstała.

– Ty straszna, okropna kobieto! – krzyknęła. – Ty, królową Machtaru? Nie nadajesz się nawet do czyszczenia pałacowych kibli!

Kalila spojrzała na nią, zimna, chuda, oszłamiająco piękna.

– Ach, więc w końcu pokazałaś pazury – wymamrotała. – Słynna panna Taylor, w której zakochało się pół miasta. – Po czym, pochylając głowę, dodała z jadowitą słodyczą: – Ale teraz, gdy ślub Azizy jest odwołany i niebawem wyjedzie na uczelnię, nie ma powodu, żebyś tu zostawała jako jej przyzwoitka, prawda? Proszę, byś natychmiast odeszła od mojego stołu.

Irene zatrzęsała się z wściekłości.

– Twojego stołu?

– Tak, mojego – powiedziała zimno. Machnęła wychudzoną dłonią. – Ten pałac będzie mój. Ten

kraj też.

Spojrzała z twardym uśmiechem prosto w oczy Irene.

– Szarif będzie mój.

Złośliwe słowa Kalili przebiły serce Irene, powodując, że się cofnęła. Kalila obserwowała jej reakcję z mściwą przyjemnością, po czym odwróciła się do Szarifa i powiedziała słodko:

– W końcu zdecydowałam się na ustalenie daty. Skoro zaręczyny twojej siostry są odwołane, dziś oficjalnie ogłosimy nasze.

– Nie... – Słowo to było ledwie słyszalnym szeptem, który spłynął z ust Irene, trochę wbrew jej woli.

Szarif stał nadal przy siostrze, zimny i pozbawiony uczuć; na takiego przynajmniej wyglądał.

– Więc? – powiedziała Kalila.

Zerknął na Irene. Przez chwilę widziała ból w jego ciemnych oczach. Potem obrócił się do Kalili i beznamiętnym głosem powiedział:

– Jak sobie życzysz. Zaaranżuję to w ciągu godziny.

– A skoro cały kraj czeka na królewski ślub pod koniec tygodnia... – Znów machnęła ręką, powodując, że diamentowe i platynowe bransoletki zabrzęczały głośno – byłoby stratą pieniędzy nie skorzystać z faktu, że wszystko jest już na miejscu, nie uważasz?

W sercu Irene narastało przerażenie. Rysy Szarifa wyostrzyły się.

– Nie możemy po prostu zamienić ślubu mojej siostry na nasz, Kalilo. Musimy przestrzegać królewskiego protokołu.

– Jesteś emirem. To ty tworzysz protokół. Chyba że zmieniłeś zdanie. Na pewno nie chcesz zawieść naszych ludzi, prawda, Szarifie? – Jej głos złagodniał. – Nie chcesz chyba obrazić mojego ojca?

Szejk zamilkł, ale w tym momencie Irene złapała go desperacko za ramię.

– Szarifie – wyszeptała, nie zdając sobie sprawy, że używa jego imienia przy wszystkich. – Proszę. Nie możesz...

Spojrzał na nią z góry.

– Moja narzeczona ma rację – powiedział zimno. – Nie potrzebujemy już pani, panno Taylor.

– Co? – wyszeptała Irene, opuszczając dłoń.

Patrzył na nią jak na kogoś obcego. Jakby nie spędzili razem tych kilku miesięcy. Jakby, zaledwie parę godzin wcześniej, niemal się z nią nie kochał. Jakby była dla niego nikim.

– Ale ja... nie mogę – wykrztusiła. – Bo... ja cię kocham.

Szarif zadrżał, jakby ktoś wystrzelił mu prosto w serce. Ale jego twarz nie drgnęła.

– Dziękuję za twoją służbę – powiedział chłodnym tonem. – Dostaniesz pełną kwotę, jak było

ustalone.

Gdy się nie ruszyła, zacisnął zęby i złapał ją za nadgarstek.

– Czas na ciebie.

Bez słowa wyciągnął ją zza stołu i wyprowadził z przepastnej jadalni. Gdy znaleźli się w korytarzu, powiedział coś szybko po arabsku do ochroniarzy, których mijali. Zajęli miejsce za nim, a jeden mówił przez słuchawkę w ucho do kogoś, kogo nie było widać. Irene spojrzała na twarz Szarifa.

– Co robisz? – spytała.

– Odsyłam cię. Do przyszłości, na jaką zasługujesz.

Irene zastanawiała się, jak mogła nie wiedzieć od razu, że pod pretensjonalną maską playboya krył się mężczyzną o dobrym sercu. Powinna go pokochać, odkąd po raz pierwszy zaczepił ją na brzegu jeziora Como.

– Nie zostawię cię.

Odwrócił wzrok, zaciskając uścisk na jej ramieniu, ciągnąc ją niemal na siłę przez korytarze pałacu.

– Musisz.

– Nie! – krzyknęła. – Nie przez nią.

Szarif zatrzymał się z ponurym wyrazem twarzy. Dał znak ochroniarzom, by ruszyli naprzód bez niego. Gdy byli sami, ujął jej policzek i spojrzał na nią nagłaco.

– Kalila będzie moją żoną. Wiedziałem o tym, kiedy cię poznałem, Irene. Nie możemy być razem, ale... dzięki ci za to, czego mnie nauczyłaś.

– Nigdy cię nie uczyłam, żebyś poślubiał kogoś, kogo nienawidzisz.

– Nauczyłaś mnie kochać. Do końca mego życia będę cię kochał, Irene.

Ich oczy spotkały się w półmroku. Zaszlochała i zarzuciła mu ramiona na szyję, przytulając policzek do jego piersi, do białych szat.

– Nie mogę cię opuścić. Nie mogę. To za wcześnie...

Całował szaleńczo jej czoło, włosy.

– Lepiej teraz niż potem. Zanim stanie się coś, czego oboje pożałujemy.

Łzy płynęły jej po policzkach.

– Żałuję tylko, że nie pozwoliłam ci się ze mną kochać codziennie. Powinnam pozwolić ci na to już wtedy, nad jeziorem...

– Ciii. – Położył palec na jej ustach. – Tak jest lepiej. Znajdziesz kogoś, kto cię uszczęśliwi. Kto da ci to, czego ja nie mogłem.

– Inny mężczyzna? – Ta myśl wydała jej się niedorzeczna. – Nie ma mowy. Nigdy!

Od tyłu podszedł do nich ochroniarz i skinął głową. Szarif odwrócił się do niej i powiedział

prosto:

– Już czas.

Ujął delikatnie jej dłoń w swoją i pociągnął ją przez boczne drzwi w ciepłą noc. Usłyszała plusk fontanny i krzyki nocnych ptaków. Zobaczyła czarny zarys palm. Kochała wszystko w tym kraju, który stał się dla niej domem. I teraz miała go tak nagle opuścić? Zobaczyła przed sobą czekającą na nią limuzynę. Próbowwała wymyślić jakąś wymówkę, by opóźnić bieg rzeczy choćby o dziesięć minut. Pięć.

– Moje ubrania... Muszę się spakować...

– To będzie załatwione. Tu jest twoja torba. Paszport.

Pstryknął palcami i ochroniarz coś mu podał. Szarif wyciągnął dłoń.

– Mój samolot czeka, by zabrać cię do domu. Wpłata będzie przelana na twoje konto w Kolorado, zanim wylądujesz.

Jezu, to się dzieje naprawdę!

– Jak możesz mi to robić?

– Robić ci to? – Wziął głęboki wdech. – Robię to dla ciebie. Bądź szczęśliwa – wyszeptał. Pocałował ją ostatni raz z całą pasją, ustami zarazem delikatnymi i pełnymi żączy, po czym uniósł rękę i dwóch ochroniarzy podeszło, by odeskortować Irene do limuzyny.

– Szarif – krzyknęła, próbując opierać się ochroniarzom, na siłę pchającym ją w stronę auta. – Szarif!

Wepchnęli ją na tył samochodu i zatrzasnęli drzwi. Szlochała, patrząc na malejącą w tylnej szybie sylwetkę Szarifa o twarzy pełnej niewysłowionego bólu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pięć dni później Irene klęczała na rozklekotanym ganku starego domku w Kolorado, pakując ostatnie rzeczy, które zabierała do nowego domu w Denver, dokąd cztery dni wcześniej pojechały już jej matka i siostra. Rzeczy tych nie było wiele: trochę starych drobiazgów rodzinnych, zużyte ubrania, z których zresztą część trafiła na śmietnik albo do lokalnego sklepu charytatywnego. Większość ubrań i rzeczy, na których siostrze i matce zależało, była już w Denver, w wynajętym apartamencie w pół drogi między lokalną uczelnią a najlepszą prywatną kliniką odwykową w Kolorado, gdzie matka zarejestrowała się dwa dni temu. Melissa przygotowywała się do zaocznej matury, mając nadzieję, że po jej zdaniu, za parę miesięcy, zostanie studentką koledżu.

– Dziękuję, skarbie – powiedziała jej matka, łkając, gdy przytulała mocno Irene, zanim pojechała na odwyk. – Chciałam być dla ciebie dobrą matką. Próbowałam. Ale... nie wiedziałam, jak – mówiła, ocierając oczy. – No nic, może się jeszcze nauczę.

Melissa też płakała, gdy pierwszy raz zobaczyła luksusowy apartament na uroczej ulicy ze szpalerem drzew i leżące na stole podręczniki.

– Pamiętasz, jak ci kiedyś mówiłam, że chcę zostać asystentką dentystyczną?

Irene potaknęła.

– Wiesz, ile zarabiają na godzinę? No i przez cały dzień spotykają się z przystojnymi samotnymi dentystami...

– Będiesz świetną asystentką. Albo może sama zostaniesz dentystką?

– Ja?

– Czemu nie? – Irene wzruszyła ramionami. – Wtedy seksowni mężczyźni asystenci będą uderzać do ciebie.

– Myślisz, że bym potrafiła? – Siostra westchnęła, jakby rozważając ten pomysł po raz pierwszy. – I zapłacisz mi za szkołę dentystyczną?

– Za jakąkolwiek szkołę, którą wybierzesz.

Irene wyciągnęła dłoń i ujęła rękę siostry.

– Wierzę w ciebie.

Melissa zamrugnęła, odpędzając łzy.

– Zawsze sądziłam, że mną pogardzasz...

– Tak było – przyznała Irene. – I przepraszam za to. Nie rozumiałam niczego.

Pakowała zatem ostatnie graty z ich domku w Lone Pine. Jej walizka przyleciała z Machtaru dzień wcześniej. Nie otwierała jej. Miała nadzieję, że może zostawił tam dla niej jakiś list, parę słów na

pożegnanie, które będzie czytać sobie do poduszki przez resztę życia. Próbowwała odwlec ten moment tak długo, jak się da, ale dłużej nie mogła już czekać. Z głębokim westchnieniem otworzyła wieko walizki. Zobaczyła jedynie swoje ubrania. Ale kiedy zaczęła grzebać w walizce, na jej dnie zauważyła... list. A właściwie tylko jedno zdanie, trzy słowa nakreślone na zwykłym papierze. Jej serce biło mocno, gdy rozpoznała postrzępione pismo Szarifa: „Rozpakuj dokładnie”. To wszystko? Obejrzała walizkę ze wszystkich stron, ale nie znalazła tam niczego. I wtedy przypomniała sobie, co Szarif powiedział jej w hamamie. Że gdyby chciał złamać dane ojcu Kalili słowo, musiałby udać się z tym do starej Basimy.

O co mu chodziło?

Zastanowiwszy się przez chwilę, sięgnęła po komórkę.

– Też mnie dziwiło, dlaczego o to nie spytałaś – mówiła słabym angielskim Basima parę chwil później.

– Przepraszam, ale mój wyjazd nastąpił tak szybko i niespodziewanie...

– Wbrew twojej woli? Tak myślałam...

– Powiedz mi wszystko, co wiesz – błagała Irene.

Wysłuchiwała historii Basimy, ledwie mogąc uwierzyć, że to wszystko prawda.

– Idź z tym do Szarifa. Opowiedz mu wszystko w szczegółach! – prosiła.

– Jeszcze czego! – zachnęła się staruszka. – Mógłby mnie za to zwolnić.

– Powiedz więc Azizie.

– Nie, jej też w to nie wciągnę. Biedna owieczka wycierpiała wystarczająco. I ma dużo na głowie, zdając na uczelnię i przygotowując się do stawienia czoła szerokiemu światu. Zresztą bez dowodów nic nie wskóramy, a te tylko ty możesz zdobyć.

No tak, stara niania Azizy miała rację.

– To będzie kosztować. Skoro tak długo ją szantażował, to nie odpuści tego tanio. Ale trudno, dam mu, ile zażąda.

Tylko skąd taką sumę wezmę?

– Rób, co chcesz, Irene. Ja umyvam ręce – powiedziała Basima i się rozłączyła.

Trzymając kurczowo telefon, Irene opadła zdesperowana na ławeczkę ganku. Właśnie dostała klucz do wszystkiego. Ale to wszystko i tak pewnie na nic, bo nie zdobędzie takich pieniędzy, jakie będą tu potrzebne. Pożałowała teraz, że oddała Szarifowi naszyjnik. Wprawdzie myśl, że mogłaby taki prezent sprzedać, wydawała się niedorzeczna, ale jeśli za to miałyby kupić szejkowi wolność?

I wtedy przypomniała sobie list z walizki. Aż podskoczyła na myśl, która ją teraz opanowała. Po czym wstała i popędziła do walizki. Obmacała ją dokładnie i... tak, w jednym z zakamarków namacała pod palcami twarde diamenty.

Dzień, którego Szarif obawiał się od piętnastego roku życia, w końcu nadszedł. Dzień ślubu. Niemal cieszył się, że będzie mieć to już za sobą. W swoich najlepszych królewskich szatach, cały w bieli, szedł korytarzem w stronę sali tronowej niczym skazaniec na szafot. Jak nakazywała tradycja Machtaru, panna młoda nie będzie uczestniczyć w ceremonii złożenia formalnego podpisu i ma czekać na swego małżonka wśród reszty gości w korytarzu. Był wdzięczny za ten dar od losu. Już i tak miał po uszy towarzystwa Kalili. Zatem wszystko, co miał teraz zrobić, to pójść do sali tronowej, gdzie on i ojciec panny młodej podpiszą akt ślubu i załatwią legalne formalności na oczach kilku świadków, oczywiście mężczyzn.

Kroki Szarifa dudniły po marmurowej posadzce korytarza, po czym umilkły. Zamknął oczy, słysząc szum krwi w uszach. W tej chwili oddałby trzydzieści, może nawet czterdzieści lat życia, by zamiast emirem miliarderm zostać skromnym hodowcą kóz z trudem będącym w stanie wykarmić rodzinę, ale nie pozbawionym podstawowej wolności, o której jakoś nie wspominają obrońcy praw człowieka: prawa do kochania.

– Panie?

Zobaczył przed sobą Hassana. Nie spodziewał się go tutaj – szef służby pałacowej miał być jednym ze świadków i powinien czekać na niego w sali tronowej. Szarif odchrząknął.

– Tak?

– Zaszła pewna okoliczność, która może... skomplikować nieco ceremonię...

– Co?!

Przecież wszystko było ustalone w najdrobniejszych szczegółach. Co mogło się nagle wydarzyć?

Mężczyzna uklonił się nisko.

– Panna Taylor...

– Nie wypowiadaj jej nazwiska – warknął szejk. – Nie chcę o niej słyszeć. Jeśli znów próbowała dzwonić, nie chcę...

– Jest tutaj.

Szarif spojrzał na niego osłupiały. Poczul, jak z twarzy odpływa mu krew.

– Tutaj?

– Pojawiła się dziesięć minut temu przy bramie pałacu. Nie przepuściłem jej – dodał Hassan. – Wedle twojego rozkazu ochroniarze nie przepuszczają nikogo spoza listy gości. Ale pomyślałem... że gdyby wasza wysokość przypadkiem chciał zmienić zdanie...

W mózgu Szafira kotłowały się krańcowo sprzeczne uczucia: wściekłość, że to zrobiła i... pragnienie, by ją zobaczyć.

– Nie – wykrztusił.

Przyłożył rękę do czoła. Jeśli zobaczy teraz jej twarz, nie zdoła podpisać aktu ślubu – ręka mu

zwyczajnie zeszywnieje.

– Ach, tu jesteś, wasza wysokość. – Szejk Ahmed Al-Bahar, były wezyr, a obecnie gubernator wschodniego regionu Machtaru, stanął w drzwiach sali tronowej. Uśmiechnął się drapieżnie. – Spóźniasz się, panie; wszyscy już czekamy – dodał, po czym zniknął za skrzydłem wielkich drzwi sali tronowej. Szarif ruszył w jego stronę, ledwie będąc w stanie stawiać kroki.

Dał słowo.

Nie miał wyjścia.

Kalila będzie toksyczną żoną, ale może będzie dobrą królową, dobrą matką. Może... Nie, nie mógł przekonać do tego nawet siebie. Żołądek mu się skręcił, gdy pomyślał, że jego przyszłe dzieci będą przez nią wychowywane. To było złe, bardzo złe! Nie chciał z nią wychowywać dzieci, nie mówiąc o ich płodzeniu. Kochał przecież i pragnął kogoś innego. I tylko ona była godna tego, by dać mu potomka. Ale jej nigdy mieć nie będzie, mimo że... jest w tej chwili tuż obok.

– Szarifie.

Zdrętwiał. Usłyszał za sobą miękki, aksamitny, lecz zarazem pełen niepokoju głos Irene i wiedział, że śni. Zamknął oczy.

– Szarifie!

Teraz głos zabrzmiał głośniejsz. Odwrócił się.

Irene stała przed nim, miała wciąż piękną, choć nieco bladą i wyraźnie zmęczoną twarz, z ciemnymi workami pod oczami, jakby nie spała od wielu dni. Ale uśmiechała się do niego. Tak jak i sześciu ochroniarzy stojących za nią. Jego zaufani ochroniarze wpuścili ją do pałacu?

– Nie rozumiem... – wyszeptał Szarif. – Przecież nie wolno ci tu być, Irene. Musisz stąd wyjść.

– Nie. – Oczy Irene załśniły. – Nie zmusisz mnie do tego.

Powoli, bojąc się, że sen pryśnie, Szarif uniósł ręce, by dotknąć ramion Irene. Poczł jej ciepło przez bawełnianą bluzkę. Naprawdę tu była. Zadrzał.

– Proszę – wydyszał. – To mnie zabije. Widzieć cię dziś, gdy muszę poślubić inną.

Za nimi, z korytarza, doleciał ich nagle głos, a właściwie wrzask Kalili:

– Co ona tu, do diabła, robi?

Szła w ich stronę otulona w imponujący, istic królewski welon panna młoda, spod którego przebijały jedwabne i brokatowe suknie, dosłownie ociekające biżuterią.

– Co tu robisz? – Patrząc na nią Irene, nagle się uśmiechnęła. – To raczej co ty tu robisz?

– Co?! Jak śmiesz? Za chwilę poślubię emira Machtaru, a ty...

– A ja doprowadzę do tego, że go nie poślubisz.

Wszyscy zamilkli jak sparaliżowani.

– Kalila Al-Bahar – mówiła dalej Irene, kierując swoje słowa do wszystkich zebranych w korytarzu – nie może poślubić emira Machtaru, ponieważ... ma już męża.

To był sen. Musiał nim być. Szarif zacisnął pięści. Potem potrząsnął przecząco głową.

– To niemożliwe. Nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego.

To jednak tylko poszerzyło uśmiech Irene.

– Wiedziałam, że mi nie uwierzysz. Ale mogę to udowodnić.

I skinęła gestem na młodego, ekstremalnie umięśnionego mężczyznę, który wyszedł zza rzędu ochroniarzy. Kalila zachwiała się na nogach.

– Wynoś się z mojego pałacu – zasyczała.

– Nie – odpowiedziała Irene całkowicie spokojnym, ale zdecydowanym głosem. – To ty się wynoś z mojego.

Kalila próbowała rzucić się na swą rywalkę, ale Szarif zasłonił ją opiekuńczym gestem. Z sali tronowej wyszedł ojciec Kalili wraz z ich służbą.

– Co się tu dzieje? – zapytał, patrząc najpierw na emira, a potem na córkę. – Kalilo?

Ale ona wpatrywała się w tym momencie z wściekłością w muskularnego mężczyznę.

– Nie mów tego, śmieciu. Nawet o tym nie myśl!

– Wybacz, kotku – odpowiedział nonszalancko młodzieniec. – Lepiej mi zapłaciła.

Szarif obrócił się ku Irene.

– Mów – powiedział nagłaco.

– Pięć lat temu w Nowym Jorku Kalila poślubiła swojego trenera fitnessu – mówiła Irene, unosząc w tryumfalnym geście papier. – Mam tu ich akt ślubu.

Kalila zawyła i rzuciła się, by chwycić dokument, ale Szarif był szybszy. Wyrwał go Irene z rąk i opędzając się od niedoszłej panny młodej szybko go obejrzał, po czym w ciszy podał Ahmedowi Al-Baharowi. Mężczyzna czytał dokument i robił się coraz bardziej purpurowy.

– To kłamstwo... sztuczka... – zachnęła się Kalila. – Nie wierzycie chyba, że kiedykolwiek wyszłabym za sługę?

– Ręcznie pisane listy. – Irene uniosła w górę paczuszkę kopert przewiązanych czarną wstążką. – Listy miłosne. I przelewy pieniędzy, które przysyłała, płacąc mu, by trzymał język za zębami, a jednocześnie błagając, by do niej wrócił.

– Kobiety zawsze się we mnie zakochują – powiedział trener fitnessu z diabolicznym uśmiechem. Wzruszył ramionami. – Nic na to nie poradzę. A że nie miałem nigdy wystarczającej ilości gotówki...

– Paskudny szantażysta – krzyknęła Kalila.

– Kłamliwa bigamistka – odparował trener.

Kalila rozglądała się dookoła z mordem w oczach. Kiedy napotkała wzrok Irene, zaskrzeczała:

– A ty, skąd się o tym dowiedziałaś? Kto wygadał?

– Właśnie – szepnął Szarif, patrząc z góry na Irene. – Jak się tego dowiedziałas?

Uśmiechnęła się.

– Powiedzmy, że mam swoje źródła, których na razie nie mogę ujawnić. Przykro mi tylko, że aby zdobyć dowody, musiałam przekupić Rafaela diamentowym naszyjnikiem, który ukryłeś za podszewką mojej walizki.

– Ach tak... – wymamrotał emir, nie bardzo wiedząc, co ma w tej sytuacji mówić.

Irene uniosła brwi.

– Powiedziałaś, że jest mój i mogę z nim zrobić, co chcę. Pomyślałam więc, że chcę za jego pomocą ocalić życie mężczyzny, którego kocham.

Gardło szejka zacisnęło się z emocji. To była prawda. Ocaliła go.

– Czy to znaczy – wyszeptał – że mnie poślubisz?

W tym momencie Kalila osunęła się na ziemię. Słudzy wezyra rzucili się ją cucić.

– Wasza wysokość – powiedział ojciec niedoszłej panny młodej – moja córka nas zhańbiła. Ale gdyby nie ona – spojrzał na Irene – hańba byłaby stokrotnie większa.

Skłonił głowę, mimo że widać było, że musi walczyć z zeszywniałym w przerażeniu ciałem.

– Policzę się później z Kalilą. Teraz, panie, czekam na twoją karę.

Zapadła cisza.

– Moja kara jest taka, że zabierzesz ją, by żyć w pokoju z dala od Machtaru. A w zamian nie powiem nic o jej oszustwie, gdy ogłoszę zmianę moich ślubnych planów.

Mężczyzna wyprostował się powoli. Jego pomarszczona twarz była pełna zdumienia.

– Nie powiesz nic, naprawdę? Oszczędzisz nam hańby?

Szarif potaknął.

– Powiem, że powód zmiany narzeczonej był natury osobistej. Ogłoszę, że moją żoną i królową Machtaru zostanie panna Irene Taylor, jedyna kobieta godna tego, by zostać matką moich dzieci. Wydam oświadczenie jeszcze dziś, ale pod jednym warunkiem – dodał, patrząc pytająco na Irene. – Jeśli zgodzisz się poślubić mnie natychmiast.

– Powiedz „tak” – wyszeptał starzec.

– Powiedz „tak” – krzyknęła Aziza, nadciągając ku nim korytarzem.

– Powiedz „tak”! – zawtórowali Basima, Hassan i reszta pałacowej służby, która w międzyczasie zgromadziła się wokół nich.

Irene spojrzała na szejka wzrokiem przepelnionym miłością.

– Tak, Szarifie – wyszeptała. – Zostanę twoją żoną.

Były to najcudowniejsze słowa, jakie kiedykolwiek słyszał.

– Jak to jest być mężatką?

Głos Szarifa był pełen czułości, mimo że troszeczkę się z nią droczył, ku czemu miał zresztą dość istotny powód. Oficjalnie wzięli ślub w Machtarze dwa dni wcześniej, ale... nie mieli jeszcze nocy poślubnej. To była szybka, bardzo formalna ceremonia. Irene nie miała ojca czy jakiegokolwiek krewnego mężczyzny, zatem do zaślubin potrzebna było szybka nowelizacja prawa, co Szarif załatwił jednym dekretem – odtąd śluby w Machtarze zawierać mieli wyłącznie państwo młodzi, podpisując akt ślubu. Podpisali odpowiedni dokument, potem jednak, zanim jeszcze mieli szansę się pocałować, musieli się rozdzielić, by, z szacunku dla machtarskiej tradycji, spędzić cały dzień na drobiazgowych ceremoniach, z tradycyjnymi ucztami osobno dla kobiet i mężczyzn.

Potem postanowili zorganizować powtórkę wesela w Kolorado, dla matki i siostry Irene. Matce dziewczyny pozwolono na raptem kilkugodzinne wyjście z odwyku, ale była bardzo szczęśliwa, że może uczestniczyć w ceremonii zaślubin swej córki. Przybyli też Emma i Cesare ze swoim synkiem – to w końcu na ich weselu obecna młoda para się poznała.

Dorothy i Bill Abbottowie by się ucieszyli, widząc mnie teraz, pomyślała Irene ze łzami w oczach, czekając, aż urzędnik biura stanu cywilnego zada im sakramentalne pytanie, na które oboje odpowiedzą „tak”.

Miała cichą nadzieję, że skonsumują małżeństwo w prywatnym odrzutowcu Szarifa, w drodze do Kolorado. W końcu według prawa machtarskiego byli już mężem i żoną. Ale Szarif i tym razem odmówił.

– Nie po to czekałaś tyle lat na noc poślubną, żeby odbyć ją w samolocie. Będziemy się kochać w apartamencie dla nowożeńców w najlepszym hotelu w Denver, po tym, jak zawrzemy ślub ponownie, na oczach twojej rodziny.

Potem, patrząc na wyglądniaty wzrok swej żony, pożałował wprowadzić swych słów, ale nie mógł się już wycofać – był w końcu emirem...

I oto wreszcie po krótkim przyjęciu weselnym zostali sami, tylko we dwoje, w luksusowym apartamencie Brown Palace Hotel. Policzki Irene były zaróżowione od szampana, który wręczył im menedżer hotelu, gdy przyjechali. Usta były natomiast czerwone od ciągłego ich przygryzania. Serce jej waliło. Siostra dała jej niezwykle seksowną bieliznę w prezencie ślubnym. Irene nie nosiła czegoś takiego nigdy w życiu. Biały gorset unosił jej pełne piersi, ledwo zakrywając sutki i wysmuklając talię. Miała malutkie, koronkowe białe majteczki, częściowo zakryte nieskromnym białym pasem, który utrzymywał pończochy w tym samym kolorze. Z początku nie wierzyła, że to na siebie założy i pozwoli się Szarifowi w tym stroju zobaczyć. Ale przecież był jej mężem. Kimś, kto ma prawo poznać ją całą.

– Irene? – zawołał Szarif ochryple z przyległej sypialni.

– Jestem niemal gotowa.

Włosy do góry czy luzem? Dłonie jej się trzęsły, gdy unosiła ciemne pukle. Potem pozwoliła, by opadły na jej nagie ramiona. Nogi jej drżały, gdy weszła do gigantycznej, eleganckiej sypialni. Szarif leżał wyciągnięty na królewskim łożu z czterema kolumnkami, wciąż mając na sobie czarny garnitur po ceremonii. Odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Wreszcie...

Zakrzuszył się, gdy zobaczył ją w białym gorsecie i pasie do pończoch. Usiadł na łóżku, pobladył. Irene wykrztusiła:

– Nie podoba ci się?

Nie odrywając od niej wzroku, wstał niepewnie i podszedł, aż stanął naprzeciw Irene. Ujął jej twarz w dłonie.

– Niemal umarłem, widząc cię w tym stroju. Mogłem dostać zawału. Wyglądasz cudnie!

– Dziękuję – powiedziała głosem, w którym na próżno próbowała zamaskować drżenie. Uśmiechnęła się do niego. – Teraz jestem już twoja na zawsze.

– Kocham cię, Irene, moja piękna żono. Będę cię kochał do śmierci.

Położyła dłonie na jego dłoniach.

– Drżysz?

Szarif uśmiechnął się łobuzersko.

– Wybacz, ale widzisz, w jakiś sposób to też mój pierwszy raz...

Oblizła wargi, a potem, unosząc się na palcach, pocałowała go delikatnie w usta, po czym wyszeptała do ucha pięć słów.

– Weź mnie. Weź mnie teraz.

Mąż pocałował ją zachłannie i uniósł w powietrze. Nie przerywając pocałunku, zaniósł Irene do ślubnego łoża, gdzie wreszcie oboje spełnili daną sobie słodką obietnicę na tę noc i na wszystkie inne. Na zawsze.

Tytuł oryginału: The Sheikh's Last Seduction
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1718-7

ŚZ EKSTRA – 619

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com